





vof I. (einziger) 4 B

P. o. rel. 2352

Bernwinski







WILLIAM HALL

1850

1851

1852





Powieści  
**WIELKO-POLSKIE**

przez

***R. W. Berwińskiego.***

---

**TOM I.**

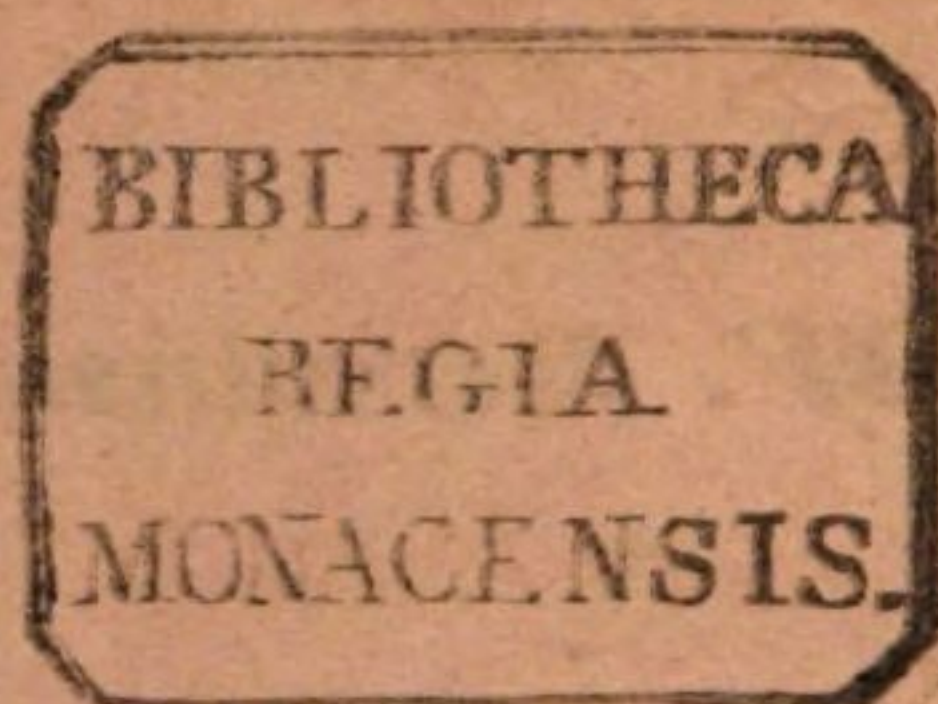
---

**W WROCŁAWIU  
W DRUKARNI M. FRYDLENDERA.**

---

1 8 4 0.







**P O W I E Ś C I**  
**WIELKO - POLSKIE**

p r z e z

**R. W. Gerwińskiego.**

**TOM I.**

„Kniga ide od ruke do ruke  
„Pa tje dotje u pogane ruke.“ —

Narodne srpske piesme Wuk Stef.

---

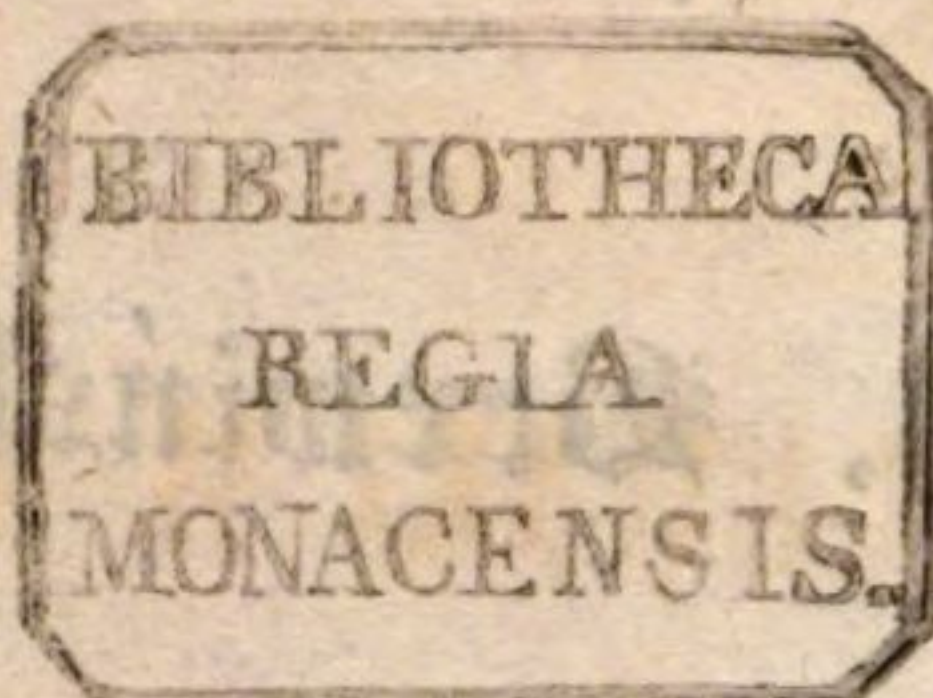
**W WROCŁAWIU,**  
**W DRUKARNI M. FRYDLENDERA.**

**1 8 4 0.**



POWIEŚCI

WIELKO-POLSKIE



TOM I.

„Książka ta nie może być  
wypożyczona bez  
zgodzenia się z nią.”

---

W. WROCŁAWIU.  
W. DRUKARNI M. ERNSTENBERGA.

1840.



**PRZYJACIOŁOM**

**I**

**BRACI POKREWNEI W NADZIEJACH**

**OWOC PIERWSZEJ PRACY**

**POSWIĘCA**

**A U T O R.**



PRZYJACIOM

I

BRACI PORZEWNI W NADNIEJACH

OWOC PIKWSZEJ BRACI

POSMICA

AUTOM



B O G U N K A <sup>1)</sup>

N A

G o p f e.



Lith. b. W. Santer in Breslau.



" Δ Σ Π Υ Θ Ο Ε

α ι γ η θ



# PRZEDMOWA

Wydrukowano w drukarni  
Ciebie i innych przyjaciół z miłości i szacunku,  
Książki, sztuki, sztuki,  
Pamięć, na której przetrwał świat,  
Został już tylko, do czasu, przetrwać,  
Z dwadzieścia lat, przetrwać.

Wydrukowano w drukarni  
Pamięć, na której przetrwał świat,  
Książki, sztuki, sztuki,  
Pamięć, na której przetrwał świat,  
Został już tylko, do czasu, przetrwać,  
Z dwadzieścia lat, przetrwać.







## P R O L O G.

„Spieszmy — za chwilę kraj nas powita,  
Gdzie lepsza przeszłość z grobów wykwita,  
Kraj cudów, czarów, uroku!  
Pamięć, co skarbu przeszłości strzeże,  
Zwoła tam króle, dawne rycerze,  
Z dawniejszych dziejów pomroku.

Cienie czarowną zakłętą władzą,  
Powstaną z mogił i przeszłość zdradzą;  
Ukrytą w tajniach grobowych;  
I ujrzym stare, szorstkie postacie  
O długich brodach, w ojczystej szacie,  
W hełmach i gieźlach stalowych;



Ujrzym tam kordy w męskiej prawicy  
Usłyszym pieśni Boga-Rodzicy,  
Szczęk broni, kopyt tętenta;  
Ujrzym, gdzie ziemia krwią ojców zlane,  
Życiem kupiona, kośćmi zasiana  
Męskie ich cnoty pamięta!

I znowu ujrzym w świetle miesiąca,  
Jak Gopła fala przejrzysta, drżąca,  
Chórem się dziewic zabieli;  
I znów usłyszym, jak ciche dźwięki  
Czarownej, nocnej, dzikiej piosenki  
Zabrzmią na Gopła topieli . . .

Głos jej popłynie po śnieżnej toni  
Myśl za nią w ciemną przeszłość pogoni,  
Iskrę w pomroku rozżarzy, —  
Wśród broni szczęku, wśród bitew wrzawy,  
Wśród pieśni dawnej wielkości, sławy,  
O przyszłych losach zamarzy! . . .

Spieszmy więc . . .



**A jako kwestarz z świątyni pamiątek cho-  
dziłem od siola do siola, — od chaty do chaty. —  
Tu ziarnko piasku krwią uświęcone, tam odłamek  
kamienia z grobu bohatera — ówdzie pamięć cze-  
piącą się zoranego latami czoła, jako bluszcz gru-  
zów i ruin, — a tam znowu słowo ulatujące z  
dymem kurnego ogniska, — wszystko to brałem  
datkiem pielgrzymstwa i niosłem skwapliwie na  
wielki pomnik przeszłości. —**



Pod wieczór stanąłem w Kruszwicy. —

\* \* \*

O Gopło! z pomiędzy wód naszych jedyne, wspaniałe; kolebko i grobie słowieńskiej przeszłości, jakże się z tobą powitać? jakimże językiem przemówić do ciebie? . . . Ileż to dźwięków różnorodnych przelatywało nad tobą bez śladu, bez echa! . . . Czyż i mój głos przepłynie po fali wód twoich, jako te dni blasku i świetności, które ciebie otaczały niegdyś, a z których dzisiaj została jeno bajka usypiająca rozkwilone dzieci!

\* \* \*

Stoję na brzegach twoich obnażonych, odartych z kwiatu swobody, podobien majtkowi wyrzuconemu na ziemię obcą, co marzy o szczęśliwszej, a dalekiej matce. — Czyż ją kiedy obaczę? Podobien majtkowi buduję ze szczątków rozbitego



okrętu łódkę nadziei i puszczam się w niej na twój grzbiet nieugięty nieujarzmiony nigdy — zawsze wolny, aby o wolności zadumać! . . . Wicher nawalnicy, który po nad tobą przewiewa, szum burzy, która fałduje twój wał posuwisty, krzyk puszczyka, który osiadł na szczątkach królewskiego gmachu, może natchnie pierś moją; — z popiołów zmarłej wielkości może odgrzebie iskrę nowego życia; — z powoju i bluszczu, osłaniającego ruiny dawnej świetności, może uwije wieniec tryumfalny na skroń przyszłych bohaterów!

\* \* \*

Wypłynąłem . . . Ogarniam cię w całej okazałości, o ziemio moja rodzinna; widzę cię z nędzą i z groby twojemi! Wnich stara sława twoja i potęga spoczywa; ona cię opuściła w chwili utrapienia, przeniewierzyła się matce swojej; aleś ty, o ziemio nasza, wierna pozostała twym dzieciom; — żywisz i pielęgnujesz je. — Tyś zawsze



niezmienna, ta sama! Piękną byłaś w szacie godowój, w czasie wesela synów twych; piękniejszą stokroć, boś nieszczęśliwą jest dzisiaj!

Widziałem raz niewiastę w orszaku pogrzebnym — w szatach żałobnych, idącą z rozpuszczonym włosiem, z bladym licem, ze łzawą powieką, za trumną synów, którzy jak pomarli — nie wiem!

Dzisiaj oglądam ciebie w całej głębokości smutku twojego. — Żadna zasłona nie kryje przed okiem mojem twego oblicza zroszonego łzami. Przejrzę cię od końca do końca, boś ty równa o ziemio moja, jak są równi ci, którzy ciebie zamieszkują. — Na twoich też tylko równinach, równość pojęta być może!



— Góry podnoszące ku niebu ośnieżone czoła,  
których nigdy stopa ludzka nie zdeptała, podobne  
są dumie, która ucieka w obłoki, a u stóp swoich  
zostawia cierpienia, łzy i niedolę . . . . Na ich  
szczycie orzeł się gnieździ i szybuje w niedościg-  
łe wysokości po sławę, a po żer tylko wraca w  
doliny na udręczenie słabszych.

Na was o równiny mej ziemi równo się cierpi,  
równo płacze! Smutna nuta bolesnej piosnki brzmi  
daleko po rosie na płaszczyźnie waszej; — nie  
wstrzyma jej, ani odbije bryła skał opoczysta,  
ale ją złowi tkliwe ucho słuchacza, a serce we-  
spół czujące echem odpowie!

Błogosławioną bądź, o ziemio obiecana, choć  
nieszczęśliwa, piękna, chociaż odarta z blasku da-  
wnego i chwały! . . . . Smutny jest prawda wi-



dok twój; — smutny widok tylu chat nędzy —  
tylu szczątków zbytku — tylu pamiątek szczę-  
ścia!

\* \* \*

Przeszłość — obecność! . . Oto grzech Ada-  
mowy, a oto pokuta Izraela. — Wszystko smutne,  
— nawet ta wieża samotna, \*) która z grobu wie-  
ków niezgięte podnosi czoło i nieśmiertelności  
woła — A jest to wieża Babel, — ci co ją budo-  
wali w rozproszeniu są na wszystkie strony świata  
i pomieszane języki ich i nie rozumieją się — jedni  
wołają: wolność, a drudzy: zdrada! — ci chcą  
żelaza — ci złota!

\* \* \*

---

\*) Zdaje się, że dzisiejsza wieża w Kruszwicy niesłu-  
sznie nazwana Myszą; bo według Galla wieża, w  
której myszy zjadły Popiela była drzewianna: lignea.  
Gallus. Lib. 1. Cap. 3. p. 26.



Smutny to zaiste widok upadku! Jest wszakże potęga wyobraźni, która ten smutek rozjaśnia, która pustynie życiem i blaskiem napełnia, jak napełnia niebiosy aniołami i szczęściem. Ona odmłodzi kwiat swobody, który nam przedwcześnie uwiadł na niwie przeznaczenia; zapełni szczybę, którą czas w naszej przeszłości wyłamał; podźwignie ołtarze sławy, które czas zniszczył i roznieci na nich nieśmiertelny ogień nadziei!

Szczęśliwy, kto na jej skrzydłach obleci przestrzeń wód twoich, o Gopło! Nie wstrzymają go tam granice, które przedzieliły twe brzegi, które przedzieliły ludzi jednego plemienia. Plemiona twoje pływają swobodnie w góscinę do siebie, bo ty nie znasz pana — prócz Boga! — Jego też tylko woli podlegasz! . . . Człowiek włada na ziemi i znaczy kroki swoje ruiną i gwałtem: — na powierzchni twojej niema śladu stóp



jego! . . . Czas włada człowiekiem i zmarszczkami lata swoje na czole jego, cechuje: — na powierzchni twojej nie ma śladu wieków tysiąca!

Ale w głębokościach wód twoich są tajemnice niedościgłe — okropne!

Ja potęgą wyobraźni, jako laską Mojżesza uderzam ciebie!

I jak pod laską Mojżesza pękło wód łono przedemną. — Zbliź się, człowieku — na dno, którego żadne oko ludzkie niepokalało dotąd spojrzysz — i zadrzyj! . . . Oto grób Bogów! — Bogów, przed którymi lud wielki, potężny korzył się i na twarz upadał; — a dziś czoła ich w błó-



to zagrzeźły, a gad wodny wiję się u stóp ich  
i pelza!<sup>1)</sup>

\* \* \*

O wszechwładny tyranie, którego czasem nazwano, który unieśmiertelniasz śmiertelnych, a Bógów potracasz w otchłań niepamięci, któryś mściwy i dobroczynny zarazem; do ciebie głos mój młodzieńczy z piersi karmionej nadzieją i wiarą, podnoszę! . . W twoim ręku skarb szczęścia niewyczerpany, — a my ubodzy, uciśnieni nędzą prześladowania, o jeden tylko klejnot, błagamy ciebie, — o klejnot, któregośmy na południu i na zachodzie i za morzami szukali: — o podaj nam co prędzej! . . nienaruszony, niepokalany złożemy go kiedyś na ołtarzach twoich!

---

<sup>1)</sup> Za Mieczysława topiono Bóztwa pogańskie w Gople.  
— Długosz K. 93.



Przyjdzie czas zmartwychwstania, ale nie dla was Bogowie upadli! . . Wyście jak anieli w piekło strąceni, bez nadziei powrotu na łono niebieskie!

\* \* \*

A przecież chciałbym was wskrzesić!

\* \* \*

Gdybym miał oko nieba błękitne, spojrzałbym na ciebie Bożku Pogodo <sup>2)</sup>. Możeby lica twoje pogodne i piękne życiem zajaśniały; — oko twoje niebieskie możeby promieniem słońca zagrzało owe ziemskie serca skrzeple, nieczułe; — możeby naród nieszczęśliwy, któremu szarańcza wschodu i grad północy zbił całą żniwa nadzieję, mo-

---

2) Pogoda, Bożek Polaków; — czczono w nim czyste niebo i suszę w czasie żniwa.



żeby przyszedł przed ołtarze twoje i błagał o  
plonniejszy owoc krwawych prac swoich!

\* \*

Gdybym był chmurą czarną, burzliwą, co  
od północy przynosi ludziom zniszczenie, spadł-  
bym piorunem w łono twoje Bożku Perkunie, i  
ogień straszliwy, który w niem przygaś od wie-  
ków, rozplomieniłbym na nowo! Wichrem na-  
wałnicy zanurtowałbym do ciebie Poświęcie,<sup>3)</sup> i  
zbudził cię z długiego letargu! Niechby w was  
dawna wróciła potęga, niechbyście wstali i w  
gniewu zapalczywości waszej, kraj ten na szerz  
i na dłuź przebieżeli!

\* \*

Cześć tobie Bożku Wet-za-wet!<sup>4)</sup> Dzień święta

---

3) Świst, Poświst, Pogwizd, Pochwist, Bożek wiatrów  
nawalnych.

4) Rugowit, Wit, Wet, Wet-za-wet, Bożek Słowian.  
Przedstawiano go o siedmiu ustach, z siedmiu mie-  
czami u boku. —



twojego może niedaleki: zgromadzi się znowu lud  
mnogi, potężny, przed ołtarze twoje, jak dawniej  
za lepszych czasów bywało. — Tam ci zgotują  
igrzyska biesiadne! . . . Tam ci nie wystarczy  
siedem ust twoich do spijania krwi, która popły-  
nie, tam nie wystarczy ludowi głosu do wykrzy-  
kania imienia twego **Wet-za-wet!** —

**O** gdydym dzisiaj mógł ciebie wskrzesić i je-  
den z siedmiu mieczy twoich pochwycić! . . . Ale  
wszakże tu Żywie, rodzicielka życia, postradała  
panowanie swoje, Marzanna<sup>5)</sup> ostatnia jej powieki  
zamknęła i skonała sama. — Więc ani życia, ani  
śmierci pomiędzy wami!

5) Nie zgadzają się z sobą historycy, co do atrybu-  
tów Bogini Marzanny, — ja ją wedle Naruszewi-  
cza uważam za Bóstwo śmierci, moru, marcia.



Są przecież dwa Bóstwa jeszcze, które żyją w powieści ludu.

\* \* \*

Stary rybak, wykołysany z dziecka wód falą, dziwa prawi o Topielcach. — Dusze ich blakają się w bezdennych toniach Gopła. — Nija<sup>6)</sup> czuwa nad niemi. —

\* \* \*

Któż z przyjeziornych mieszkańców nie widział owych widm fantastycznych, krążących po nad toniami Gopła. — kto nie słyszał nocnego śpiewu, i téj muzyki tak dźwięcznie brzmiącej w powietrzu, pomieszanej z dalekiem brzmieniem dzwonów, z grą wiatrów i z szumem jeziora? . .

\*

---

6) Nija jest podług jednych opiekunką dusz zmarłych, podług innych bóstwem złego, jak Jesse bóstwem dobrego. —



Któż nie zasłyszał o tych duchach opiekuńczych naszych źródeł — strumieni — rzek — jezior? ..

\* \* \*

A Gopło przed wszystkiemi najpierwsze! Bywają noce, w których nad jego wodami gromadzi się cały ten świat nadpowietrzny.

\* \* \*

Piękna nadgoplańska dziewczica rozpowiada nieraz płochemu młodzieńcowi o Bogunce, tej nie-szczęśliwej kochance, której strzeże Dzewanna, bogini czystej miłości.

\* \* \*

Chceszli się dowiedzieć tajemnych, uroczych powieści, chceszli usłyszeć pieśni eteryczne żywiołów, chceszli ujrzeć na wód powierzchni cień tej cudownej, nadziemskiej istoty, — zrób naprzód



Bośtwu z serca ofiarę — pokochaj i czekaj chwili przyjaznej.

Kiedy księżyc na nowiu zejdzie w noc wiosenną, jeszcze dzień się nie rozwiódł z wieczorem.

— Zmrok otula do snu pół-świata, jak nędza, której nie starczyło łachmana na okrycie całej sieroty.

— Coraz się zciemnia i zcieśnia widnokrąg, ale powietrze jeszcze przejrzyste choć we mgle; jeszcze lekkie i świeże, choć przesyccone wyziewem białej lilii, która panuje kwiatom nad-goplańskim.

To chwila uroczysta! Korzystaj z niej, synu natchnienia, i spojrzij na to zwierciadło jeziora, w którym się genjusz miejsc tych przegląda. Twarz księżycyca smętna i blada spoczywa na wygładzonej wód szybie, jako nadzieja na łóżu śmierci;



— a siostry młodsze, przyrodnie otoczyły je w koło i płaczą. — U stóp twoich błyszczą łązy czyste na trawie i zazieleniają murawę. — W oddaleniu ozwie się czasem ptak leśny, utuli głowę pod skrzydło i zaśnie. — Cisza—nieprzerwana cisza! . . . Tylko komary i chrząszcze wydzwaniają jeszcze hymny wieczorne; — tylko ryba zapluśnie czasem w jeziorze, roztoczy koło tajemne, które się coraz rozszerza i rośnie jak koło myśli ludzkiej, póki się z morzem wieczności nie zleje!

\* \* \*

To chwila uroczysta! . . . Korzystaj z niej, synu natchnienia! . . . Jeżeli walka z cierpieniem i przeciwnościami nadała duszy twojej hartu i męztwa; maszli odwagę powierzyć się cieniom nocy i falom jeziora, niech łódka wyobraźni twojej uniesie cię na tę powierzchnią śliską, niech żagiel myśli napięty oddali cię od brzegów tej



ziemi, na której wszystko stradałeś, co było drogiego! —

\* \* \*

Zapomnij o świecie! — Ale strzeż się marzy-  
cielu młody, aby cię nie zaczarował wpływ duchów  
i widok jeziora, którego wody uśpione i ciche nęcą  
porzucić burzliwe morze żywota! Tam na dnie  
jego pokój i spoczynek straszliwy; tam ciała  
Topielców zasypane żwirem niepamięci; tyl-  
ko oblicza odkryte i obrócone ku niebu, jakby  
raz jeszcze obaczyć chciały promień słoneczny;  
ach! bo najpiękniejsze jest życie, kiedy je żegnać  
przychodzi!

\* \* \*

Zachowaj je ku lepszej przyszłości, mło-  
dzieńcze! Śmiało więc, śmiało zawróć łódką w  
stronę, gdzie twarz księżycą w drżącej się kapie



topieli — smętna i blada. — Tam trzykrotnem uderzeniem wiosła rozbij szybę przejrzystą. —

\* \* \*

Zapluśnie woda — zasyczy; — w kropelki prysnie — pianką zakipi. — Wiatr się obudzi, co spał na wałach . . . zadzwoni w chmury. — Więc lasy szumią — liścia szeleszczą — szklanny dźwięk wody chórem odbrzmiewa — ręka tajemna uderza w arfę sfer wyższych — a coraz głośniej, donośniej! — Leją się tony — płaczą się dźwięki i pieśń tajemna wypływa z głębi jeziora — Słuchaj jej — słuchaj!

### **Śpiew duchów nad wodami.**

#### *C h ó r.*

Nad wodami, nad falami,  
Bez początku i bez końca!  
A pod nami, a nad nami  
Same gwiazdy, same słońca!



Rykła burza, drży świat cały,  
Człek się z wałem losu łamie!  
Nas nad burze, nas nad wały  
Nieśmiertelne wznosi ramie!

*Głos jeden.*

W jutrzni się szatę ubieram,  
A karmię niebieską manną,  
A myję rosą poranną,  
A słońca blaskiem ocieram. —

*Głos wtóry.*

Mieszkaniem mojem niebiosy,  
A podemną ziemia klęczy,  
I ołtarze moje wieńczy  
W kwiaty, owoce i kłosy!

Na falach wiatru gdy pędzę,  
A świat ten marny obaczę,  
I sprawy ludzkie i nędzę;  
Zakrywam twarz mą i płaczę!

*Chór.*

On kiedy spojrzy na ziemię,  
Twarz swą w żałobę ubiera;  
A świat na zbrodni swych brzemię  
Pogodnem licem spoziera!



*Głos trzeci.*

Gopło zwierciadłem jest świata;  
Dziś niebo jego namiotem,  
A jutro wiatr niem pomiata  
Jak los człowieka żywotem. —

*Głos czwarty.*

Dziki potok z Tatrów szczytu  
W bezdenną się przepaść ciska,  
Ostrołupem do błękitu,  
Pianą gwiazdom w oczy pryska.

*Chór.*

Więc kto chce szumnie zasłynać,  
Pianką sławy łudzić oko;  
Musi wysoko popłynąć,  
A potem upaść głęboko!

*Głos czwarty.*

Pożądliwy sławy szumu  
Stanął młodzian nad potokiem;  
Dumnem na świat spojrział okiem,  
I chciał być wyższym od tłumu!  
Wzgardził światem, wzgardził życiem,  
W odmęt się rzucił, zuchwały!  
Ja go rozbiłem o skały,  
I dziś sławny tem rozbiciem!



*C h ó r.*

Bo kto chce głośno zasłynać,  
Pianką sławy łudzić oko,  
Musi wysoko popłynąć,  
A potem upaść głęboko!

*G ł o s   p i ą t y.*

Morskie oko <sup>7)</sup> patrzy z góry  
Czyste, promienne, spokojne;  
Pod niem wieczną toczą wojnę:  
Ziemia, ludzie, wiatry, chmury!  
Morskie oko wód swych lica  
Nigdy smutkiem nie zachmurza!  
Ale w głębi jego — burza,  
I niejedna tajemnica!

*C h ó r.*

Więc choć nigdy swego lica  
Czarnym smutkiem nie zachmurza,  
W łonie jego wieczna burza  
I niejedna tajemnica!

---

<sup>7)</sup> Jezioro na szczycie Karpat, mające 4560 stóp wysokości, otoczone skałami granitowymi na kilka tysięcy stóp wyżej jeszcze sterczącymi. Według gminnych podań jest ono niezgruntowane, ma podziemne połączenie z morzem i w pewnych czasach do góry się podnosi. Nie ma przy niem żadnego drzewa, nie



*Głos piąty.*

Głupiec chciał rozumem słynąć,  
I podwodne odkryć światy;  
Zanurtował . . . . przed stu laty,  
A dziś jeszcze ma wypłynąć!

*Chór.*

Kto chce zgłębić wiedzy tonie,  
Gdy przepaści jej nie zbada,  
Żywiołu jej nie owłada;  
W odmęcie myśli utonie!

Nad odmętem, nad falami,  
Bez początku i bez końca;  
A pod nami, a nad nami,  
Same gwiazdy, same słońca!

\* \* \*

Jeszcze — jeszcze słyhać ostatnie dźwięki  
— a coraz dalej i dalej! . . . Cisza . . . . jeno lasy  
szumią — liścia szeleszczą — wiatr dzwoni w  
chmury, — a fala kipi! . . . . Słuchaj! . . . . Cóż to  
za nowy dźwięk, długi, przeciągły, bolesny? . . .

---

żywego, ani ptaków, ani płazów, a w niém samém  
żadnych ryb.



Zda się, że to westchnienie całego narodu, wy-  
dobyte z piersi głęboką raną rozdartej!... Słu-  
chaj!... Dźwięk po dźwięku, akkord po akkor-  
dzie się leje; coraz donośniej — swobodniej... Już  
się głos jeden rozplątał z nieładu — to śpiew nie-  
wieści — piosnka czarowna już zrozumiała jej słowa:

(*Ś p i e w.*)

Wał po wale z wód odpływa

Gwiazda życia dogorywa,

A nie masz go — nie!

Ach, przybywaj! nockę ciemną

Na pieszczotach przebaw zemną,

Dzień biały na śnie!

Tu nas czeka rozesłana

Sina fala, biała piana,

Jasna toń na dnie,

Tu nas w dole, tu nas w górze

Ukołyszają chłodne burze

W miłym, rajskim śnie!

Tu do pieszczot nocka nęci,

A dzień we śnie niepamięci

Przeminie, jak cień;



Ja dnie skrócę, ciemne noce  
Rozkoszami ci ozłocę;  
Jako słońce dzień!

Wał po wale z wód odpływa,  
Gwiazda życia dogorywa,  
A nie masz go — nie!  
Ach, przybywaj — nockę ciemną  
Na pieszczotach przebaw zemną  
Dzień biały na śnie!

\* \* \*

Śpiew rozbrzmiał — już tylko echo odpo-  
wiada echu. — Ocknij się zapaleńcze młody!...  
Dusza twoja cała w twem uchu; łowisz chciwie  
dźwięki ostatnie, jakbyś je chciał oddechem  
pochłonać, jakbyś je chciał przytrzymać okiem,  
jakbyś je chciał wcielić w istotę, której obraz  
wywołały z duszy. — Ocknij się — spojrzysz!...  
Na srebrnej fali — w srebrzystej szacie — prze-  
płynęła!... Kto taki?... To ona — Bogunka!

\* \* \*



Cuda to i dziwy! — A nie każdemu dano jest dopatrzyć się ich gruntu. —

\* \* \*

Aliści cały nasz świat pełen tajemnicy! . . .  
Żywioły nasze — ogień i woda — powietrze i  
ziemia, zakłęte są niewidzialnemi widmami wyo-  
braźni.

\* \* \*

Lud nasz kocha tę ziemię, która go piastuje  
i karmi, więc ją w pojęciu uszlachetnia i upię-  
ksza — miłością podnosi istność jej do istności  
własnej, aby ją tem goręcej mógł do młodzieńczej  
piersi przycisnąć. — To też wszystko, co  
gdzieindziej martwem jest i beczynnem — żyje  
u nas i działa; a wszystko, co żyje, ma udział  
w losach człowieka. —

\* \* \*

U nas zwierzęta, nawet same drzewa rozma-  
wiają z sobą — ptakowie sejmikują i radzą —



bocianie rodzinami żyją i kochają ojczyznę swoją. —

\* \* \*

Takto miłość kraju, aż do ubostwienia podniesiona u nas. — Kto jej nie rozumie, niechaj się dziwi powieściom ludu, powieściom moim — niechaj wiary nie daje temu, co jeszcze opowiem — bo nie tylko Gopło same zaczarowane jest wyobraźnią; wyjdźno o zmroku wieczornym do przyległych kniei — a nowych się cudów natrzymasz.

\* \* \*

Zaledwie północ wybije, — ozwie się las cały łoskotem i hukiem. — Grają trąbki, grają psy gończe! — W cwał koń przegania — koń kary — nozdrze rozwarte, — chrapa zapieniona, — a z nozdrza i z chrapy strumienie ognia pryskają; — a grzywa świszczy z wiatrami — a wiatry



czepią się grzywy, bo zbyć nie mogą za jeźdźcem.  
— Jeźdźcowi mało świstu, mało lotu. — Uści-  
snął konia w golenie — szparciej wypuścił; —  
uderzył w trąbkę i dziką pieśnią wyzywa echa  
do wtóru!

\* \* \*

Zagrała psiarnia na gołoborzu; — odszcze-  
kuje gęsto — goni na oko. — Prędko-noga łania  
sadzi przed nią; — mignie czasem — czasem  
przepadnie, jak wiatr niedojrzana. — Oj! niech  
sadzi, niech miga!... Cała zgraja tuż za nią, a  
koń z jeźdźcem na przedzie. Wpadli w knieję —  
na Ostrów!...

\* \* \*

Jest tam dziś jeszcze na tem ostrowiu dąb  
jeden wspaniały — samotny z pomiędzy braci  
tysiąca. — On Piasta jeszcze pamięta — Cześć  
wieków otacza koronę jego; — ochroniła go przeto  
ręka ludzka, — ale czas go nie ochroni!... Odry-



wa on powoli korę od pnia jego, jako pamięć od minionej wielkości. — Usycha . . . zaledwie tyle liści zachował, aby z nich uwić koronę żałobną na trumnę przeszłości!

\* \* \*

A przy nim leży brat drugi, rodzony — może brat starszy! . . . Dawniej był tronem orła siwego; — orzeł sława puszczy okolicznej — postrach trzód leśnych — orzeł siadywał na nim! . . . Przyszła burza — trząsł piorun . . . oj! nie — nie burza to, nie piorun! . . . Drobne plemie mrówek — mała rzecz-pospolita podkopała tron odwieczny i runął! Orzeł się porwał z wierzchołka jego — roztoczył skrzydła szerokie, wzniósł się ku chmurom i więcej nań już nie siedzie; — a miasto sławy wyrasta z niego pistrzyca, a miasto orła gad na nim siada — a mała rzecz-pospolita założyła w spruchniałce orlego tronu wspólne



gospodarzenie swoje. . . . Takto sława — tak wielkość — tak ludzie! . . . .

\* \* \*

Tam na to ostrowie wpada zgraja myśliwska. — Zbudziło się odwieczne milczenie. — Cisza spłoszona, ucieka przed wrzawą w las, — na jezioro; — ścigana echem tuła się po brzegach, po łące; — aż się schroniła w puszcze zago-plańskie; — na trzęsawiskach Bachorzy osiadła i dyszy!

\* \* \*

A na ostrowiu szum dziki i wrzawa. Grzmi trąbka — koń dudni — psy grają. — Nagle ucięły. — Trąbka i tętent umilkły — umilkło echo! . . . Cisza — głęboka cisza! . . . Dwa ją przerwały westchnienia. . . Zda się, że miłość serc dwojga ulatywała na nich do nieba!

Zda się — ale któż prawdę odgadnie? . . . Kto ci wysnuje całą tę przedzę tajemnic? . . .



\* \* \*

Bóg tam wie! . . . Stare to dzieje — jeszcze za ojca — za dziadka, i jeszcze starsze. — Corocznie tutaj tej nocy tajemnej poluje dziki strzelec po lesie — corocznie ugania za łanią i przepada w kniei bez śladu. — Tylko czasami prze-  
rwa ciszę wieczoru te dwa westchnienia żalosne; — długo je słyszać w powietrzu. — Wtedy występuje na falach jeziora dziewczica w bieli — przepływa z wolna i niknie w oddali!

\* \* \*

Dziwne to rzeczy — dziwne zdarzenia!

\* \* \*

Szukałem w starych księgach mądrości, nigdzie o tem nie napisano; — ale mówiono wiele między ludem po wioskach nadbrzeżnych, — a ja podsłuchiłem powieści. —

---



Quod tamen per veritatem manifestum  
est, non est in contrarium, sed in  
confirmacionem adducitur.

W. G. Smith, Clerk, N. H. p. 219.



„Quod tamen per *veridicam* majorum  
„narrationem condidici — non silebo. —  
„Narrabat itaque *grandis natu* quidam.“

Kadlubek, hist. Vol. epis. 1. 2, ed.

„non est inconveniens, aliquid ex rela-  
tione majorum addidisse.“

M. Galli. Chro. Cap. XLII. p. 219.



I.

Wicher szumiał wierzchołkiem lasów. —  
Wieczornice wstawały we zmroku — a słońce  
kładło się na zachód; — nacierkiem z pod cie-  
mnej rzęsy chmur wieczornych patrzyło na zie-  
mię; — a krwawym blaskiem wyłyszczwszy się  
poraz ostatni na wodach Gopła, smutnie olśniło  
z kopcone mury zamku przyjeziornego, co niby  
dziewięciosił wierutny stał sobie na pu-  
szczy; — opasany był potrójnym rechotem, w  
którym i we dnie noc ze światłem walczyła — a



zawdy dyszała woda z pod zielonej pleśni, uja-  
rzmiona i martwa! — Tak samo odpoczywa Go-  
pło bez ruchu i życia pod nakryciem lodu, kiedy  
w porze zimowej zaśnie wespół z niedźwiedziem.

Aliści Gopło docześnie jeno znosi więzy i  
pęta — niechno mu w słońcu wiosennem zabły-  
szczy nadzieja życia, hnet starga twarde okowy  
i jako przedtem, pohula sobie wolne!... Zasje w  
rechotach woda — to wieczny niewolnik — nigdy  
nie hula, nigdy się lekką nie kędzierzawi posmy-  
czą; — raz uwięziona — przywykła kajdanom —  
bez szemrania nawet dźwiga je w zimie i le-  
cie. — „Przezacz?“... zapytasz, — odpo-  
wiem wręcz: „to dzieło ludzkie, a to dzieło bo-  
skie! — Woda Goplańska jest jako lud, co się  
przez wolą Bożą sam z siebie narodził i jest na-  
rodem; a woda w rechotach jest jako motłoch  
cyganów, co przemysłem mędrszych, a potrzebą  
położenia wiedziony, z rozlicznych stron i miejsc,  
z południa i z północy — ze wschodu i z zacho-



du, ściekł się na jedno miejsce i zlał się w jedną kałużę! —

Pleśń ją ucisku okryje i dławi, to dyszy, a cierpi! — Nie może się w wnętrznościach swoich rozszerzyć, ani bałwanów swoich rozbić o brzegi!

Tak w rehotach Goplańskiego grodu dyszała woda, którą ręka można ujarzmiła, aby niewolnicą zasłonić obronnie wysypane wały i nadwałki — a strzedz baszt i murów, butne czoła dźwigających w górę. — W onych tam bowiem czasach, za plecami wałów kryły się zamczyska; za plecami niewolnika, oprycznego panowania świadomi, nieokreślnie nad poddanymi wydziwiający tyranie!

Na zamku goplańskim mieszkał ksiądz Sokół. Dziwak — szalała, ale się w kaszy zjeść nie da. — Choć jeszcze prawie ma isz w leciech, ale ćwik w boju. Z dziecka nawykł trudom powszednim. — Nawet pieszczoty macierzyńskie



obce mu są; — wcześniej został sierotą. — Ani Rodzica, ani maci nie zapamięta; — jeno o nich słyszał od ludzi. A i to, co słyszał, niby mętna woda, beze dna i gruntu; łatwiej rybę w kałuży, niż w tych baśniach prawdę ułować. — Powiadają, że Ojca stradał jutro po narodzeniu swoim; — na jakiejś wardędzie nocnej zaprzepadł bez śladu, a za nim poszła i matka, — do jemioły zielonej podobna, co razem ze starym dębem żyje i na raz umiera. — Boć też nie miała po co żyć na świecie!

Córa Wojewódzka jedyna; — można pani dusz tysiąca — i więcej; młoda a gładka, mogła niejednemu wpaść w oko i niejednemu podać czarną polewkę. — Wielu też było zalotników. — Zajeżdżali rojno i zbrojno przed dworzec wojewódzki. — Nieraz dziedziniec dźwięczał złotemi podkowami; — nieraz się głaźne przezroczyły dworca wyłyszczyły w napierśnikach i hełmach stalowych, i nieraz dumna Wojewodzianka, w srebrzystej



tarczy klęczącego wojownika — niby w zwrotnicy krasotę swoją ujrzała.

Bo to dawniej nie tak jak dzisiaj zajeżdżało się w swaty. — Tam pierwszej nim z miłośnicą swoją, trza było odprawić zrękowiny z brzeszczotem lub kordem; — z pierwu nim białogłową, trza było kolczą do piersi przytulić, a przy granu cięciwy na czarnem polu potaćcować z wrogiem. Trza było wywojować oblubienicę krwią i znojem — wysłużyć ją sobie u matki — Ojczyzny! Wieldzy też to na ten czas byli mężowie!

Wieldzy do Wojewódzkiej córy zajeżdżali! — Ona wszystkich zbywała krótko — bo jednemu już się z wolą Bożą i z wolą Ojców oddała. Sokół to książę, Rodzic dzisiejszego, umiał się tak głaźno wnęcić do niewieściego serca. — Boć też naczółem chadzał przed drugimi i w dostojenstwie i w męztwie. — Dorodny, słuszny, — a chłop, co się w korzec nie mierzy. — Prawdać i jego



szampierzom nie wadzi, — i oni nie przy kądziele wyrośli; — przecież Sokół zalecał się przed innymi butą wymoszczoną na otwartem czole i układnością słów wczesnych. — Umiał on niemi i Wojewodziankę i Ojce jej pozyskać, a porobiwszy bogate zasyłki, jako się więc słuszy przy zrękowinach — huczne wyprawił wesele, i wnet małżonkę przywiódł z rajcami do dziedzicznego grodu na Gople. Smutne to, stare zamczysko; — ale wszelakoż, choć mury jego zczerniały, a głęboka w około zapuszcza się knieja, nie było tam na on czas głucho, ani smutno, jako więc bywa w klasztorze.

Sokół ochotny i k'rzeczny, bo sobie głaźną żonę przyżął w dom samotny; — a to nie pół-rzeczy — wszak już przed laty mawiano: „wzdyc dobra żona, męża korona!“

Więc biesiady gęste i gwarne; — nie brak zasobów, nie brak i gościa; — co jeden, to prędzej zajeżdża, a co jeden, to później zamek opu-



szcza, gościniec za gościnę stawiwszy. — Sokół rad wszystkim — nie pierwszy do spoczynku i nie ostatni do dzbana.

Tak sporo czasu minęło — i tak miało być zawdy.

Aliści zkądże ta nagła zmiana w Sokole; — zkądże miasto dawnej dumy, siadła mu na czole posępność i troska; — a spytać go o księżną, to niby nie słucha, a przecież słyszał, bo się mocniej zachmurzył; — a mówić mu o wojnie, to ręką machnie, a nic nie odpowie. — Całe dnie w samotności przepędza, zamyka się w swojej kownacie; — tam pono gęste puchary miodu wychyla; — czasami wpada w szal, czasami w zadumę; czasami rzuca się na pilśń niedźwiedzią i nieruchomy zasypia. —

O wieczorze dopiero, kiedy księżyc zejdzie na niebo i na środku Goplańskich toni się pławi, — na on czas dopiero rzuca zamek — opuszcza most zwodzony — brzegami Gopła się błąka — między



młokiciną ginie i wedle pogłosek, spieszy na ostrowie.

Czasami chciałby te ćmy złych myśli wrzawą hałaśną odegnąć. — Nuż więc biesiady ogłasza — weseli się — ucztuje dzień cały!.. Aż na raz w połowie śmiech przerwał — połowinę niedopitego roztruhana odstawił, i z dawną surowością na czole siada na ławę podścienną — głowę na szerokiej opiera dłoni, duma i milczy! — Wyjrzy raz, drugi na niebo, — księżyc zeszedł — już wieczór; on rzuca biesiadników i zamek; skrytemi werteb y chadza nad brzeg Gopła i znika w gąszczach. —

Tak znowu sporo czasu minęło i myślano że tak zawdy będzie.

— Aliści nowe zajścia w zamku.

Była tam jedna wczesna świetlica, modrzewiem wymoszczona; — w niej stały odścienne poławia gonią okryte, a na ścieniach wisiała szumnie dziana opona i malowała różne potrzeby. —



Pod błoniastemi przeziernikami lśniły się stalne zwrotnice, — a trzcinną podłoga osuta była grzybieniem, jedliną i ajerem; — na trójnogu stała kadzielniczka i dymiła wonną lebiódką, a w jednym kącie stał tapczan włosieńcem okryty, a na tym tapczanie wezgłowie, a na wezgłowiach spoczywała księżna, blada — cierpiąca; — przy niej dziecina w bieliznę uwita. — W świetlicy było cicho — jeno czasem skrzętne służebnice zaszeleściły szatami. . . .

Powolną stopą wszedł Sokół — spojrzał na dziecie — podjął je na ręce — i znowu spojrzał; — uśmiech poruszył wąsem, co mu się zwieszało ku brodzie, — a nuż łąza się na niego stoczyła — i przytulił do męskiej piersi niemowlę. — To wierny obraz matki, choć chłopie; — oko czarne, włos kruczy; — tylko czoło wziął po Ojcu, wysokie — dumne! . . . Sokół się wtórnie uśmiechnął; — radość błysła na surowej twarzy, — rozdeła pierś i kolczą — i szukała drogi, jakby się wylać



To ojczyc<sup>\*)</sup> prawy i ziemie swojej i rodzica swego, plemiennik rodu, oszajca uczciwego imienia i sporego mienia i sławy i cnót pradiado-  
skich. — To bogactwo matczyne, skarb ojca!

Czuł to snąć Sokół; bo ukląkł przed tapeza-  
nem, czoło na dłoń żony opuścił i chował głuche  
milczenie.

A noc już była wtedy. Smolna wstęga lu-  
czywa, zatknięta w straganie, słabo świeciła po  
pułapie komnaty, — a kiężyc jeszcze słabiej po  
pułapie nieba, które się raz wraz czarniej zady-  
miało chmurami.

Książę na to nie miał baczenia; jeno na żonę

---

<sup>\*)</sup> Ojczyc, Ojczycz, ojcowic znaczyło raz: Syna pra-  
wego łoża, np. ojcowicem przewodził bękart. Paszk.  
Bell. B. 3. drugi raz: syna Ojczyzny, rodaka, sy-  
na ziemi, np. Lada cudzoziemiec uprzedzi teraz u  
nas starych Ojcowiców stopnie. Pot. Arg. 400.  
To o czem wiem dowodnie, jako Ojczyc prawy,  
spisałem ci rycerstwa Polskiego tu sprawy. Papr.  
Gn. Albo też: Póki dawne u nas Ojcowiców plemie  
rządziło, póty dobrze było. Pot. Arg. 119.



patrzył, jeno na syna, a czasem coś poszeptnął służeńnym, i odpasał zbroję, żeby nie chrzęszczała — i skóry niedźwiedzie kazał rozesłać pod nogi. —

Cisza była w komnacie, — ale na dworze wiatr szumiał — fala Gopła coraz gęściej pluskotała o brzegi, miecielica coraz głośniej wichrzyła po lesie. —

Sokół i na to nie miał baczenia, — ale księżna zasłabła; — nocy miało się już na drugą połowę — dziecię zakwiliło żałośnie — i uchyliły się odrzwie — i stanęła na progu wiedźma! . . . długie, białe szaty miała na sobie, bladość na licu, a w ręku praszczę krwawe.

Wręcz podjęła się księżna z posłania, a krzykiem bolesnym rozdarłszy słuch obecnych, w bezwładnem omdleniu zwiła na wezgłowie! . . .

Sokół się wezdrgnął — okrył twarz dłońmi obiema, a potem wybiegł spieszo na podsień — krom zawieruchy i zimna ku jezioru się zadał — raz, dwa zamajaczył cieniem i zaprzepadł w łozach. —



Nad rankiem księżna skonała; Książę więcej nie wrócił.

Różna o tem pogadanka była między ludem.

— Kożdy się w domyślaniu zacieka, a nikt na prawdę palca nie położy. — Raz ci przyniosą do ucha, a mówią, że to niezmyślone wieści, o jakiejs dziewczynie rybackiej, o jakichś pokątnych schadzkach na Goplańskim ostrowiu, — a ta dziewczyna, to czarodziejka wierutna; — zna się na ziołach skutecznych; — widywano ją pono, jak na nowiu zbierała rutę, barwinek i jakieś tam jeszcze korzonki, o których nie każdemu wiedzieć — mówią, że niemi urzekła Sokoła. — Znowu rybacy zajeziorni wyłowili czerwco Topielca na Kruszwickiem wybrzeżu, i twierdzą ociętnie, że to książęcy trup; — aliści w tem nic pewnego; — trudno im podać ucho wiary; — ciało rozbite o mury Kruszwickiego zamku, ani da rysów rozeznąć. —

— Tak dziwnie zmotały się języki powieścia-



rzy! — Najłaciej mógłby je stary Kiryło z nieładu rozplątać, wszakże on milczeć woli, snąć przez opatrzenie się na osierocone chłopię, któremu w potrzebie drugim ojcem być ma. — Toć też żarliwiej pieczołuje o nim, jakby o własnym synie, — a dzieciuch pod jego okiem rośnie jak na zaczynieniu. — Sliczny to chłopiec i dziarski, — czarnooki, żywy, jak skra, abo rtęć; Komośliwy jak źrebiec wzięty ze stada; nie da się ująć na wodze, ale powolny jest radom starego; — burzliwy kiedy go drażnią — łagodny, jak głaszczą. — Widać nad Gopłem się rodził; bo i Gopło kobieli się, zżyma i burzy, kiedy wicher po niem chłosta, a kiedy lekki powiew je muszcze, to się wnet urochmani i ciche.

Chłopiec lubi sobie na jego brzegach wybrykać — w komnacie nie posiedzi, niewieścich pieuszczót nie zniesie, bajarek nie posłucha; radziej chęć swoją dzierży do konia, a szabli; aż serce rośnie staremu słudze. — Zna on co będzie z



chłopcica, bo stary szpakami karmiony. — Więc go od razu do bojowego rzemiosła nakłada. \*)

Uczy go z pierwu, jak majdan naciągać, jak się imać brzeszczota, a jak krzosać karwaszem, uczy, jako raz razem odrazić! — Później mu na uwagę przekłada, jak się przysłuszy komonnikiem na czarne pole wyjeżdżać, a jak pieszką wychodzić.

Potem go uczy, jak zażywać fortelów wojennych, aby nieprzyjaciołom sieść na miedzy. — A chłopiec pojętny, bo chuć w nim i chciwość po temu.

Ledwie też wyrosł nad głowę pacholęciu — nie zabawił dłużej pomiędzy domaki. — Rzucił wnet zamek ojcoski i bryndy dziecinne i baśnie domowego ogniska, a szukał milszej dla ucha wrzawy bitew, szczęku oręża.

---

\*) Gdy poznasz w dziatkach z których będą męże,  
Cackiem ich nie tul, ale daj oręże.



Wnet się swoim polem gonić poważył, a wcale mu z tem do twarzy, bo się wychował na trudach wojennych; — koń był mu piastunem, zbroja kołyską, niebo szatrem, a kawał żelaza w ręku błyskotką zabaw dziecinnych, a drogim klejnotem dojrzalszego wieku. — Nim to swe imię okupił, — nim nieraz okupił życie swoje, — machnął — krzyż zrobił — i śmierć, jak złego ducha odegnał — Zrzadka na skronie szelom na kładał, abo kolczą na piersi. — Tym kawałkiem żelaza i skroń i piersi okrywał. — Tak lacka ziemia walczyła dawniej. —

Lekka i chyża — zawdy gotowa do boju, — dziś ją zbudził najeźdźca, dzisiaj pognała za nim — na kark mu siadła, na ostrzu szabel rozniosła śmierć i sławę; — jutro spachaczem brała się do dom, aby w pokoju na ojczystym glebie usiadłszy, jąc się lemiesza i chleba. Była potężna!...

— Tak się i Sokół wielkości dobił. Słynne



imie jego u swoich — straszne i gromkie u obcych. — \*)

Brzegami Dźwiny i Połoty — Donajcu i Dniepru, równie polabską równiną bieży sława jego; — to w trzciny błót meotyckich skacze gronostojem, — to po wodach Dniestru pływa białą kaczka, to sokołem, lub orłem leci pod mgłami Karpat, to wilkiem po kniejach Litwy! Tam ludożercze Pieczyngi i niewierne Połowce — tu dzicy Wilcy i lud pomorski, a ówdzie Niemce podstępne umieją imie jego wymawiać. —

Nieraz bywało — siedzą przy biesiadzie, a oto jeden z poszedziałych krysaczy rozpowiada otrokom zajścia i sprawy wojenne, a wymówi z nieobaczka, pół-głosem imie Sokoła; — nuż zrywają się starzy wojownicy i sięgają kaleną po

---

\*) Choć w tym ustępie zdaje się na pozór, jakoby Sokół był osobą czysto-historyczną, przestrzegam wszakże, iż raczej symbolicznie uważać go tu należy. —



strzałę, i cięciwy palcem pytają, czy dzwoni i okiem sępiem szatrzą z kąd śmierć leci — z kąd Sokół?...

A on tym czasem więcej sta mil daleki, nad wodami przesławnego jeziora Gopła, w pokoju żywot swój wiezie. Po długich leciech krwawego rzemiosła, pierwszy raz wrócił pod dach rodzinnego grodu; nie przeto, iżby sobie zmierził wojaczkę, abo zatażył do wywczasu i wygod; — wszakże on ciałem zatwardział na trudy, sercem na tęsknotę; — ale mu nie stało zapaśnika, pokój ogłoszono i ustała wojna.

Samotrzeć ze starym sługą i z pacholęciem wrócił Sokół na zamek; a czarna knieja Gopłańska, a dzioki widok roztoczonego jeziora, tak mu do smaku przypadły, jak rumakowi step gładki. — Lubił się rozpatrywać po chuczających — zapienionych wałach — lubił słuchać głuchego szumu drzew leśnych, — jeno spoczynku nie lubił!

Od urodzenia miał myśli pożądliwe czynu, —



a od lat tyła karmił je krwią, śmiercią, wrzawą bitew, okrzykami zwycięstw. — Na teraz ich gnuśnością ani wiejskiem próżniactwem nie wykarmi; szumem drzew leśnych, śpiewem słowiczym nie uśpi. — Bo ani spoczynek, ani wywczas nie mają siły zatłumić tę chuć i żądzę, której nie zażęgły. — Jest to ogień straszliwy — równie gwałtowny, niewstrzymany, jak ów stary ogień grecki — i równie jak on nieznany już dzisiaj osłabionego ducha pokoleniom! Biada tym, którzy go w wnętrznościach swoich przechowują! . . . Kiedy już wszystko ne około strawi, a nie ma więcej, czemby go podsycić; — wtedy płomień swój na własny ołtarz obraca i pali go sobie na obiatę!

Dla Sokoła jeden jest tylko rodzaj zatrudnienia w tej puszczy — łowy!



Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili

Widziałem wiele w tej chwili, w tej chwili



... i od tej chwili zaczął się kłócić, dźwięk, wzdawał  
... obrazami zrywania. ... Na tym ich  
... gwałtownie i wielokrotnie powtarzało się wy-  
... kani; słuchem drzew i w powietrzu słychać  
... cym się odprężył. ... Na tym ich  
... nie mógł się zwrócić do niego i dźwięk, który  
... nie zalegał. ... w powietrzu - nie  
... wale gwałtownie. ... nie  
... ry zgra gwałtownie. ... nie  
... dźwięk zalegał. ... nie  
... w powietrzu. ... nie  
... w powietrzu. ... nie  
... w powietrzu. ... nie

... Słucha jeden jest tylko rodzaj zatrud-  
... i w powietrzu - nie  
... w powietrzu. ... nie  
... w powietrzu. ... nie  
... w powietrzu. ... nie



## II.

Myślistwo różne w ludziach się znajduje.

— — — — —  
Więc są, co tylko ciało w myśli mają,

Więc łotry w nocy dla rozboju wstają;

Owi, acz w domu i pokornie siedzą,

Wzdyć jako dudków lis ma łowić — wiedzą.

Są też takowi, co cnotę miłują,

A bez niej żadnej myśli nie sprawują.

Pocziwiec nie dba o lichwę, kradzieżą!

Radniej tem swą chęć cieszy, kiedy bieżą

Charci za sarną — za kaczką sokoli,

Swe gospodarstwo uczciwe, po woli

Sprawiwszy, . . . . .

Matheusz Cygański, 15 . . . . .

Sławni przodkowie, co tak polowali

W zanadrze sobie podglądać nie dali.

Stryk. Gon. G. 3.

Sokół się całkiem oddał myślistwu i łowom.

— Jest tam w nich coś na obraz i podobieństwo  
wojny. — Wisi karwasz na temblaku, majdan z



kuplerza; koń między goleniem; — czasem i cięciwa zagra, czasem i łączyszcze zajęczy, — a zawdy gwarno i warno, i zawdy śmierć na stręcie! — Raz to włochacz telepakiem bieży, abo drabinę stawia i wodzi za pasy, — abo też zamiata, strzela i wichrzy, porykiem przemawiając w głos. (²)

To znowu samura z warchlęty rznie się na złaję kondlów, a oni krzepko ją dzierżą — cięto ujadając; — a trąbka krótko zacina; — aż na raz ozwie się powłokiem, co najdłuższym tonem, — raz wraz dzwoniąc psiarni na odprawę, a wytrębując ją z lasu.

To najwcześniejszy dźwięk dla myśliwego ucha — to znak obierzy.

Ściąga się myśliska watacha ze wszech stron, jako kto może wydażyć — ten pieszką — ów na chestrze — a inny na dzielnym ciekunie — wszyscy w tę stronę zkąd pomian dano. —

Patrzą — a tu zwierz rozciągnięty dyszy; —



juchą, czy posoką płuży — drga ostatnimi podrygi i zdycha!...

Nuż tryumfu graniem zajęczą trąbki i rogi — las cały wręcz im odgrywa, a szczęsnemu myśliwcowi oko jaśniej chwałą.

Takie zabawy przywodzą Sokołowi na pamięć zwycięstwa dni przeszłych. — Wojownik z wiary i zakonu swego — z potrzeby rozmiłował się w łowach; — więc dnie całe na nich tranowi. — Wyjeżdża rano — świtaniem, — wieczorem, o zmierzchu wraca! Całą już knieję przetrzebił, wszystkie zakątki, obydła; całą zwierzynę przepłoszył — od pierzchliwego zająca, aż do niedźwiedzia i dzika. — Nie wybiegały się przed nim cielne łanie, ani kotne sarny.

Jedno jest przecież ostrowie, na którym dotąd nie powstał. — Dąb się tam wznosi odwieczny; butny szczyt chmurmi obwinał, a pleczystemi ramiony pieczy starszeńskiej osłonił krzewia i chrósty sąsiednie. I wiekiem i powagą ojcuje pu-



szczy Goplańskiej; a wspaniałością konarów przynęca oczy pątników. — Nigdy go wszakże Sokół nie obdaruje spojrzeniem; — chroni się tego miejsca skwapliwie. — A niechno z nieobaczka który myśliwiec zwróci tam jego baczenie — bo nie rzadko bywa, że zwierza na to ostrowie ubiegają — niechno więc kto poradzi objechać owo tę knieję — to Sokół rozokiem na niego spojrzy, nic nie odrzecz, tylko czoło gęstszemi chmury zasepi.

Jedni powiadają, że od urodzenia czuł wstręt ku temu miejscu; drudzy, że to Kiryło stary tak mu je powieściami, a przestrogi swemi obmierzył.

Lud innych jeszcze bajek siła rozsiewa; w powszechności nie lubi Sokoła; — rządy sobie jego przykrząc, nie może od razu przywyknąć służbie niewolnej i oprycznemu panowaniu jego. — Inak to było jeszcze przed niedawnym czasem, — a dobre czasy długo się pamiętają. — Wtedy kto oręż mógł w potrzebie dzwignąć — wolny był



i zborom uczestniczył i nad swojemi potrzeby, swoim językiem przemawiał. — Trza było chleba, do ziemi przyćpał ręce robocze; — trza było broń matki, abo siostry — to się jął krwawego miecza i w imie swobód bił do upadłego! Aliści teraz — Uzał się Boże starego zakonu! -- Jednym ręce do ziemi przyrosły, drugim do żelaza; — jednym ci, a wszystkim jeden przewodzi. —

Karb sądu i miecz karania jedno ramie dzierży; a za mieczem idzie sprawiedliwość. — Więc kędyś się zadział kmieciu Boży? ... Jeszcze u sąsiednich Pomorców z nowym zakonem stare zachowujesz prawa; — wzdyc u nas? ... do nas Niemce inny obyczaj przynieśli. — (3)

Sokół wojował z nimi, — wyszedł z walki zwycięzcą i zwyciężonym na raz! Zwycięzcą w broni, a zwyciężonym na umyśle i duchu. W smak mu znać poszły udzielne rzędy grabiów i baronów niemieckich; — z kordem pobratany na



wojnach, nie chciał go odpasać w pokoju; a wojować nie było kogo, chyba uciążać kmiecie! — (4)

Na zamku jego raz na raz zgraja goszczących. — Dawni towarzysze broni, bracia spólnych klęsk i zwycięstw, zajeżdżają tam licznie i tłumnie, a służba i pacholcy po siolach rozłożeni brząkają sobie ratajmi. — Prawdę mówią, że żołnierz w pokoju — to hulaka na cudzym chlebie. —

Wreście i te łowy, to dla ludu rzecz uciążliwa.

— Słysząc, wzdyć nie wiem, czy prawda, że kiedy zwierza nie stanie, to pono szczwają i ludzi. — A na wysokim lesie jest wzgórze, gdzie Sokół zwykł pod wielkim dębem śniadać z łowcami — zaś pacholęta z psiarnią stoją na uboczach, poniżej. — Więc bywa, ktośiak tam z góry rzuci pomiędzy złajnie kęs chleba — a nuż zgłodniałe pacholęta poczną się oń z psami ujadać!

Trudno ludowi do tego życia przywyknąć — trudno skopciałym murom zamczyska; — w nich od śmierci starego Sokoła cisza klasztorna mię-



szkała; — dzisiaj zbiegłszy na puszcze ustąpiła  
chałaśnej wrzawie myśliwskiej drużyny i hucznym  
biesiadujących okrzykom. Każdy dzień widzi szu-  
mne przybory, — widzi padające pod toporem  
capaje — stepowe żrebce i woły; — każda noc  
mąci się i kłóci dźwiękiem roztruchanów, szumem  
lipniaku i kurdeszowym okrzykiem!

---







### III.

. . . . . biesiada — bo bies na niej siada.

siedm biesiada, a dziewięć zwada. —

Stare Przysło. —

Słońce zaszło — wieczór się zbliżył. — Przed  
broną zamkową trąbka zabrzmiała — most opadł  
— i naraz końskimi kopyty zadudnił. — Na ob-  
szerny dziedziniec wpadł War-war przyjezdnych  
i nie mógł się zmieścić. — Rżenie koni, psów  
wycie — trzask biczów — szaszor — huk — wrza-  
wa, tłuką się zmieszane po murach, przeskakują  
rechoty i wały; — ścigane nowemi krzyki chro-  
nią się po lesie, echem się nawołują zewsząd i  
uciekają w pola. —



To książę Sokół z łowów powraca — posobkiem jedzie na przedzie; — dzielny koń pod nim — cisak — sudanny — przecwałny. — Aż spojrzeć miło, jak wędzidłem dzwoni, jak pianą toczy — jak chlusta przodem, a zadem na okracz rozpiera. — Za koniem pies czarny, ogromny kondel idzie z wolna — kuleje. — Jest to pies najślawniejszy na wszystkie knieje — nojcnotliwszego pomiotu!... Nigdy on w szkopec nie szuka, ani goni; nigdy nie ukrada, nie przemykuje, — gębą nie zarzyna, bądź goni wiatrem, bądź tropem, albo kopytem; — \*) wietrzny i chwatny; — skoro się pąda dobierze, abo też zwierza ruszy, to krzepko, ze wszystkiego skoku dierzży popędzonego, póty póki może, abo on gonić, abo zwierz uciekać. —

A przecież dzisiaj, bies go wie czemu, tak

---

\*) Zob. przyp. 2.



się nie spisał — Stanowiąc odyńca na kielmu się nawinał, okulał i mało szaszkiem z potrzeby nie wyszedł. —

Pan morkotny, przeto cisakowi nie folguje; — pono i on się nie sprawił; krom zwyczaju nie wydolał łani na gołoborzu. —

Pan markotny, bodzie ostrogą, ściaga wodzami, aż go w miejscu osadził i skoczył na ziemię. —

Chłop z niego sążnisty; — głową dorasta prawie drzew Goplańskiej puszczy; — pleczyty jak dąb — wspaniały jak lew. — Na barkach wisi mu burka niedźwiedzia, łapami spięta pod gardłem na stalowe trzpienia; — pod nią błyszczy bułat krótki, obosieczny; — pod lewą ręką kołczan z pierzastemi zastrzały; a przez prawe ramię zwieszony miał łuk obłaczysty, dwoma rzędami zębów sadzony, dwoma końcami nagięty ku sobie — gruby i ciężki — zdziałany na siłę olbrzy-



ma. — Jedna go tylko ręka naciągnąć zdoła. — Sokół najlepszy łucznik na całą okolicę — o staję celu swojego nie chybia. —

Stanąwszy na ziemi odgarnął z czoła włosy, które mu w długich kędziorach na barki spadały — potem kucznię bobrowem podcierwem wyłożoną, brózcem na ucho nasadził i świsnął. —

Przyskoczyło pachole — i według zwyczaju odbierało od pana łuk — sajdak i strzały; — a odebrawszy stało jeszcze chwilę w oczekiwaniu, jak gdyby nie wypełniło zwykłej roboty. — Rozśmiał się Sokół — wziął od stojącego obok towarzysza oszczep stalony i oddał pacholęciu. —

Ono go w rękę poważy — z zadziwieniem spojrzy na księcia; — widzi, że lżejszy, że nie pański! — Książę bez oszczepu powrócił — to dziwne. — Nigdy on go daremnie nie ciskał. — Dzisiaj snąć ręka zawiodła. —

Na dziedzińcu nieład i zamieszanie. Konie luźno puszczane, na wyskok pędzą ku stajniom; —



ogonami nakrywają grzbiety — przykają. — Tylko książęcy koń, cisak, zwolna stąpa, a żwawo robi bokami; — zatknął się i schasał pod jeźdźcem. —

Już też i psy wolne; — charty ze smyczy zdierzgnięto; — gończym puszczone sfory — kondle oddrażkowano; — wszystkie radośnie poszczekują, kręcą się, wiją, skaczą po psiarkach i po myśliwych — gryzą się z sobą. —

Tylko książęcy pies czarny, szerchlowaty — wyciągnął się w podłuż na wysokim progu; — czego dawniej nie zwyknął — bo zawdy leżał w koszyku; — dzisiaj paszczę oparł na przednich łapach — wywiesił jęzór spieniony i chciwie zachwytyje powietrza. —

Łowczy z juków wydobywa zwierzynę; a myśliwi stanęli do koła — i nuż przygody dnia dzisiejszego wezmą opowiadać — jedni się chwala z obierzy — drudzy wymówkami zastawiają; — bo to tak, a to tak było — a nigdy bez ale;



zwyczajnie jak myśliwi. — Najbutniejszy był tam ze wszystkich Niemierza, który końcerzem odyńca osadził; — najmarkotniejszy zaś Sokół; — obłów nie zły, a on szaraka nawet nie uszczwał. — „Oj! ta łania — ta łania — a to już po raz drugi tak go przez nogę rzuciła. — Niech lichy weźmie!“

Zmarszczył się — klasnął w dłonie: „Hejsa, Kiryło! — niechaj stoły zastawia, — na sto chłopów spraw ucztę!“

Kiryło głową pokiwnął „już zastawiono!“

A więc dalej, co żywo!

I ci, co już posiedli — i ci, co przeciągali znużone członki, — wszystko się gromadnie porwało — Ich dwa razy nie prosić; jak grad się sypli na podsien — a potem długim chodnikiem zmierzali do wielkiej świetlicy. —

Świetlica ta obszerna na przestrzał; — w pośrodku ognisko, smolnem płonące łuczywem, — czarnym buchające dymem, który się wila po



pułapie i w różnorodne zakręża obłoki. — Po stronach jednym rzędem ławy — drugim rzędem stoły dębowe, wąskie, a długie na trzy sążnie. —

Łuki, sajdaki, kołczany, oszczepy; rogi jelenie i żubrze, — maczugi, palcaty, oksze i karwasze, rozwieszone błyszczą po ścianach; — po ławach rozesłane skóry niedźwiedzie i dzicze; — po stołach rozstawione gąsiorzy i misy ze strawą pożywną. — Tam łapa niedźwiedzia i pieczeń zrebieca pierwsze trzyma miejsce. Bo tak przystoi na myśliwego i na starego żołnierza.

W zamku też goście po temu! — Zawiesili sajdaki na ścianach — na ławach się rozsiedli — na stołach się rozparli szeroko. —

Ksiądz Sokół pochwycił roztruhan: „Kiryło, lej lipniaka!”

Zapienił się miód stary — pryska iskrami złotemi, jakby się ogień z kagańca przelewał w turzy roztruhan.



„Witanego!“ zawołał gościom ksiądz Sokół i wychylił go do dna; — on się nigdy, ani do korda, ani do dzbana nie leni; — ostatni zchodzi z czarnego pola, — ostatni wstaje z za stoła, — a zawdy na pierwszym brzasku jutrzni stoi pierwszy w szatrze i w zamku.

Za nim reszta idzie w ślady; — to sami wojownicy — mają o czem ku pamięci swej mówić; — tam razem gonili na ostrze, tam wpadli z mieczem i ogniem; — wysiekli, spalili. Świetne wspomnienia! Niemi karmią duszę i poją; — a dzbanami miodu poją ciało i zmysły. —

Najpoważniejszy wiekiem pomiędzy nimi był Władybój, żupan\*) od zasieki pomorskiej, — już on tyle wydarzeń i czasów i rzeczy pamięta, że dla wszystkich miejsca w głowie nie staje; — więc na wierzch wybiegły, zmarszczkami ob-

---

\*) ptrz. przyp. 3.



siadły czoło i włos mu siwy z starej mozgowni zegnały! —

Przy tem wszystkim zachował dotąd siłę młodzieńczą; a chociaż od lat kilku zawiesił koleczą i zbroją w komorze, — lubi jeszcze dzisiaj zabawy myśliwskie; — więc kiedy inni o wojnach, on prawi o łowach; — uczy maiszów, jako w las jadąc mają się ozwać trąbieniem zakładnem — jakie na wysokim lesie, — a jakie w kniei objeznej wywieranie być ma. —

Uczy ich tego i owego — stary gaduła; młódz go jedna słucha — a druga gwarzy i rozprawia się z sobą; — a coraz głośniej i chuczniej w świetlicy. — Z po za stołów świecą oblicza surowe — ostre, — jak te pałasze, co brząkają pod stołem; — a czupryny się kurzą — wąsy się jeżą — oczy wesołością, męztwem i grozą strzelają. Huczno i gwarno! . . . przecież nie tak, jak zwykle; bo ksiądz Sokół, chociaż gęsto zapija, i zagaduje nie ścieha, widać wszekże, że gniewny,



że nie swój. — Żal mu pewnie grubego zwierza, co go wypuścił z obławy — a bardziej jeszcze żal wiernego pocisku, który mu służył na bojach; wstyd, że marnie go stracił. —

Nuż więc wrzaśnie na służbę: „Kto mi oszczep przyniesie — pacholcy, — kto mi mój oszczep przyniesie, a kto łanię wytropi do jutra, weźmie w darze kęs złota i me łaski książęce!”

Cichość się zrobiła w świetlicy — wszyscy słuchają, — a Władybój stary tak się ozowie:

„Co ci książę Sokole, co ci się chasać na wiatry!... Oszczep twój — wiaruj mym słowom, oszczep twój łupem ci wzięty, a z łanią sprawa nieczysta!”

„„Jako? Włodyboju, bywalcze“ — wpadł mu w słowo Sokół sierdziście — „jako?... oszczep mój łupem mi wzięty? W stu rozprawach i dwiestu nikt mi go wydrzeć nie dośpiał!”

„W stu rozprawach i dwiestu, nikt ci go wydrzeć nie dośpiał — a oto dzisiaj na łowach oszczep twój chrobry stradałeś — stradałeś lepak podstępem.



„„Czym podstępem władyku?““ zapytał groźnie ksiądz Sokół i poskoczył na nogi. —

„Dawna to o tem przypowieść — Bojanie, <sup>5)</sup> stary gęślarzu — przystąpno ku nam i pocznij. —

Z pomiędzy grona służebnych, co na podsieniu gody sobie piwne sprawili, — wystąpił starzec wzniosłej postawy, choć pochylonej już wiekiem; — włos miał siwy, rzadki, rozwiany po barkach — na głowie szłyk borsuczy, a w ręku domrę o trzech stronach — siwa broda spadała na odkryte, ogorzałe piersi.

„Bojanie — stary gęślarzu, wznówno pamięcią dawne powieści o Gople.“ zagadał do niego Władybój, a Sokół usiadł na ławie.

Kiryło przyrzucił drewek w kaganiec, a kiedy syły iskrami i płomień popędziły górą — Bojan położył palce na stronach i obudził je z uspienia. — Zakwiliły żałośnie, płaczliwie — niesfor-nemi i bolesnemi jęki, jakoby troje dzieci niemo-



włat; — aż smutno słuchać przytomnym. — Wnet  
je też starzec dłonią ugłaszczę, popieści; — wnet  
je ucisza, łagodzi; do snu je znown utula, taką  
je baśnią kołysząc:

„Szumi Gopło — całe życie,

Na niebieskim śpi błękiecie,

— Niebieskim śpi snem;

Ale według starej wieści

Tajemnice strasznej treści,

Chowa w łonie swem.

Gorze ci rybaku młody,

Gdyś zalaknął starej wody \*)

Z goplańskiego dna!

Biedna macierz twoja stara

I gołąbka twoja biała,

Biedna łódka twa!

Coś zachwarszczało na dworze. Bojan umilkł.  
— Cicho w świetlicy, aż szum rozdętej fali do-  
słyszeć; — zda się, że tam z jeziora podnoszą

---

\*) Czytaj w słowniczku pod słowem: siewierny.



się dźwięki nowej pieśni, — a to wiatr pochwycił echo gęślarza i roznosi je po lesie.

W komnacie cicho! — Wszyscy czekają końca. — Sam tylko Sokół nie cierpliwi się i z żywa widocznie. — Wyrosły na bojach — wojownik z lat młodych, lubi pieśń bohatyrską — wojenną; — ale znieść nie może dźwięków niewieścich, bo i niewiastą gardzi od dziecka.

Bojan znów palce na stronach położył i z pełnej piersi pieśń swoją poczyną:

Nodgoplańskich puszczych wybrzeże,

Tajne z Gopłem ma przymierze —

Tajemną ma moc;

Po wybrzeżu lekka łania

Za wiatrami się uganiam,

Uganiam dzień, noc!

O myśliwcze! jakeś żywy

Od łączyszcza, od cięciwy

Wstrzymaj śmiałą dłoń;

Miniesz celu w ciemnym lesie,

Wiatry pocisk twój zaniesie

Na Goplańską toń.



I staniesz się sprzymierzeńcem,  
Staniesz Gopła oblubieńcem  
W wiekuisty czas;  
I za życia i po skonie  
Będziesz kochał Gopła tonie  
I ten ciemny las. —

---

Tak śpiewał Bojan — Sokół się dłużej nie  
mógł powściągnąć i puchar srebrzysty, który trzy-  
mał w ręku, cisnął pod nogi gęślarza: „Weź to  
stary za objatę — a baśnie twoje schowaj dla  
prządek kądzielnych; — nie mnie je do ucha ksią-  
żęcego podawaj! . . Czyś ty już stary zabaczył  
twoich dawnych pieśni? . . Kiedyśmy w czarnem  
polu szatry roztasowali, inaksząś pieśń nam po-  
czywał, o starym dębie na puszczy — o sirym  
orle na stepie, aż serce w koleczą zadźwiewło, a  
pałasz w pochwach zachrząszczał! Dziś już odwy-  
kleś pieśni wojennych — miej się precz od nas,  
gęślarzu!

Bojan nie podjął puchara — lecz ku drzwiom



brał się spachaczem. — Władybój stary podjął się z ławy i tak doń rzecze: „Dobrze, Bojanie, miej się precz z zamku, a u mnie lepszą gościnę znachodzisz. — Chódź za mną, stary!”

To mówiąc temblak przyciągał i wyszedł z zastola; — za nim wstał z ławy Niemierza — Zbigniew od Gniezna stolicy i inni. —

Na to Sokół gniewem rozgorzał, i już sięgnął do korda, — ale kęs myślą pobaczy i tak się gniewnym ozowie:

„K’woli rozumu dzierzmy gniew krótki! Co nam kłótniami kalać biesiady i gody. — Do czasu spory zostawić; dzisiaj odwiecznym zwyczajem siadźmy za stoły gościnne!”

„Starym zwyczajem każesz nam siadać za stoły, Sokole; rzecze Władybój poważny, — a masz w pogardzie obyczaj najstarszy w kniejach goplańskich. — Nam odwiecznych prawd święte podania stare ojce przyniosły w te strony. — Jeszczem był małe pachole, kiedy mnie o tem



uczono. — Bojan ma prawdę za sobą. — Ty niebywalec nad Gopłem. — W dalekich ziemiach i krajach rosłeś na wojnach i na obcej wierze; — aniś od matki zasłyszał o strasznej wieści Sokole, aniś jej świadom zaiste. — A więc poszanuj głos drugich i bacz się w słowie i czynie, byś miał pociechę w twym domu!““

„O jakich wieściach mówicie?“

„„Jasne są wody Gopła — lecz czarne są jego głębie; — a chociaż niebo podgodne, nigdy ich do dna nie spatrzysz; — jakie tam czary się dzieją, nigdy się tego nie dowiesz. — Ale zapytaj rybaków, oni cię dziwów nauczą o pięknej dziewczynie Bogunce, — ale zapytaj myśliwych, oni cię dziwów nauczą, o dzikiej łani zaklętej. — Chroń się, abyś jej nie poszczwał!“

Rozśmiał się Sokół: „Ce wy mnie o temprawicie! Ja krom szabliska i wojny nie znam miłośnic dla siebie. — Dziewek się kraśnych nie lękam; — a póki siła w ramieniu, nie dam się prze-



módz czarami. — Kto zemną idzie po rękę —  
wołał podając prawicę — kto zemną idzie po  
rękę, że jutro łanie doścignę, jutro na moim ci-  
saku i na moj końcerz nadzieję, kto idzie?“

Nikt się nie ozwał z przytomnych, wszyscy  
chowają milczenie — głucho w świetlicy; — lecz  
na podsieniu gwar powstał, podwoje prysły na  
rozsiecz i wszedł mąż zbrojny.

„Ja z tobą idę po rękę — Sokole księciu!“  
powiedział i wraz mu podał prawicę. —

Kiryło, co długą chwilę stał już w zadumie,  
milczący; — gdy ninie w oko weźmie przybysza,  
zatrwoży sobą widocznie. — To gość niewczesny!  
Czarny, kosmaty kopieniak go kryje; na głowie  
ma kaniastą kapicę, głęboko w ciśniętą na oczy,  
jako pasiecznik, gdy idzie do ula; — w rękę pal-  
catą maczugę, — a na ramieniu łuk obłaczysty —  
z długich włosów kapie mu pot gęsto, — rze-  
kłbyś, iż znój go z czoła wycisnął; — a wzdyć  
nie widać po nim znużemia; — i z kopieniaka



czarnego sączy się woda kroplami; rzekł byś, iż ranna to rosa okryła suknie przybysza; — a wzdyć to północ dopiero i rosa jeszcze nie pada.

Czarny książęcy pies, brzechun, zapaśnik z dzikim niedzwiedziem, co dotąd cicho leżał u nóg pana — porwał się nagle, i jako kurta pastuszy, ogon pod siebie zwinawszy, zarył pysk w ziemię i zawył; — odpowiedziała mu psiarnia w dziedzińcu, i długiem wyciem, niesforem darła powietrze i uszy. — Tak kiedy do wsi wilk wpadnie, pomiot psi ze snu zbudzony skomli i w budy się chroni. —

Każdy się wezdrgnął z przytomnych; jeno Sokołowi w posłuch to poszło; — krokiem nastąpił przed siebie, chwycił podaną prawicę — potrząsnął silnem ramieniem: „Zgoda,“ rzecze, „słowo moje wierzę twej pieczy, — a wasze słowo niech naszej waśni kres stawia; zakład położcie, rycercu!“

„Słuchaj Sokole“, odpowie głosem ponurym,



„więcej niż ci się widzi w zastaw położę — pobacz, czy słowa nie cofniesz?“

„„Gościem mi jesteś, — więc obelgi mi nie ma w tej mowie; — słowa nie cofam! — Na wszystko tobie odpowiem!““

„Na wszystko!“ powtórzył nie spełna głosem — „więc rzecz do jutra zostawmy.“

„„Zgoda, rycerzu, a dzisiaj strzeżmy praw starych przy uczcie; — odwiecznym przeto zwyczajem siadźcie za stoły gościnne i broń odłóżcie na ubocz; kto za me progi przestąpił, bezpieczeństwa życia bez zbroje!““

Siadł nieznajomy na ławie, lecz broni swej nie odłożył; — na palcatej maczudze wsparł się obiema rękoma; przyjął gościnę na zamku, ale biesiady nie dzieli; nie tknie napoju, ni strawy. — Sokół doń zapił lipniakiem — on swój roztruchanku ziemi przechylił — odlał miód kroplami niewielu, resztę postawił przed sobą. — Sokół go



częstem słowem zagaduje, on skąpo odpowiada i zrzadka. —

Wszystkim to nie w smak — ucichła wrza-  
wa w świetlicy; — ale za to na dworze zerwała  
się burza; — miecielica wichrzy po lesie — skrzy-  
pią jawory i sosny, — dęby łomocą i jęczą —  
trzaskawice świecą we chmurach, a wicher  
harce wyprawia z biesami. — Zwierz dziki ucho-  
dzi w jarugi i nory, a ulewa szumi jarami i prą-  
dzi. — Szumi Gopło — Słyszać jak pluskoce ro-  
zdętą falą o brzegi; słyszać jak kipi, wre, syczy,  
jak pianą pryska na chmury. — Hajstry i inne  
ptastwo krzyk przeraźliwy czyni ponad wodami. —

W świetlicy pobrzękują odrzwie, poświstują  
wichry — trą się na pułapie z dymem i odgania-  
ją go z góry. — Dym się dołem tłucze po kle-  
pisku i tumani czarnemi kłębami. — Deszcz leje  
się strugą przez dymniki, a przeziernikami rze-  
sto zacina. —

Goście z ław się podjęli, i zda się, jakoby



chmura z nieba spadła i okryła wszystkich po jednemu — jakby im zmoczyła odzienie i twarze. —

Każdy oczy z dymu przeciera, każdy szaty strzepuje z deszczu. —

Jeno ów książęcy poręcznik w czarnym kopieniaku — sam jedyny — ani oczu przetrze, ani strzepnie sukien. — Powstał przecież z ławy — wyszedł z zastola i ma się ku drzwiom.

„Co, rycerzu — rzeknie Sokół na to, psa wygonić żal byłoby dzisiaj, a cóż puścić wojaka z ramienia i z rodu, chocia prawda jeszcze nie wiemy, jako wam dzieją? ..

Na te ostatnie słowa przybylec niby nie zważał — krótko i wręcz odpowiedział, że do miecielic przywykły, że się woli nie odejmie swojej, krom piorunów i wichrów, i wybiegł na podsień. — Darmo Sokół wołał — darmo służby pytał, gdzie poszedł? .. wśród ciemności nikt go nie dopatrzył. —

A już też ranek niedaleki — kury pieją —



Gościom się trza rozejść na spoczynek — Uczty i tak dziś nie będzie — każdy się w myślach zadumał — wszyscy milczą — milczy sam Sokół.

Wreście Władybój stary przerwał tę ciszę powszechną:

„Dajno Sokole służebnych, co nam do komnat poświecą; — sen już przemaga powieki, i ty się rozmyśl samotnie. Ja z starej głowy ci mówię, źleś sobie począł, Sokole! Nie wiesz z kim wszedłeś w zapasy, — a mnie się wrzкомо coś widzi z tym owo nocnym przybyszem, że to rzecz krzywa i czarna! Słyszysz, jak Gopło szaleje? Starzy Bogowie jego się budzą. — Miej się na pieczy, Sokole!

„,,Moja to sprawa, Władyku!““ butnie mu Sokół odrzeczł i w dłonie klaśnie na sługi.

Sypną się rąco z podsienia, — zapalą smolne łuczywa i krzyżowemi chodniki prowadzą gości do komnat. —

— Sokół ich żegna kelejką — a kiedy wszy-



stkich pożegnał, — udał się do swej sypialni. — Za chwilę głucho na zamku; tylko z książęcej komnaty słyszeć szmer jakiejś rozmowy; — raz księcia męzki głos, gromki, krótko się ozwie, a żwawo; drugi raz ciche poszepty. —

To stary sługa Kiryło tajny ma z panem rozhowor; a poznać z głosu i z mowy, że mu coś na myśl przekłada i radę z prośbą kojarzy; ale niewiele śnać wskórał, bo wyszedł z głową zwieszoną i z zasepionem obliczem. Wrócił do wielkiej świetlicy; — tam przed tlejącem ogniskiem rozesał skórę niedzwiedzią i przyległ do niej jak długi; nie na to przecież, by zasnął. — Troska mu jakaś dojmuje — złe myśli spać mu nie dadzą — podniósł się w poły i usiadł: „Mnieć to wroźbita wykładał i z gwiazd i z dłoni dzieciucha, a jam burcie jego wiary dać nie chciał; — wzdyć prawda idzie dziś za nim! — Dawniej mi biegał po myśli, dziś radom starym ucha nie nakłoni. — Co mi tve rady Kiryło — szablicą moją wszędy



sobie radę wykrzeszę! . . . Zawdy szablica, a nigdy statku, ni tyla! . . . Możeby lepiej z tem było, gdyby niewiastkę uczciwą w dom przywiódł.“ . . .

Starość ma to w przyrodzeniu, że rada wiele gwarzy — Kiryło głowę oszczędziła laty w wywiedle ręce opuścił — wsparł na kolanach łokcie żylaste i dumał. —

W niej myśli coraz to luźniej biegają — coraz to bardziej dziwaczą. — Raz się przerzucą w owego gościa nocnego z kapiącym włosem, z mokrym kopieniakiem; drugi raz znowu w topielca — kiedy z Gopła wyłazi drzący, zmoczony — już to w skórze baraniej abo niedźwiedziej — już w ludzkim ciele. Strach patrzeć!

Zasnął Kiryło. — Na zamku cisza — Słychać jeno chropanie śpiących — i wycie wilków i szum puszczy i krzyk wodnego ptastwa na Gople. —



IV.

Na dworze pałacu chłamu — gwałtownie  
do świąt — a może błędnie i szlachecko —  
mają, to w przynależności swojej, to choć nie  
do jasnej świąt, to nad ranem gwałtownie — a jeno  
gwałtownie jaśnieją, jak co dalej to jaśnieją, aż  
do wrażeń słonecznych —  
Zapalił się ranek i zły i młody nocny — błękit  
co kawałek zakłada — ciepło zagrzało złoć,  
opar się gwałtownie kłęk podłogi nad wodami — to  
ręce ofiarników szła z zatopionych kościołów ka-  
zania niebu i Bogom. Bóg jeszcze mży i pada



...Złoty...  
...  
...  
...  
...

...  
...  
...  
...  
...

...  
...  
...  
...  
...  
...  
...  
...  
...

...  
...  
...  
...  
...

...



#### IV.

Na dworze jeszcze chmurno — gwiazdy zrzadka świecą — a coraz bledziej i mdławiej, — bo mają to w przyrodzeniu swoim, że choć noc całą jasno świecą, to nad ranem gasną — a jeno gwiazda jutrzenna, już co dalej to jaśniejsza, aż do wzejścia słońca.

Zapalił się ranek i zdjął mgły nocne — Słońce krwią zabiegło — Gopło zaigrało złotem; — opar się gęstemi kłęby podnosi nad wodami — to ręce ofiarników szlą z zatopionych kościołów kadzidła niebu i Bogom. Rosa jeszcze mży i pada;



to dzionek w poczęciu zaraz płacze nad zbrodniami nocy; — wiatry burzą znużone, śpią na błękitnem łożu jeziora — a hajstry za obłowem się gonią. —

Na zamku gwar się obudził — służba się krząta i zwija. Robią przybory na dzisiejsze gony, a robią żwawo i spieszno — bo to myśliwemu nie trza zaspać jutrzni, psi nujlepszy wiatr mają po rosie.

Łowczy sieci składa do szyku — a jeno takie, co się na czarny zwierz biorą; na bok odrzuca pomyki, stręty i poły dwoiste, a same tylko objętki przyrządza. \*) —

Stajenni cudzą zgrzeblami rumaki, a książęcego cisaka zmywają wodą jeziorną i przecierają wiechciami; snąć, że go puszcza w zawody, — z niego zaś ciekun nielada, sudanny, przecwałny — nie na pochwilek chowan! Kładą nań czołdar

---

\*) płrz. przyp. 2.



kosmaty i przyciągają poponą; — potem bardełę lekką i miękką przypaszą — z trzciny plecioną i słomy — okrytą w burzę srebrzystą. — To najwcześniejsza kulbaka do lekkiej jazdy — równie koniowi, jak jeźdźcom przydatna. — Przecież cisak niechętny dzisiaj, że ją nań kładą tak rano; zżyma się, ziemię kopytem bije — łeb w górę zadziera i wyżuwa czamkę stalową — wołałby pewnie przeżuwać owies złotawy i kwietną trawę przy żłobie.

Pachołcy wyprowadzają pod juki konie podwodne — parepcie krwi pośledniejszej; — wnet sieci i łowcze przybory wtroczone. —

Psiarnię sforują, drażkują i smyczą; a są tam psy wszelkiego pomiotu; są pokurcze i czyste brzechuny, są i mieszane złajniki — ogary, charty i kondle; — lecz nie masz między niemi, ani jednego bydlarza, cygana, abo brzechajły; — wszystko to same mistrze chwatne i głaźne! Dziś



głodne, jak zwykle przed gonem, aby tem cięcej ujadały, skowyczą i zdzierają się z kólek.

Wszystko gotowe; wytrąbiono z rogów hasło do pochodu. Książę Sokół wybiegł na dziedziniec, a za nim reszta drużyny. — To sam chłop doborowy, jakby pod sznur jeden w drugiego; wszyscy przybrani zbrojno, choć lekko; widać, że nie na ciężką potrzebę jadą. — I Sokół nie zmienił odzienia; — taż sama burka niedźwiedzia, co wczoraj — sajdak tak samy. — Tylko oszczep inny ma w ręku, krwią zapisany; — tylko na łuk nową zaciągnął cięciwę. —

Zwyczajem starych myśliwych trza wypróbować, czy pewna. —

Sokół z kaleny wziął strzałę, i na łączyszcze nałożył — potem w koło okiem potoczy, szukając celu pod rękę. —

Górą — wysoko — aż gdzieś na niebie, wisiała planka maluchna — sina; — zwolna, nieznacznie krążyła wieńcem oblącznym. —



Książę tam spojrział — poszatrzył chwilę; — to Bocian skrzydłem na wiatrach leży — ani poruszy, ani zatrzepie; — trzaby go przybić do chmury! Spuścił łuk na dół — rozprężył szerokie bary — naciągnął — aż mu bielma krwią zaszły; — potem go podniósł do oka — zmierzył i puścił; świsło powietrze i warczy; jękło łączyszcze — cięciwa brzękła i długą chwilę drzy nie-  
ma. — Strzały nie dojrzeć; za okiem poszła ku niebu; — przepadła w stropie błękitu. — Czy ominęła kres lotny? ..

Coś zaszumiało w powietrzu — spojrzą; ot bocian spadł na dziedziniec pod nogi strzelca, — zastrzał mu przeszył naroki. —

Zdumia się wszyscy — a Sokół rzecze z przechwałką: „Ha co! myśliwce, łuczники, jakoś to złania dziś będzie! A teraz na koń — psiarnia przodem w las; od Przywłok jeziora gon się poczyną — Górą wiara!

Rzekł i już dosiadł cisaka i na przód chce



go wysadzić, ale koń przysiadł na zadzie — chlusnął szczupaka na lewo i zarżał. — Nie miał on tego dawniej w zwyczaju, próżny narowów, kwoli się jeźdźca miarkował. — Zdziwił się Sokół, między golenie go ścisnął, — aju-hej! cmo-knął, popuścił wodze i szusnął. — Koń wtórnie dęba postawił — bił celeniami powietrze — rzucał się w prawo i lewo!

Sokół choć z lejcem rozumie, jako i kiedy go podać, — próżno mu wędzidła przybiera; — nie da się przemódz jeźdźcowi — jak żywo nie chce za most wyskoczyć! W dziedzińcu stroi korwe-ty, jak w tańcu, zżyma się, chrapa!

„Ha! czuryłowcze wierutny! parepciu!“ krzyknie ksiądz Sokół sierdziście, i tak mu dojmie bodźcami, że ptakiem sunął w powietrze i jednym skokiem rehot przesadził. —

Zadudni ziemia, a koń inochodem kopnie się prosto do lasu; ogon konopiaty na wiatr rozpuścił, grzywę nastrzępił i kipi. — Przecież mu



z miejsca niesporo — niegładko stąpa — potknął się nawet raz, drugi; na czystym polu, na równej drodze się potknął. — Zła wróżba!

Sokół mu przybrał wędzidła i zawrócił na zad do zamku; — nie przeto, aby wstrzymany wieszczą poznaką, chciał dzisiejszych łowów zaniechać. Gdzie tam! — On tylko myśli na resztę drużyny poczekać, która przy moście do tych czas stoi i patrzy na wały. —

Tam wielki, czarny pies — na tylnych łapach przysiadłszy, wyciągnął paszczę do góry i wyje przeciągle, żałośnie! . . .

To książęcy pies — Capaj!

Zawdy skory na łowy, był przodownikiem myśliwskiej drużyny; — przed koniem pana zwijał się w koło i skakał, — naprzód się puszczał, jak strzała, i znów wróciwszy do konia skomlał radośnie. — A coż się stało, że dzisiaj sam na wałach pozostał? . . .



Książę co miał pary zagwiznął w palec po dwa kroć; — pierwszy raz w życiu pies nie usłuchał świstnięcia. — Dopiero kiedy w róg turzy uderzył — poskoczył kondel za wały — stanął — a potem ogon pod się zwinawszy, zwolna poszedł za koniem, tuż przy nodze — smutno! I cisak zwiesił łeb butny ku ziemi i wcale nieczestnie się dzierży. —

Na wszystkich licach widać zdumienie. — Wjechali w las. Tam szumią drzewa i liścia szleszczą, rzekłbyś, że lecą rozpierzchłe żurawie. — Z wierzchołka jodeł i z wypróchniałej osiki wrzeszczy straszne dziwo — a czarne ptastwo krzyk czyni swarliwy; — orły szczekają — kłapają sępy. —

A drużyna jedzie milcząca; ani zarzą konie, ani psy zaskowyczą — ani się łowcy rozśmieją, ani im echo w głośnym rozhoworze powtórzy.

Zła wróżba!

Władybój stary, Żupan od kraju morskiego



zatrzymał swoją rydzą świerzopę i ozwał się w te słowa:

„Sokole księciu! trudno jest kromia wody płynąć; — a jak Gopło jarzmi i welni niechamowne prądy, tak i nam ciecze wola Bogów niewstrzymana; a trudno ją przed czasem zmyśleć w myśli, abo zdumać w dumie, — abo oczyma zglądnać; — wszakoż niewcześnie jest powsze jutra zatykać uszy i oczy zamykać na wieszce poznaki. — Ja tobie mówię, że nam nie po myśli wszczynają się łowy dzisiejsze, — zaniechajmy ich pierwszej, nim się ciężkie żale powleką za niemi, a wedle zwyczaju ojców wróćmy na zamek.

„„Co mi, Władyboju!““ wręcz mu Sokół odpowiedział i machnął ręką na odlew — „„serce moje z prawdziwej stali kowane, ani się da przemódz burtami; komu ręka do broni dośpiała, ten potrafi połonić strach blady, a nie poniecha zamiaru!““



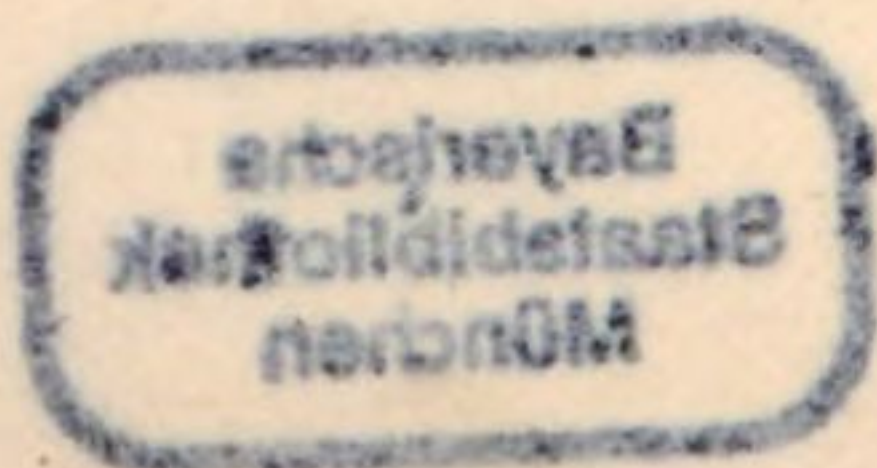
„Za rano poczynasz rad młodych udzielać, Sokole! ja starej głowy nie oddam twoim wybrykom, a pocziwego żywota nie wpłątam w czarne zapasy i nie podzielę z tobą dziś łowów!”

Tak rzekł wpół-gniewny Władybój i konia na wstecz zawrócił; za nim w ślady szedł koniem Jarosław, plemiennik sławnego Wszesława. —

Obaj jechali z krocza brzegiem jeziora, — a reszta w las pognęła. —

Pachołcy w prawo — od Przywłok jeziora zakładają smycze, — a wszystko ciszkiem i jak się słuszy. —

Łucznicy długim rzędem knieją przecięli — w gąszczach czyhają na zdobycz; jedni do ziemi przykuczli — drudzy za drzewa i karcze chro-nią się w milczeniu. Cisza po lesie — tylko czasem zaklekoce gałąź o gałąź — tylko czasem szumi powietrze pod skrzydłem krzeczota, który spłoszony z cypla choiny, szyba się górą we wiatrach — a czasem doleci ucha pęczenie psów





gończych, wietrzących tropy, któremi w nocy  
zwierz na żerowisko chadzał.

Głucho po kniei — ucho nie nie wysłyszy —  
oko nie wypatrzy — Cisza . . .

Aż oto na raz zaskomlał pies jeden — potem  
drugi i trzeci i już cała psiarnia gra społem;  
— wszyscy jednakiem szczekaniem — choć róż-  
nymi głosy; — śnać wpadła na świeże ślady; a  
ciężko szczeka, ucina krótko — śnać goni na oko,  
kłem doskwieruje z bliska. — Zamąciło się po-  
wietrze!

Sokół przemknął w gęstwinie — skoczył z  
cisaka — ucho do ziemi przykładą. — Zerwał  
się — odrzucił kędziory z czoła, pochwycił osz-  
czep oburącz i za pniem dębu przykleknął —  
Słucha . . . a tu cała knieja brzmi jednym echem  
skomlenia: tatuff, tatuff, tau, tau — świadome  
ucho pozna, jaki zwierz w matni — oj! zwierz  
to czarny!



Czasem się ozwie ryk głuchy, lub drzewoło-  
my kłokocą — coraz donośniej i bliżej. — To wło-  
chacz! Psiarnia tuż za nim — książęcy brzechun  
na przedzie. — Zwierz rozjadł telepakiem rznie  
naprzód — a czasem się zwróci — strzeli na złaj-  
nie, w tył je odsadzi i znowu naprzód — to i  
psi naprzód — znowu mu zębów dodają, a on  
zamiata i wichrzy, — aż wypadł z ostępu. —

Sokół poskoczył z za pniaka — nogę wrył  
w ziemię przed siebie — oszczep uściśnął ledwie  
co żyły nie pękną — haż go ha! — krzyknął. —  
Capaj dotarł na skórę — zwierz postawił drabinę,  
rzucił się naprzód — rozszerzył jare ramiona —  
jeno, co go miał uściśnąć — ale go Sokół grotem  
osadził, aż po oszczepisko, podrzucił w górę —  
zwalął na ziemię i nogą na kark przydławił!

Potem róg turzy do warg przyłożył, zadał  
weń pełną piersią i długim dźwiękiem otrębuje  
knieję.



Zbiera się myśliwska czereda — psy zaraz od ręki sforują — sam tylko Capaj luźno puszczony, jak zawsze — przecież wcale inacej jak indziej sprawuje się dzisiaj. — Dawniej byłby się wspiał na piersi pana i polizał mu ręce — a potem łapy na powalonym niedźwiedziu położył i lizał juchę i pilnował obierzy. Dzisiaj kudły włochate powąchawszy, odszedł na bok — przysiadł — wlepił oczy w niedźwiedzia i warczał. —

— Inacej Sokół — śmieje się w głos — rozhorczy wesół: „Jak wam się widzi, myśliwce? . . . jakmiarz co mnie miał popieścić, czestniem ugodził i celnie — pod lewą łapę! Ninacz się przygodzi burtnictwo Władyka! Dałem sobie radę z niedźwiedziem, nierzkąc z łanią! — Nuż pacholcy wytchnąć koniom, zagwiznać u źródła i podać garść trawy, — a zasie drzewiej opasieczyc knieję — byle ciszkiem i milczkiem i szczelnie, aby nas z nieobaczka zwierz jaki nie rzucił przez nogę. — Tam w jarugach wilk luty przylega dnia-



mi, a powyżej mają łanie stanowiszcze swoje. —  
Wiere nam żadna nie ujdzie!“

„,,Ha! to wygracie zakład wczorajszy!“ —  
rzekł ktośik z ubocza.

Sokół chciał na to coś odpowiedzieć, kiedy  
za nim zachwarszczały chrósty — zaskomlał Ca-  
paj i między nogi pana się wcisnął, a reszta  
psiarni potargawszy sfory w las się rozpierzchła,  
wrzaskliwie wyjąc. —

Poskoczyli myśliwce i krzykli zdumieni! —  
Włochacz przeszyty końcerzem — porwał się z  
ziemi i w knieję uchodził, prosto ku wybrzeżom  
jeziora.

„Haż go ha! Capaj!“ zawoła książę na kon-  
dla — „haż go ha!.. na koń łuczniaki — od ostro-  
wia put przeciąć!“

Daremnie wołał — Pies nie usłuchał rozkazu  
— cisak się zżymał i nie dał dosieść — a nie-  
dźwiedź przepadł w gęstwinie razem z oszczepem.

Nocnica się zbudziła w spróchniałce i za hu-



kało śmiechem. Wiatr zadał wierzchołkiem lasu.  
— Gopło zaszumiało falą i grozą kipi zmaczone;  
aż ciarki przeszły patrzących — lecz książę  
na to nie zważa; dosiadł nareście cisaka — zgwi-  
znał Capaja, trop mu wskazuje niedźwiedzi; — ale  
go próżno wnetą zaprawia — próżno na pąda za-  
wodzi — pies nie chce słuchać przynuki, skomli  
i na zad konia się chroni.

Sokół się sroży i sroma! Wydobył z tuła  
strzałę pierzastą i gniewnie na psa łuk złożył, i  
wnet się znowu powściągnie i wnet znów zgrzy-  
tnie zębami; — ni przecz ni zacz wiłuje koniem  
po łozach. —

„Przetrzebić knieję — w zaroślach baczenie  
szlakować — daleko nie mógł ztąd ubiedz!“

Pachołcy kręcą głowami — lecz tropią pil-  
nie i baczenie. — Minęła chwila niemala; psi się  
schlastali i ludzie; — konie zaszłapiły wybrzeże,  
jak gdyby przez noc całą spasał je tysięczny skot  
bawołów. — Przepatrzono i przemacano las cały...



ni widu, ni słychu! . . . Niedźwiedź przepadł jak w ziemię.

Szeptalić tam sobie niektórzy, coś o topielcach i wiedźmach i spoglądali raz po raz na czarne jezioro; — coś też i o pieśni Bojana pomrukiwali wrzkomo. — Lecz Sokół tego nie słyszał — czy słyszeć nie miał woli, a dłużej dzierzyć się nie mógł i turzym głosem zawołał: „Gdzieś w głębsze poszedł Komysze; trza nowy gon założyć; — wadołami psy puszczać — górą osadzić łuczники, a ktoby zwierza przeoczył, abo z obławy wypuścił — czyby to żupan, czy otrok prosty, — ten mi wyskoczy psiego krom miru!”

Tak się niewcześnie odgrażał; — ale że znano go z dawna, jak szalawiłę — wichrowca, nikt mu się przeto w poprzek nie stawiał. —

Pchnięto się ryścią w jarugi. — Chłapoce ziemia rozkisała — zwolna niemieje wrzask swar-ny; jeszcze w oddali brzęczy pół-głosem, niby rój pszczołek roboczych, a coraz ciszej. — Wre-



ści i tego nie słyhać; głucho w powietrzu, tylko wiatr szumi po jodłach — tylko liść chwarszczy po ziemi. — Długie milczenie. Snać psy zziajane od ranka, bez wczasu swego i karmiu, nie ochocho szukają i nie chwatno ganiają za wiatrem... Ależ słuchaj... ot zagrał pies jeden drugi i trzeci — a wcale innem szczekaniem jak na pierwszym gonie; — jeżeliś czestny myśliwiec, to wiesz co bieży przed psami.

Miły to dźwięk dla ucha Sokołowego — łania na tropie. —

Poszatrzy chwilę — popatrzy zkąd wiatr zawiewa, — potem się kopnie w lewo ku gołoborzu. — Szczwany to łowiec — nigdy się z zwierzem nie minie, kiedy mu przetnie manowce. —

Majakiem okraża łozy — młynćcem jarugi objeżdża, aż wpadł na przesmyk i stanął.

Chalają pieski, brzechocą — echo na pokrzyk im wtórzy — stugębem odbija pomian łowiecki. — Słucha go Sokół... a szuwary chrzesczą,



coraz to głośniej, — coraz wyraźniej szołomią  
szukłaki — Dobra poznaka, zwierz niedaleki!

Sokół skoro sięgnął do tuła — wydobył za-  
strzał pierzasty — czyście birkucki a nie we-  
reszkę, nie brzechwę, której leniwo do celu; —  
ściągnął z ramienia łuk obłaczysty — jął go w  
majdanie lewicą, potrząsnął...

Już się też łania wysforowała z obydła, a  
złaja gończych w też tropy, książęcy brzechun  
posobkiem.

Sokół zachwycił powietrza, oddech zatrzymał  
— opuścił na dół łączyszcze — naciągnął — pod-  
jął — złożył się — puścił... Świsło powietrze  
i sykło — Drgła łania, zabechtała... ale suwa  
dalej i postrzał zagrzęzły w połciu unosi.

Nuż w pogoń za nią — bo stradać grubego  
zwierza, to nie pół-rzeczy, — a zakład przegrać  
to wstyd i szkoda.

Książę rozsadził cisaka na wszystkie cztery  
kopyta, aż ziemia jęczy — uderzył w trąbkę po-



mian zdobyczy — tasak wyciągnął z podpasza — błyskał brzeszczotem w powietrzu i pędził na zabój. — Już też prześcignął psy wszystkie — ledwie mu Capaj wydoła. Samowtór gonią za łanią — gonią łozami, strugami, po rokicinie nadbrzeżnej i po żuławach kwiecistych; — aż wpadli na ostrów Goplański.

W kniei zamęt, huk, wrzawa! Pieszki i jeźdźcy — psy i pacholcy tłumnie się roją i kręcą; — każdy podąża za hasłem, a każdemu echo z innej je strony przyniosło — krzyżują się w lewo i w prawo — mieszają, warchocą. Psy na sto tropów razem wpadły i w głos za wiatrem szczekają. Wszystkich się licho czepiło!

Ścibor, żupan oszajczyzny Bachorskiej, szwankował razem z rumakiem. — Dzielny to siekiel, wilczaty — ale pętliną o karcz założył i padł na wszystkie cztery.

Zaś przed Niemierzą szarak się pomknął — koń na bok brdysnął i jeźdźca zesadził. —



Innemu znowu najlepszy kondel wpadł na ostrzędę — okulał i szuszką wyszedł. —

Zamieszanie w kniei wielkie! A kędy Sokół? . . . nikt nie wie; — nie słysząc ani jego rogu dźwięcznego, ani odszczekiwania capaja.

Daremnie łowczy kilkakroć powian trąbką uderza; — echo mu tylko z ostępu wraca, nic więcej; — daremnie wysyła pieszych na podsłuchy, a konnych na szpiegrze; — nigdzie pogłoski, ani poszlaku nie schwytają. —

„Jak sobie począć w tej dobie?“

„„Jak począć? . . . niewiada — wzdyć czekać trzeba!““

Czekają — A tu już wieczór za pasem. Dzień wnet weźmie prędkie dokonanie; — noc rozpina zmroki na podniebiu — szarzeją lasy.

Książę już może do domu powrócić; — wszak to u niego nie trudno; wszak zawdy lubi wichrzyć — wiłować. Trzaby języka zasięgnąć —



nuż więc pachole wsadzić na chestra i pchnąć po zwiady do zamku. —

Rusza pachole — jak skrzacik miga we zmroku; a chociaż żwawo pomyka — to długa chwila przejdzie nim wróci — do zamku sporo, — noc ciemna.

Jeżdżce tym czasem zesiedli, konie puszczo-  
no na trawę. — Jedni przylegli do burek — zło-  
żyli tuły i łuki — drudzy na giermakach pilśnia-  
nych wyciągnęli się pokotem — a inni wsparci  
na maczugach palcatych i okszach, stali jak dęby  
omszone.

Rozhowor cichy chodził po rosie, każdy po-  
szeptnie marudzi -- rumaki dzwonią czamkami —  
psy ziają. —

A coraz chłodniej się robi. Wiatr siewierny  
zawiewa twardo — Czort wie zkąd tam wywło-  
czy chmurzyska na niebo. Będzie ulewa — może  
grad spadnie.



Zimno wciurnaskie namolnie doskwiera —  
dżdża przechodzi mrówiem po cielsku — Trzaby  
się ogrzać. — Kiedy stał przy boku, to o krzy-  
mieniu nie trudno w polu. — Wnet skrzესano ogień  
w karwasze — rzucono w chrusty i rozniecono  
zadmuchem. — Trzaska płomień — sypie iskrami;  
to buchnie słupem do góry, to się uchyli pod wia-  
trem i wężykiem w szuwarach płazi. Siwy dym  
nad nim wiłuje, — ale mu dzisiaj nie sporo ku  
chmurom — więc opada i tłucze się po ziemi;  
— będzie plusk jutro. —

„Gdzie się też Sokół zagonił? iście wymro-  
zi go drzączka.“

„„„Byleby jeno nie gorzej! on tego świadom  
jak kania deszczu; — ale ten jego poręcznik, i  
owa burta Władyka.““

„Z pierwu i jam ją lekce pokładał, ni starą  
baję kądzielną — wzdyć inak teraz się widzi.

„Wara, grzmiłas!“ zawołał Ścibor na kądla,  
który mu u nóg jął warczeć. —



„„Było nie budzić licha ze śpiku było nie ta-  
żyć za biesem, bo to z nim sprawa nie łatwa!““

„Wara, grzmiłas!“ zawołał wtórnie Ścibor  
na kądla, ale pies głosu nie słuchał i skoczył na-  
przód szczekając.

Między drzewami cień się łamał i zbliżał do  
ognia.

„Kto tam?“

„„Swojak!““ odrzekł przybylec.

„Ha! to Bojan, stary gęślarz. Pomaga Bóg  
gęślarzu. — Witajcie zdrowo — a odkądże ta  
dobą? ...

„„Od pasiecznika z majdan ślesińskich.““

„Siąźcieno z nami i podzielce spólne ognisko.““

Bojan usiadł na bierzwie dębowej i gęśł trój-  
stronną między kolana postawił.

„Jakież nam wieści przychodzą z wami, gę-  
ślarzu — trudne, czy czestne?“

„„Nieczestne, wielce nieczestne dla kmiecia,  
wam lepak wielce przydatne, wojacy. — Zwierz



luty ruszył się pono z łożyska i chce pochleptać krwie naszej!““

„Co za zwierz? drzewiej gadajcie.“

„,,Na zachód kruk ciągnie z chmurami — tam wietrzy śmierć i ścierwo; jutrzejszym pło-  
nem dziś się już pasie.““

Skoczył Niemierza na nogi: „A więc Niemiec dźwiga łeb smoczy? Niemiec się bójącym zapasom nadstawia! A któż spachaczem uszedł z Cydyńskiej równiny?... 6) Ledwie nóg setnię wywlekl z porażki — a już się kusi o odwet!“

„,,Wrychle się zamógł po klęsce, oj wrychle! Czedoborowa 6) szablica jeszcze nie oschła z posoki, a już ją przyjdzie zatoczyć.““

„Przyjdzie zatoczyć i moją — Szczęść wiara. Polabskie 7) brzegi krwi się napiją — niechno nam wojną wrzasną po taborze!“

„Ale pobaczcie, Władyki — przerwał rozważnie Bojan oszedziały; — jak psi zaskomlą — to się wilcy zbudzą. — Niemców psie plemie za-



cięte — lecz gorsze wilków pomorskich; <sup>8)</sup> — będzie się mściło krzywd swoich; — podławi trzody i stada — popali sioła i grody. — Wzdyć i Braniborz w ich ziemi, ten gród przodkowy ze wszystkich, ze stu zamkami i więcej — z pozłocistemi szczytami — wzdyć jeszcze dzisiaj się kurzy głównią przez naszych rzuconą.“

„„O Braniborzu mówicie — toć i mój Rodzic był w tej potrzebie, rzekł Wszesław, jeden z łuczników — nie raz mi o tem powiadał, więc wszystko pomnę do ździebła. — Oj! tak, to prawda! Twardo im w sprawie leżeli Wilkowie; sto dób i cztery już obsaczali Braniborz; sto dób i cztery krzesali ogień szablami o skalne mury grodziska — kamień się prażył pod stałą, aż setnej doby i piątej żywym rozgorzał płomieniem, — tak nasi weszli do miasta!““

„Tak i my wejdziem raz wtóry, kiedy nas z gniazda poruszą, odparł z ubocza szpak wrony i ćwik w bojowem rzemiośle, — jać nie od dzi-



siaj — nie maisz; — nie w jednejm zbroi się chował — nie w jednym szatrze sypiałem — system wojaczki; — radniej mi pola pilnować, a pług. — Ale niechajno zawarcholą drudzy — to i ja stanę w potrzebie — damy im radę dołęzną, — oj damy! Zesworujemy psy szczwane, wilków podławim!“

„„I zagorujem nad niemi!““ zawołał inny sierdziście.

„Niewiada jeszcze, niewiada!“ przerwał mu gęślarz — „bo słyhać pono i o tem, że na Ranowskiem<sup>9)</sup> ostrowiu, wielką Stanicę Arkońską już wystawiono na widok — wiatr ją rozwinął od morza i pewnie ku nam zawiewa; — świszczy złowieszą nowinę i po ziemicach rozmiata, a lud się tłumnie gromadzi i zbrojno — wielką wyprawę gotując. —

„„Wielką zabawę powiedzcie; wzdyć nam już tąga za wojną, — knieje się trzebią i rze-



dzą; czarnego zwierza nie staje — toć zapolujem na Niemce!““

„Oj! iście, iście wojacy! Wam to w smak idzie, rzekł Bojan głową wstrząsając — Przecież na jednej łące wół trawy patrzy, a Bocian żaby; a cóż to kmieciom wojna przyniesie? . . Pola kopytem koń zorze — kośćmi zasieje — krwią spłócze i zaplonuje niedola! — Was - cię to na barze-go wsadzi; dla was to wczesne pogłoski, a najwcześniejsze dla księcia!““

Wszyscy zajęci wieściami gęslarza, zabaczyli chwilę o księciu, — nuż spojrzą na się kolejno — i oczywisty niepokój wybił się wszystkim na lica.

„Tego, ni tego nie widać!““

„„Co się to znaczy, Władyki?““ zapytał Bojan zdziwiony, który we zmroku nie dostrzegł, że brak Sokoła przy ogniu.

„Słuchaj Bojanie — tak i tak było“ — odrzekł ktoś żwawo i jął rzecz całą powiadać. —



„„Jedźcie do zamku, Władyki — przerwał mu gęślarz powstając — jedźcie do zamku — darmo tu czekać na księcia, — on nie tak prędko powróci!““

„Przezaczby nie miał powrócić?“

„„Jużci dostojno i jak się słuszy — Lasota w kniei go zbłąkał.

Coś zadudniło w pobliżu — ucieknął Bojan. — Zapewne Sokół cwałuje? . . . Nie — to pachole spachaczem z zamku przypadło. Sokoła nie masz — nikomu wrotny mostu nie zwodził.

„Uczyńcie wiarę mym słowom — książę majaczy po lesie!“

„„My ci wiarujem gęślarzu; — ale nam wszelak opowiedz te dawne klechdy i stare o Dobrohoczym Lasocie.““

„Zgoda!“ rzekł Bojan, co się już brał do odejścia i usiadł znowu na bierzwie. — Przyrzucono chróstu do ognia — przy którym w koło oblączne zasiedli przodem łucznicy — za nimi



służba, pacholcy i psiarnia. Scibor się w burkę zawinął i wsparł plecami o drzewo. Pies jego grzmił położył łeb na kolanach gęślarza — i patrzył mu w oczy tak baczno, jakby z innemi słuchał powieści, którą Bojan począł w te słowa:

### P i e ś ń B o j a n a.

Cześć rodzicielom pomarłym! — My ple-  
miennicy ich rodów,

jako karuty bezlistne, abo szawiny nieplodne  
po mogiłnikach rozsiani, zawieruchami mieceni —  
gradem sieczeni karania, — wróćmy pamięcią w  
ich czasy;

blogie to czasy i szczerne! . . .

Z ula Słowieńskiej pasieki, rój się był mło-  
dy wyroił,  
chciał się posobkiem zawiązać, w swojskiej się  
barci osadzić,



bo miał dwie skrzydeł do pracy — a ku obronie  
miał żądła!

Długo więc szukał pasieki najprzydatniejszej ze  
wszystkich. —

świata niemało przeleciał!

Tam był gdzie ziemia pod niebem gładką ró-  
wniną się płazi,

tam, gdzie ziemia zgłodniała górą do nieba  
ucieka,

chleba żebrząc u słońca dla kamienistej opoki;  
tam gdzie ziemia spragniona — w wody bez-  
kresne się nurząc,

wód tych wypić nie może, ani ugasić pragnienia;  
Tam był i wszędzie — a nigdzie stałą nie opadł  
siedzibą. —

Aż dnia pewnego pod wieczór — wieczór  
wiosenny, któremu



ranek niejeden zimowy światła i blasku zazdrości;  
aż więc takiego wieczora rój on od dawna wę-  
drowny,

skrzydłem pątniczem przybieżał na uroczyszcze  
cudowne!

Był to krainiec polisty, a w tym kraincu jezioro  
lekką posmyczą złożone, prądzi się rybą rozliczną;—  
po nad jeziorem brzegami kwieć się smugi i łany,  
stadem bugajów i leśną dzikich trzód rzeszą  
spasane. —

„Tu oszajczyzną siądziemy, gniazdo rodowe  
założem!“

rzekła starszyna do dziatwy; — dziatwa na pra-  
wo i lewo

z brzękiem i gwarem się syła; — jedni więc  
na las wysoki,

drudzy pomiędzy rokitna — trzeci bieżeli na pola. —

Skrzyły telegi i maże, — oksze na sosnach i  
jodłach



od gwiazd porannej jutrenki, aż do nocy je-  
czyły. —

A po niedługim tak czasie — z gładkiej, polistej  
wstał ziemi

gród przed wszystkiemi najpierwszy, co mu dziś  
*Gniezno* dziejemy!

W koło zaś grodu na oblącz — liczne się zbie-  
gły plemiona;

ludzie do ziemi rędzinnej ręce robocze przyćpili,  
i podnosili z niej miasta — wyprowadzali plon  
bujny! —

Gospodarzenie tam swojskie w 'swojskiem  
domostwie mieszkało;  
pola się klósiem złociły — po uroczyszczach  
kwiat płonał,  
smugiem się pasał skot dojny — lasy się zwie-  
rzem roiły  
i pasiekami gęstemi — lipa patokiem płużyła! 10)



I był dobytek wszelaki, — póki nam z obcej  
dzierżawy

nie zazierano w zanadrza — póki był we czci i  
wierze

święty, przesławny obyczaj pradziadoskiego za-  
konu!

Gdzież lepak dziś się zadziały owe wietnice  
i kony,

kędy bógaje święcone, stada zhorowe starszyny —  
kędy i roki żupańskie?

Ongi się gniazdo rodowe cale zbierało, ple-  
miennie,

rataj, kmieć, żupan i władyk spólnie na ławach  
siadali,

jako się słuszy od wieka — głosy zbierali na  
karby,

miecz zaś, co gonił za krzywdą, pieczy staro-  
stów wierzyli; —



ani wiadali, co swary, ani wiadali, co wa-  
śnie! — \*)

Wzdyć to dziś wszystko, słuchacze, poszło  
na śmiecie i wiatry!

Rataj od ziemi rędzinnej rękę roboczą odejmał, —  
jął się szabliska i korda — krwawe rzemiosło  
rozpoczął.

Jednej rodziny plemiennik, na plemienniki bił  
swoje;

zase z postronnej dziedziny gad się w dom ci-  
snął zwaśniony; —

nuż w rodowego pień drzewa szczep się odro-  
dny zaszczepił,  
w liczne wystrzelił odnogi. —

Gorze wzdyć drzewu, słuchacze, kiedy swym  
drzeniem ma żywić  
obce, nie swoje gałęzie,

---

\*) Patrz. przyp. 3.



gdy wieloraki ma owoc jednym korzeniem wy-  
radzać;

gorze, o gorze owoćom!

Inak to było słuchacze, póki nam z obcej  
dzierżawy  
nie zazierano w zanadrza — póki był we czci i  
wierze  
święty, przesławny obyczaj pradziadoskiego za-  
konu!

Nasi Bogowie! — o święć się czasie minio-  
nej wielkości —  
Wieldzy, potężni — dziś lepak ledwie że w pieśni  
lub burcie  
chwilę wspomnieniem odżyje szczęsny świat, któ-  
rym władnęli —  
którym władnęli jak ojce — pieczołujące nad  
dziećmi!



Spólnie też z ludem mieszkali, wspólnie na ziemi  
ojczystej;

w gajach i kniejach i górach — w źródłach, stru-  
mieniach i rzekach,

między zbożami na polach, między trzodami po  
smugach,<sup>11)</sup>

wszędę nad człkiem czuwali — aby mu zkaż zła  
przygoda

w dom lub dobytek nie weszła; — człowiek zaś  
z człkiem tę ziemię

dzierzył w pokoju i zgodzie!

Odkąd jednakże on piękny — tylu potężnych  
świat Bogów

k'woli jednemu na wieczne musiał iść od nas  
wygnanie,

biada nam — biada słuchacze!

Tylu ich jeden zwyciężył — jeden nas wszystkich  
zwycięży!



I wnet ta ziemia przestanie spólną być naszą  
macierzą —

jedną ją ręka owładnie, — ten zaś, co panem  
jej będzie,

jako ten Bóg dziś nie znami, ale na niebie wy-  
soko,

tak i on wyżej od ludu na swej stolicy zasię-  
dzie —

biada słowieńskiej wolności!

Lepiej, o lepiej nam było, póki nam z obcej

dzierżawy

nie zazierano w zanadrza — póki był we czci i  
wierze

święty — przesławny obyczaj pradziadoskiego  
zakonu!

Cześć Rodzicielom pomarłym! my plemiennicy

ich rodów,

jako karuty bezlistne, abo szawiny nieplodne,



po mogilnikach rozsiani, — zawieruchami mie-  
— ceni,

gradem karania sieczeni; wróćmy pamięcią w ich  
— czasy —

— błogiето czasy i szczenne! —

---

Tu Bojan nmiłkł na chwilę — a kiedy wszy-  
scy słuchają — on bierze gęśl na kolana, i ude-  
rzając z rzadka po stronach, tak dalej śpiewa:

\* \* \*

„A teraz przejdźmy we wdzięczniejsze piane,  
Kiedy wdzięczniejsza piesń nas k'sobie wzywa.

---

„Tu na Goplańskim ostrowiu był majdan,  
A kurna chata była ma Majdanie;  
W tej chacie macierz, ni gołabka siwa,  
Przy niej młodyca krasna, ni jagoda,  
Abo też Gogło, gdy w niebie pogoda;



Abo też tęcza, gdy opadną dyszcze,  
Abo jak samo Radźborza bożyszcze. <sup>12)</sup>  
Dwa oczy u niej, jak rosy dwie krople —  
Abo dwie gwiazdy utopione w Gople;  
A nad oczami dwa jaskółcze skrzydła,  
Tak rozstawione ponętnie, jak sidła  
Na krasnopióre dziecióły i szpaki,  
Na cne władyki, kmiecie i wojaki. —

„W kureniu u nich zasobno i zdarno,  
Wszędy chędogo — wszędy gośpodarno.  
Był tam pasiecznik roboczy i rojny,  
I białe stada i liczny skot dojny.  
Krasawica go ganiała co rano  
Tam kędy burzan wyrasta w kolano!  
Rano ganiała na kwietną dąbrowe,  
A na południe zdajała w dojnice,  
I nabiał w sądy zlewała zdunowe,  
Tu słodkie mleko — tam kwaśną żęczyce.  
Wieczorem biegła do gaju Dziewanny,



Szukać pod wrzosem opieńka, czy biela,  
Czy ruty kwiatu — czy barwinku ziela,  
Czy też nałapać z rosą białej manny.  
A jako łania, co ją wiatery niesie,  
Tak, pieśni dziejąc, biegła po lesie.  
Nieraz też jeleni znużony urodą,  
Porzucił wadoł i jelonkę młodą  
I przyszedł z bliższą przyglądać się dziewie;  
I nieraz słowik przeleciał nad wodą,  
Po nad głęboką — i usiadł na drzewie,  
I dziwował się pieszczotliwej pieśni  
I samby od niej nie zaśpiewał wcześniej.

„Wzdyc nad Bogunkę drugiej krasawicy  
„Nie znachodziłbyś w całej okolicy!“

---

„W onych tam czasach żyło troje braci,  
Prawych Ojczyców z Rodzica i z Maci.  
Na oszajczyznach szerokich zasiedli;  
A choć kopcami rubieszyli wzajem,  
Uczciwy żywot w świętej zgodzie wiedli,



Pradziadów swoich starym obyczajem.  
Najpierwszy z braci był Lasota — łowiec,  
Co czarne zwierze brał na stalne groty;  
A drugi Siewier, co pilnował owiec,  
I pola złocił i rozpleniał skoty;  
Trzeci Bolesław, co szatrów pilnował,  
Myślą za dziełmi wojackimi latał,  
I sławę sobie twardym mieczem kował,  
A lotną strzałą po świecie rozmiatał. <sup>13)</sup>

---

„Na cztery wiatry wytrąbieru z roga:  
„„Tam u wielkiego kamienia Dadźboga <sup>14)</sup>  
„„Ponad brzegami przesławnego Gopła,  
„„Święte ma roki rozpocząć Starszyna!““  
„Wieść się z kopyta w kraj słowieński kopła,  
Leci i wiatry za skrzydła przypina;  
Leci przez pola — między zboża wpada,  
Szepiotką — szumką coś im opowiada —  
A w puszczy ryczy — a szumi po lesie;  
Po górach skacze i na skały pnie się,



U których góral próżno chleba żebrze;  
I znowu schodzi na rozkoszne debrze  
I echem dzwoni — a śpiący pastucha  
Zrywa się zdziwion — i nadstawia ucha. —  
Ona tym czasem już wpadła do siola,  
Do każdej chaty zapuka, zawoła;  
Oblata grody i chrominy kmiece,  
I tych i owych na roki i wiece  
Zwołuje zewsząd; — więc kmiecie — władcy  
I starostowie — z całej okolicy —  
Ku brzegom Gopła zdążają gromadnie —  
Niektórzy zbrojno — a wszyscy bezładnie!“

---

„Zmrok — dzień się z nocą pasuje u wschodu,  
Nie wiada jeszcze, czy jutro — czy wczora —  
Wzdyć wielce rano! . . . Brzegami jeziora  
Jechał Bolesław — od skalnego grodu  
Potężny żupan; — a pojeżdżał rojno  
Licznym orszakiem i bitno i zbrojno. —  
Dumał o wojnie — i krwawej zabawie,



O drogich łupach i o droższej sławie.  
A nuż koń pod nim zarży i uskoczy,  
Jakby go tarnie w pętlinę ubodły;  
Spojrzy Bolesław zdumionemi oczy:  
Tam dziewczka smagła, jak odziomek jodły —  
Krasna, jak tęcza gdy opadną dyszcze,  
Abo, jak samo Radźborza bożyszcze, —  
Po rosie biega — z wiatry się ugania,  
Lekka i skoczna — niby łośka łania —  
A takie dźwięczne rozwodzi w głos pieśni,  
Żeby sam słowik nie zaśpiewał wczesnij;  
Pieśni poczyna o strasznym Obrzymie,  
O Łomilasie — co na puszczy drzymie,  
Tam kędy Noteć srebnym strugiem ciecze. —  
Słucha tych pieśni Bolesław i rzecze:  
„Wzdycy mi pieśni bohatyrskie piała,  
W kres za mą sławą wodząc swoje głosy,  
To orłem w chmury — turem na komysze,  
To w gaj słowikiem, między wdzięczne wrzosa,  
Na których sen się chyba i kołysze



Po krwawej pracy — wzdyćby ona piała  
Jak trąbka moja, kiedy grzmi po lesie,  
Abo jak szabla, kiedy z szablą trze sie,  
Abo jak z łuku wypuszczona strzała.  
I wzdyćby kolczą z piersi odpasała,  
I kord od boku — co za krzywdą goni —  
I białą dłonią zmiotła znój ze skroni  
I złoty owies zasuła dla koni.

---

„Z pół-dniowem słońcem — kiedy była pora  
Wielkiej objaty — szedł brzegiem jeziora  
Siewier Bahorski — przy nim sotnie kmiece,  
Na święte roki i na święte wiece.  
I wraz ujrzeli w cichym majdajniku  
Kurną chrominę o jednym dymniku.  
W kureniu było zasobno i zdarno,  
Wszędy chędogo — wszędy gospodarno;  
Był tam pasiecznik roboczy i rojny  
I białe stada i liczny skot dojny —



A krasawica gładka, ni jagoda,  
Abo też Gopło, gdy w niebie pogoda,  
W opłotki zgania to wełniste owce,  
To żyzne dojki i płonne jałowce;  
To świeży nabiał rozlewa w dojnice,  
Tam słodkie mleko — tu kwaśną żęczyce.

Rzecz więc Siewier: „wzdyćby w moim  
domu

Gospodarować mogła kromia sromu.  
Dniami oglądać mleko-dajne skoty,  
Opasać juńce i młode łośniczaki;  
A wieczorami oprządać len złoty,  
Abo dzać szaty — abo szyć giermaki.

---

„Już biały dzionek poszedł spać za lasem,  
A wieczór wstawał — noc wrzkomo za pasem,  
Kruki krakają i powietrznym ścięgiem  
We mgłach wieczornych ciągną za noclegiem.  
Lasota z roków ponury i dziki  
Wraca do kniei — przy nim dwa złajniki



I brzechun czarny, nieodstępny sługa,  
I łuk obłączny i straszna maczuga.  
A krasawica, co ma jasne oczy  
Jako dwie gwiazdy utopione w Gople,  
Abo jak rosy porannej dwie krople,  
Szuka po lesie opieńka, czy biela,  
Czy ruty kwiatu — czy Dziewanny ziela.  
A jako łania, co ją wiater niesie,  
Tak sobie buja po wrzosowym lesie.  
Jeleń z komysza znęcony urodą,  
Porzucił wadoł i jelonkę młodą,  
I przyszedł zbliża przydładać się dziewie;  
A słowik usiadł na sąsiednim drzewie  
I słuchał pieśni; — a obaj złajnicy  
Pobiegli lizać ręce krasawicy.  
I rzekł Lasota: „zna łowcze przynuki,  
Wnęty myśliwskie — czarodziejskie sztuki;  
Wzdycby mi w kniei przynęcała zwierzy  
I nauczała urocznych obierzy!“



Zorze wstawały, a padały rosy;  
Ziemia ku niebu woniejące włosy  
Wdzięcznie rozwiła. — Na ostrowskiem drzewie  
Grzegorzka śpiącej zakukała dziewie:  
Krasna krasawko wstań, wstań raniusieńko,  
Liczko u źródła umyj bielusieńko,  
Umieć świetlicę — a dzianie na pole  
Rozściel — a zastaw chleb i sól na stole,  
Bo jadą goście — goście zawołani:  
Wieldzy Władycy i wieldzy żupani.

---

„Jutrzennym rankiem — cbmurzystemi pióry,  
Przyleciał orzeł od skalistej góry  
I srebrnem skrzydłem zaszumiał przed chatą:  
Od Bolesława jadą ku wam swaty,  
A wiozą z sobą objatę bogatą;  
Plony zamorskie — Dalmackie kabaty  
Parciane dzianie i złotogłów lity,  
I stalne miecze i srebrzyste szczyty.

---



I wtórnie jutro z południowem słońcem,  
Leci jaskółka od Bachorzy gońcem,  
I drobnem skrzydłem w wyględy łapoce,  
I drobnym dzióbkiem taką wieść szczebioce:  
Krasna krasawko, jadą do was swaty,  
A żenią z sobą bogate objaty;  
Żenią Bogaje i wełniste owce,  
I żyzne dójki i płonne jałowce,  
I niosą siła płomiennego chleba,  
Co nam go wszystkim potrzeba.

---

„I znowu jutro. — wieczornego czasu  
Przyleciał Sokół od ciemnego lasu,  
I krzywym dziobem przyniósł wieść do chaty:  
Lasota ku wam wyprawuje swaty:  
Łowcze rarogi i gończe złajniki,  
Iście na łosie, niedźwiedzie i dziki!“

---

Tu Bojan umilkł na chwilę — a kiedy wszy-  
scy słuchają — on uderzając z rzadka po stro-  
nach, tak dalej spiewa:



„Smutnie wrzos szumi, kiedy mu zielona  
Z butnego czoła opada korona;  
Smutna kalina, gdy rumiane lica  
Szron jej pobieli — zetnie miecielica;  
Ale od wrzосу — od zwiędłej kaliny  
Smutniejsze liczko płaczącej dziewczyny.

„Obfitym prądem wody Noci cieką,  
Ale obfitszą i prądniejszą rzeką  
Płyną łzy smutne — płyną smutne żale:  
„„Czemuż się — czemu słoneczkiem nie spale,  
„„Abo czemu się nie rozplnę łezką,  
„„Abo nie stanę gwiazdeczką niebieską,  
„„Co świeci w nocy, a nad rankiem blednie!  
„„Złotem słoneczkiem grzałabym ich wednie,  
„„W nocybym gwiazdą niebieską świeciła,  
„„A rano łezką niebieską poila.  
„„Czemuż się, czemu wiatrem nie rozwieję,  
„„Abo ruczajem w gaju nie rozleję?  
„„Krewbym i rany zmyła białą wodą,  
„„Wiatrem otarła! — Czemuż się nie stanę,



„„Tym, co się burzą — i co się pogoda  
„„„Ubiera w niebie; — co pola i drzewa  
„„„W liście i kwiaty i w plony odziewa;  
„„Przecż się nie stanę? bym w listki i kwicia  
„„„Mogła rozwinąć zwiędły kwiatek życia!““ 15)

„Takie Bogunka twarde żale szerzy,  
A kruk się w górze chyba i raduje,  
Bo obierz widzi i zgniłą śmierć czuje;  
I sęp we wiatrach siwe skrzydła pierzy  
I dziób na chmurach toczy do wieczery.

„Na czystem polu leżały trzy chłopy,  
Jeden przy drugim — jakoby trzy snopy  
Na płożnem ścierniu zabaczone w żniwa.  
Wiatr je wymłaca — a płócze ulywa,  
A ptacy dziobią — i grad po nich siecze,  
I szron je mrozi i słońce je piecze.

„A czy to zasie taki sen ich mroczy,  
Ze aż nie słyszą jak kruki i wrony



Kraczą im w uszy — zaglądają w oczy,  
I na oreżach zaostrzają szpony? . . .

---

„Oj! iście, iście! — sen to chłopów morzy,  
Sen życio-dajny — ale z niego zasie  
Nikt im zapadłych oczu nie otworzy,  
Chyba ptak czarny — co się śmiercią pasie!“

---

„Kto są ci męże? . . . Trzej bracia Władycy,  
Co panowali Goplańskiej ziemicy —  
Pierwszy Lasota — co drugim przodkował  
W leciech, i zwierza brał na stalne groty —  
A drugi Siewier — co pola pilnował,  
I stawiał brogi i rozpleniał skoty —  
Trzeci Bolesław, co myślami latał  
Za dziełmi; — sławę twardym mieczem kował,  
A po ziemicach strzałami rozmiatał.

---



„A jak pomarli? . . Wzdyć wedle osnowy  
Czynów i zdarzeń — trudno głosem śpiewać;  
Bo nawet w pieśni — Bojańskimi słowy  
Twardo jest bracia — bratnią krew przelewać!

---

„Kiedy łupieżca — z nieobaczka, zdraudnie  
Uśpione siola w ciemną noc napadnie;  
Kiedy wydziera matkom niemowlęta,  
A słabe starce w ciężkie kowa pęta;  
Kiedy bróg pali — burzy świetne grody,  
A w plon zagania i ludzi i trzody;  
Wtedy mąż wstanie i ramie podźwignie  
I śmierć rozsiej — abo karku przygnie  
Do stóp swych! — Wtedy cni słuchacze moi,  
I Bojan wstanie i strony nastroi  
Do dzikiej pieśni — i dzikimi strony,  
W chmury pomiecie głos swój zakrwawiony;  
Strzałą poświszczy — posoką pociecze,  
Ogniem wypali i mieczem wysiecze,  
I dziko zagra i krwawo zaśpiewa!



Ale gdy zasie brat naprzeciw braci —  
Kość jednej kości — kwiat jednego drzewa —  
Syn jednej ziemi — owoc jednej maci  
Stanie z orężem — Wtedy cni słuchacze  
Bojan umilknie i krwawo zapłacze!

— — — — —  
Wzdyć się i ninie pieśń ma końcem schyla!

— — — — —  
Bo o Żupanach Lasocie, Siewierze  
I Bolesławie — dosyć wiedzieć tyła,  
Że ostrzem poszli na krwawe szampierze  
Dla krasnej dziewczki — i krwawe przymierze  
Na bratobójcze zawiązali miecze!

„Taki ich koniec, o słuchacze cześni!  
Ale nie taki koniec mojej pieśni —  
Bo wzdyć krew bratnia nie wrychle ociecze;  
Wiatr jej nie zwieje — ani deszcz nie spierze,  
Mróz nie wymrozi — słońce nie wypiecze! —

„Więc o żupanach Lasocie, Siewierze  
I Bolesławie — nową pieśń wam poczne,



I wraz za nimi nowym pójdę ściegiem —  
To na smug kwietny, między juńce skoczne,  
To na komysze — to jeziornym brzegiem  
Bujać krasawką — łanią skubać trawę;  
Raz w młodym gaju zakwilić słowikiem —  
Raz surmą zabrzmieć w bohatyrską sławę,  
A raz na puszczy zabrzechtać złajnikiem!

„Straszne to czary — wzdyć wiedzieć wam  
trzeba,

Że bratobójcom trudno jest do nieba! <sup>16)</sup>  
Trudno do nieba — do ziemi niesporo; —  
Po uroczyszczach śpią wednie; — wieczorem  
Wyłazą strzygą — topielcem, upiorem;  
We mgłach, we zmrokach wiłują się zmorą,  
Wiłują w lasach — tumanią manowce,  
To na bezdróża zawodzą wędrowce —  
To na prąd wicherzą młyncami rybaki,  
To łowca wpędzą na zdraadne majaki.

„Po wsze rocznice — i po długie czasy,  
Trza im odprawiać mordercze zapasy!



Tak trzej Żupanie Goplańskiej dzielnicy,  
Wzdy potępieńcy, i wzdy pokutnicy  
Tułać się muszą, — aż krwi troja braci  
Troistym mirem ktosiak nie zapłaci!  
Tak po wsze jutra i tak po wsze wczora  
Ujrysz ich widno na brzegach jeziora.

---

„Lasota w kniei wyprawia straszydła;  
Raz gania złąją na czarnego zwierza —  
Raz bierze na się i pióra i skrzydła  
I z chmur na stado gołębic uderza;  
A raz się w kudły odziewa niedźwiedzie,  
Majaczy łowca i zradnie go wiedzie  
Na zgubne kały; — to mu wraz przypada,  
To wraz uchodzi; — to się w klon przerzuci,  
To w smukłą jodłę, i wręcz odpowiada  
Klonem i jodłą — i stugębnem echem  
Świerki i dęby i sosny pokłóci  
I wręcz ucichnie — abo sowim śmiechem



Śmieje się z łowca na kałach i błocie,  
I przypomina wieści o Lasocie.

---

Siewier tumani na smugach Bachorzy,  
Szkody wyrządza i wyprawia psoty.  
Kiedy pastuchę twarda śpiączka zmorzy,  
On go porywa wrzkomo od ogniska  
I w las unosi — a stada i skoty  
Na kały wgania i na trzęsawiska.  
Czasem zapłody pomorkiem uroczy,  
Czasem zarazę przyćpa im na oczy;  
Abo się w węża zdradnego przestroi,  
Wlezie pod dojki i wymiona zdoi. —  
Jeżeli w polu mają zniszczyć plony,  
To spuszcza późne przymrozki i szrony,  
Abo też susze — abo też gęstemi  
Mgłami i dżdżami podnosi się z ziemi,  
A spada deszczem ulewnym, czy gradem!  
Czasem na siewy zjadłym siedzie gadem



I w kłos je wytnie. —

O bracia ziemiany,  
Straszny Siewiera gniew, na Kujawiany!

„Bolesław zasie chadza zawdy zbrojny,  
Z krwią na pawęży — ze śmiercią na szczycie!  
Nieraz w noc ciemną długie zatli wicie,<sup>17)</sup>  
Oblata grody i uśpione sioła,  
I strasznym głosem budzi je do wojny  
„„„Krwi — krwi — krwi!““ woła!  
Nieraz postrachem zadrzy kmieć spokojny —  
Bo mu wieść straszną o skrwawionym chlebie,  
Wróżą ogniste i sierpy i kosy,  
Co krwawo błyszczą na wieczornem niebie!  
Już więc nie czeka aż plony i kłosy  
Dojrzeją z czasem na okropne żniwa;  
Ale za palcat i okszę porywa,  
Zbiera chudobę i do ziemi grzebie,  
Do grodów zgania trzody i zapasy,  
A sam uchodzi na puszcze i lasy!



Bywa, że kiedy wieczorem maisze  
Spędzą z łąk trzody na nocleg w komysze,  
I dąb zapalą, który wraz usycha,  
I w koło siędą i pilnują stada  
Od złego wilka i gorszego licha;  
Bywa, że wtedy pątnik siwo-brody  
Przychadza do nich i przy ogniu siada,  
I dziwne rzeczy młojcom opowiada! —  
A ponętnemi i dźwięcznemi słowy  
Wichrzy i mąci młodociane głowy,  
Co jeszcze k'mądrej nie dośpiały radzie;  
I wraz na strony wieszczce palce kładzie,  
I pieśń poczyną bohatyrom k'cześci;  
Abo im pieje zmyśłone powieści  
O pięknych krajach — o dalekiej ziemi,  
Gdzie świetne gredy szczytami złotemi  
Ku niebu patrzą; — gdzie wonne ruczaje  
Srebrnym się strzepem i patokiem welnią;  
Gdzie w litych szatach chadzają rataje,  
Gdzie nocka wiecznie pod miesięczną pełnią,



A dzionek wiecznie letniem słońcem płonie!  
I wraz im pieje o bogatym plonie,  
O drogich łupach i złotej obierzy,  
Co ją z tych krajów wiezie wojak krwawy. —  
A gorze — gorze, kto wieściom uwierzy —  
Wzdyć to zdradzieckie Bolesława sprawy!

Czasem przychodzi gościem na biesiady —  
Siada za stoły i gościnne ławy,  
A budzi kłótnie i zasiewa zwady,  
Które wnet schodzą i pohopnie rosną,  
Jak czerwiec krwawy zasadzony wiosną!

---

„Straszne to kary!... Wzdyć piękna Bogunka,  
W każdą noc dla nich przyzywa ratunka.

Kiedy — dzień we mgłach zachodniowych  
— przyśnie,  
Zaszumi Gopło — srebrną falą pryśnie  
I wnet wypłynie z niego krasna dziewa —  
Blade ma liczko — pianką się odziewa —  
Dwie łzy ma w oku — jak dwie deszczu krople,



Abo dwie gwiazdy utopione w Gople.  
I ząbki u niej — jak pereł dwa rzędy  
Skryte pod różą — ni ponętne wędy!  
Wzdyć nie na pstrągi, ani na szczupaki,  
Ale na młode Goplańskie rybaki. —  
Ona tą wędą róż i pereł zdradnie  
Póty ich k'sobie i wabi i nęci  
Aż ich prędzistym wirem nie zakręci  
I mokrą chustą nie okryje na dnie! —

„Czasem do kniei biegnie na manowce,  
I łania skacze po leśnej zieleni;  
Wzdyć nie przywabia wosołych jeleni,  
Ale myśliwce wesołe i łowce;  
I póty tropem przynęca ich łani,  
Aż ich nie zwiedzie i nie otumani!“ —

„Czasem wieczorem — gdy prządki z kądzielą  
Kurze ognisko obsiedą do koła —  
I wszystkie równą pracą się obdzielą —  
Ona przychodzi do cichego siola,  
Siada z drugimi w gospodarnym rzędzie



I wraz poszóstny dział sama oprzędzie.“

„Ale się przezlisz wiaruj kmiocy synie,

Byś jej nie pragnał w dom na gospodynie!“ 18)

---

„Straszne to czary! . . . wzdyć wiedzieć

wam trzeba,

Że samobójcom trudno jest do nieba!

A wzdyć Bogunka z Goplańskiej topieli

Usłała sobie wiekuiste łoże;

I przeto dzisiaj na mokrej pościeli

Spocząć nie może i zasnąć nie może. —

I pierw nie zaśnie — aż krwi troja braci

Troistym mirem ktosiak nie zapłaci!

Póty też bracia — biada naszej ziemi —

Plon z niej nie wzrośnie — siew się nie rozplemi;

A w jednym domu — w pokrewnej rodzinie

„I dziś i jutro krew bratnia popłynie!“

---

Tu Bojan urwał pieśń swoją — bo coś niby

zaszumiało w pobliżu — wszyscy słuchają —



strony drżą nieme — dokoła głucho milczenie — nikt go przez długą chwilę przerwać nie ma woli, — aż w reście ozowił się Ścibor, „Straszna to pieśń wasza, gęślarzu; — ale zawczesne wzięła dokonanie! Przezacz nie powiecie nam wręcz, co za ratunku przyzywa krásawka i troja braci Żupanów?

Chciał odpowiedzieć Bojan — aliści tętent końskiej podkowy słyszeć się dał z dala — wnet i szczekanie zagrało po rosie. — Wszyscy poznali Capaja. — Jedni poskoczą na nogi — drudzy się w poły podejmą i nadstawią ucha. — Capaj raz wraz gra głosem i cisak dudni coraz to bliżej — Słuchają. . . .

A konie rozpuszczone po trawie chropać poczęły i zbiegły się na jedno miejsce — jak kiedy wilka poczują — i psi się porwali skowycząc!

Hałas się zrobił i wrzawa! — Śmielsi pobieżeli w las — między gąszcze — zkad tętent i szczekanie echem przylatywały. — Nieza-



długo wrócili — wpadli zadyszeni między łu-  
czników i spojrzeli po sobie — Strach patrzył im  
z oczu, włos się wiatrem rozczesał — pot wystą-  
pił na czoło! . . .

„Co się to znaczy?“ — zapytał jeden i drugi. —

— Oni nic nie odrzekli — jeno oko słupem sta-  
wili w puszcza — wielkie — rozwarte!

Wszyscy spojrzeli w tę 'stronę — nic nie  
widzą! . . . Ale czy wszystkich licho opętało,  
że zbledli. — Ten i ów szuka niespokojnym  
wzrokiem konia swojego; — ten i ów na wstecz  
się cofnie — a żaden nie chwyci do korda! . . .  
Wszyscy zmieszani! —

Jeno sam Bojan spokojnie siedzi na bierzwie  
— czasem w strony brząknie — a wzrok w ogni-  
sku utopił i utonął w myślach. —

„Co tu począć, Bojanie?“ ktoś go zagadnął.

Powstał zbudzony. „„Uczyńcie wiarę mej  
radzie i weźcie się spachaczem na zamek — to  
wraz daleka już pora!““



Spozierano jeszcze chwilę na niebo i szukano gwiazd we chmurach — potem zwolna połączono mierzyny — złożono łowcze przybory i wyruszo-  
no w pochód.

Z krocza jadą krętym skotnikiem — Milcze-  
nie nieme chowają — Tęga im jakaś dojmuje —  
a może wieszczce przejrzenie. —

Cisza po lesie — aż naraz zabrzmiała w dali  
gęśl trójstronna. — Postaną chwilę i dopiero się  
opatrzą, że Bojana brak między niemi — Gęśl  
brzmi ciągle . . . naprzód żałośnie, a potem dziko  
i smutno — wreszcie i śpiew leci do nich po rosie:

„Głód — powietrze — ogień — woda

„I wszelaka zła przygoda

„Będą temu, któryby starą

„Ojców swoich wzgardził wiarą!

„Zwierz drapieżny do obory

„Między stada czarne mory

„Wejdą temu — któryby starą

„Ojców swoich wzgardził wiarą!



„Chorobą się rozniemoże,  
„I boleści twarde łoże  
„Zwiąże tego — ktoby starą  
„Ojców swoich wzgardził wiarą!

„A gdy skona — garści ziemi,  
„Gdzieby spoczął kośćmi swemi  
„Nie dostanie — ktoby starą  
„Ojców swoich wzgardził wiarą!

„Marnie zginie! . . . Wiatr rozmiecie  
„Prochy jego po wszym świecie —  
„Marnie zginie — ktoby starą  
„Ojców swoich wzgardził wiarą!“

---

Śpiew ucichł — drużyna ruszyła dalej w mil-  
czeniu — Głucho do koła — Słyszać jeno — jak  
konie chropają — jak skrzypoce szczerk pod ko-  
pytem — jak siewierny wiatr szuwarami zamiata.

Tak przyjechali na zamek — księcia nie by-  
ło — nie było i biesiady. — Kiryło głową po-  
kręcał i wielce był markotliwy. — Goście poszli



wnet wyciągnąć się na skórach niedźwiedzych, pół-gębkiem rozmawiając wzajem.

A Kiryło siadłszy przy ognisku czekał do rana i doczekać się nie mógł!

Rano goście powstajali — jeden i drugi pyta o Sokoła to wrotnego, to pacholków, czy nocą nie wrócił — czy go nie widziano? Napróżno! . . . Wszyscy, by chrapy w żabincu pozwieszali głowy! —

„Licho w tym domu!“ rzekł stary Władybój i bez zawodu odjechał ze służbą; — za nim ten i ów się wybierał — ale żadnemu niesporo — i nie dziw! Żal biesiad — łowów i zabaw. — Niektórzy dni krótkie siedzieli jeszcze obłazem — potem się powolnie rozjechali, — gościniec za gościnę stawiawszy.

Sam już tylko Kiryło został w starym grodzie. — Niejedną jeszcze noc przeczuwał i czekał na księcia do rana, a doczekać się nie mógł!



Aż raz pod wieczór — słońce już dawno było zapadło — zakolał do wrotnika, który brodnia na ryby wiązał.

„Gedko! otwórzcie!“

„,,A dokądże stary — czy was lichy osiadło — w tej porze. . .“

„Otwórzcie drzewiej!“ zawołał Kiryło — przeszedł po moście — zadał się w prawo prosto ku jezioru.

„,,Bodaj go jeno nie ułapił ów Topielec, cośma go ongi w baraniej skórze siecią wyłowili!““ pomrukiwał Gedko i patrzył za odchodzącym. — Już nie nie widzi — tylko charpiate zarosła w dali i smug oszroniały, a na nim świetliki nocne i złote jasnotki — co to we zmroku błyszczą z daleka wielkimi światły, a z bliska maleją i gasną; — iście jak wielcy ludzie!

Długo tam patrzył w tę stronę — a jeszcze dłużej czekał, rychło wracające mu wierzeja odemknąć — ale nikt nie zapukał. Minęła noc



i ranek — minął dzień cały — jeden i drugi — Kiryło nie wrócił!

Służba się powoli wynosiła — Gedko wszystkim otwierał, aż do ostatniego; — a kiedy już nie było kogo pilnować — sam wyszedł z zamku — zatrząsał wrzeciądze, pewnie z dawnego nałogu, i o żebranym chlebie chodził po świecie i owe baśnie wszędy rozpowiadał. —

A zamek stał pusty i niemy — i wyglądał jak trumna, z której trupa wydobyto i którą robactwo już opuściło. — A jeszcze wtedy patrzył z pomiędzy świerków i sosien — jak dziewięciosił wierutny. — Stał długo na postrach ludowi; wreszcie runął w zwaliskach; — nic z niego nie pozostało — tylko sklepy i lochy podziemne, w których nieprzeliczone skarby Sokoła ukryte. — Nikt ich z żyjących nie pilnuje, od czasu jak Gedko zamek opuścił; — a przecież żadna ręka śmiertelna nie śmie sięgnąć po nie! — Jest inny stróż, który czuwa nad niemi -- Strach, co ma



wielkie oczy! — Czasami widują pono i psa czarnego — kądla, który się w nocy po gruzach przemyka. . . . 19)

Również i wieczorni wędrowce słyszeli już nieraz trąbkę grającą po lesie, psów szczekanie i tętent końskiego kopyta. Niektórzy twierdzą nawet, że widzieli jeźdźca na karym koniu — tak im się przynajmniej zdało w ciemnościach nocy! — Koniowi pono strumienie ognia z chrapy przyskały. —

Aliści któż prawdę odgadnie? . . .

---



zwiekie czy! — Czesani widać pono i pas exar-

— kądź, który się w nowy połączach prze-

(10) . . . . .

Wzrost i wiek w chwili

niezwykle trudną grą po lesie, psów szczekanie i

tożent konarskiego kopyta. Wiektoży twierdza na-

Wet, że wiadomości jeżdżenia na krajach konie — tak

im się przyznajmy! Kłóło w ciemnościach noc!

— Konowi pono struszenie ognia z chary przy-

Aliazi kłóć prawdę obgadanie?



Gewöhnlich glaubt der Mensch, wenn er nur Worte hört,  
Es müsse sich dabei auch Etwas denken lassen.

G ö t t e.

O ziemię moja — ty coś dawaj, ty  
Kulebkę wolnych — daj wolnych masz  
Oto są twojej oziemiści chwoty  
Pyta się ciebie — i gdzieś się podziwy  
Dni twoje wielkie — gdzie rano, co wieczór  
Świećności twojej zwołane obywatel

Ole trójch stołch pozostały szczątek  
Wiedza Popioła — królwa pamiętek  
Czem jest — tuią królewskiego grodu,  
Czy piramidę na grobie — narodu,



Geistliches Glandt sey Stumpf, wenn er nur Worte hört,  
So mußte sich nicht auch Glandt seinen lassen.

Seite



## **E p i l o g.**

### **W i e ż a K r u s z w i c k a.**

„Szto tész pusta u prjmorju, kuło?”

W u k S t e f.

O ziemio moja — ty coś dawniej była  
Kolebką wolnych — dziś wolnych mogiła —  
Oto syn twojej oniemiałej chwały  
Pyta się ciebie — i gdzież się podziały —  
Dni twoje wielkie — gdzie ręka, co wskaże  
Świetności twojej zwalone ołtarze?

Oto twych stolic pozostały szczątek  
Wieża Popiela — królowa pamiątek  
Czem jest — ruiną królewskiego grodu,  
Czy piramidą na grobie — narodu,



Po której ręka tylu wieków kryśli  
Rylcem zniszczenia wielkie swoje myśli?

Stoi — jak smutna Sodomy niewiasta  
Nad ruinami upadłego miasta;  
Na wieczną boleść wspomnienia zaklęta,  
Świetności jego krótkie dni pamięta!

Stoi — jak dzika rozpaczą Niobe,  
W czarną stu wieków okryta żałobe,  
Piękna — i straszna swych dziejów powieścią!  
Stoi bezdzietna — i niemą boleścią  
Do nieba sięga — i litości woła,  
Litości — nad kim? ... nad dziećmi swojemi!  
Gdzież jest ta duma matczynego czoła,  
Którą pół-bogom urągała ziemi?  
Gdzież są te głośnie okrzyki wesela,  
Któremi brzmiała przy ucztach Popiela?  
Gdzie jest szczęk mieczy, gdzie jest chrzest  
pancerzy,  
Któremi zbrojnych witała rycerzy? ...



Jako dźwięcząca kolumna Memnona,  
Z zapartym głosem wśród zimnego łona,  
Stoi w milczeniu — bo i dla niej zgasło  
Słońce wolności — zmartwychwstania hasło!

---

Z tyla potęgi — męztwa i świetności,  
Z tylu dzieł twoich — z tylu zwycięstw blasku,  
Czyż tylko w polu niepomszczone kości,  
I krew zakrzepła została na piasku? ..  
A z twoich stolic i grodów i gmachów,  
Czyż to schronienie żałoby i strachów,  
Czyżto jedyny pomnik twojej chwały?  
O ziemio moja — mów, gdzie się podziały  
Dni twoje wielkie — gdzie ręka, co wskaże  
Świetności twojej zwalone ołtarze? ...

---

Czemże są zamki — czem warowne grody,  
Jeśli od hańby nie mogą zasłonić  
Synów wolności i ducha swobody? ...



Tyrani, — próżno granitem się bronić!  
Was dumne miasta, ni wyniosłe wieże,  
Ni baszt obronnych kamienne puklerze,  
Was mury wsparte niewolników dłonią  
Od słusznej pomsty nieba nie zasłonią!  
Biada wam!

Wolność wyparta za mury,  
Ucieka w lasy — w niedostępne góry;  
Z gór wypędzona lot skrzydeł rozwija,  
Nad ziemię wzlata — na chmury się wzbija,  
I tam zatknąwszy sztandar swojej chwały,  
Na wolnych wiatrach przelata świat cały;  
W burzliwych nocach wraca między ludzi,  
W imie ich swoje ze snu hańby budzi  
I żyje wiecznie!

A wy, o Mocarze,  
Gdzież się schronicie zasłużonej karze? . . .  
Dopóki wiatrom nie spętacie skrzydła,  
Chmur nie weźmiecie na twarde wędzidła,  
Wolnej im w górze nie wzbronicie jazdy,



Nie postawicie strażników na gwiazdy —

Czyście bezpieczni za murów granitem? ...

Ten gmach wam szczątkiem ruin odpowiada!  
Niegdyś strop niebios wspierał swoim szczytem,  
Dzisiaj wędrowiec pośród nocnej ciszy  
Trzykroć się żegna, gdy z trwogą usłyszy,  
Jak nad nim czarna pracuje zagłada,  
Jak z ruin kamień po kamieniu spada!

Zbudź się Popielu — i powiedz, czy wieże  
Zasłonią królów, kiedy się przebierze  
Cierpliwość nieba i występków miara!  
Zbudź się i powiedz, czy za zbrodnie tronu,  
Na głowę ludu mściwa spada kara?  
Powiedz — straszego gdyś dokonał zgonu,  
A dom bez głowy i rządu zostawił,  
Któż poważnionych pogodził i zbawił?  
Czyjże -- wygnana za królewskie wrota  
Dom nawiedziła poczciwość i cnota? ...



\* \* \*

Gdzież jest choć szczątek skromnej Piasta  
chatki? . . .

I szczątku nie ma! . . . A wieża Popiela  
Dziś jeszcze dumą pod obłoki strzela!  
O biada dzieciom, gdy na grobie matki  
Win tylko samych pozostały świadki!

Nam przecież jedna jest jeszcze pociecha —  
Patrzaj — ta stara, pochylona strzecha,  
Kto wie — w niej mieszka poczciwość i cnota,  
Stara gościnność i stara prostota —  
Kto wie, czy nie tam jest Piasta przybytek? . . .  
Gardzi nią duma, a omija zbytek;  
Choć co dzień na nią patrzą przechodnie,  
Wolą podziwiać ten szczątek wspaniały  
Gmachów królewskich — chociaż w nim mieszkały  
Czarne występki i czarniejsze zbrodnie!

Bo szczyt tej wieży, co się we mgłach  
chmurzy,  
Z bezsilnej losów natrząsa się burzy —



A odpierając tylu wieków fale,  
Mówi o dawnej potędze i chwale!  
A owa chata, którą mech porasta,  
Nędzny przytułek dzisiejszego Piasta,  
O czymże mówi? . . . Oto czas oskarża,  
Jako tyrana, starego zbrodniarza,  
A ulegając twardej losów fali,  
Na dni dzisiejsze i przeszłe się żali!

Któżby chciał chętnie patrzeć na świadczące  
O winach naszych pamiątek tysiące?  
Któż przeczytawszy przeszłości swej dzieje,  
Gdy nieszczęść własnych szukając przyczyny,  
Tam w swojej duszy wszystkie ujrzy winy;  
Któż ręk nie złamie i łez nie wyleje? . . .

Przecież choć płaczę, gdy na czarną kartę  
Dziejów ojczystych z rozpaczą pozieram;  
Dla czegoż smutnych rysów nie zacieram,  
Czemuż odnawiam pamiątki zatarte? . . .



Kto chcesz żyć cichy i umrzeć spokojny  
Na rękę szczęścia — w liczne dzieckich gronie,  
Kto nie chcesz zbudzić w zniechęceniu łonie  
Straszliwej żądy krwi, mordu i wojny;  
Kto chcesz domowy ukochać zakątek,  
Strzeż się — o strzeż się, byś nigdy nie śledził  
Dziejów przeszłości i starych pamiątek!  
Jam je, niestety — ach! wszystkie odwiedził!

Widziałem — wielka, potężna i dumna  
Kolebka Piastów — wygląda jak trumna,  
W której choć jedna garstka nie została  
Świętych popiołów olbrzymiego ciała,  
Jeszcze gad na jej zbutwiało obicie  
Pełźnie — niepomny, z kogo powziął życie!

Widziałem — tam na Piasta majestacie  
Żałoba w czarnej rozsiadła się szacie;  
A pod wspaniałym Popiela zwaliskiem,  
Dzieci przedwczesną starością zgrzybiałe  
Siadłszy nad zgasłym wolności ogniskiem,  
Baśniami budzą oniemiałą chwałę!



Widziałem — kości leżące bez grobu  
Pytały nieba, czy nie ma sposobu,  
Myśląc o strasznem zmartwychwstania dziele,  
Rozdmuchać iskry w zastygłym popiele!  
Widziałem — rumak bujne spasa błonia,  
W komorze zbroja zapomniana stoi —  
I pytam — nikt-że nie dosiędzie konia,  
Nikt-że wzgardzonej nie podźwignie zbroi?...

---



Widziałam — kosił kłose pod grobem

Pytały nio, czy nie ma sposobu,

Mysle o strasznej zamiatywchowaniu dale,

Rożnuchac i tak w kastygach popiele!

Widziałam — tunik białe spaza bloniz,

W komercy zbroja zapominano stoi —

I pytam — nikt nie dobiegł koma,

Nikt nie wagałoby nie podawanie ebroi?

Widziałam — kosił kłose pod grobem

Widziałam — kosił kłose pod grobem

Widziałam — kosił kłose pod grobem

Widziałam — kosił kłose pod grobem

Widziałam — kosił kłose pod grobem

Widziałam — kosił kłose pod grobem

Widziałam — kosił kłose pod grobem

Widziałam — kosił kłose pod grobem

Widziałam — kosił kłose pod grobem

Widziałam — kosił kłose pod grobem

Widziałam — kosił kłose pod grobem

Widziałam — kosił kłose pod grobem



# PRZYPISKI

do

## BOGUNKA.

Wawie stałojas jest na golanem pod-  
nie. O tych podziach, powołach i Kłachach  
golanym szeroko się jak a na po różnych dziełach  
i dziełach rozprawy, a powołach to jest nie tak si-  
wy, jak pierwotnie było. — Polska rozprawa w  
tutach na sławie sław. — Polska rozprawa w  
sławy sław, sław. — Polska rozprawa w  
walczyła dwa przeciwności, sław i sław, lub  
kycio.

Dwa wielkie szerepy stoja na scenie historyi Euro-  
pejskiej; szereg sław i sław. — Polska po-  
średnio pomiędzy nimi, z wprowadzeniem Chłopców.



РЯЗЫСКИ

40

БОГУМЪ.



## **Przypiski.**

1) Powieść niniejsza osnuta jest na gminnem podaniu. — O tych podaniach, powieściach i Klechdach gminnych szeroko się już u nas po różnych dziennikach i dziełach rozpisywano; a przecież to czas nie tak dawny, jak pierwsze pióro zajęło się pisaniem biografii tych tułaczów na własnej ziemi. — Polska rozdwojona w sile swojej moralnej, duchowej — przez dziewięć wieków walczyła dwoma przeciwnemi żywiołami o śmierć, lub życie.

Dwa wielkie szczepy stoją na scenie historyi Europejskiej; szczep słowiański i germański. — Polska pośredkuje pomiędzy niemi. Z wprowadzeniem Chrześciań-



stwa otworzył się szeroki kanał przyływowy, którym wszelka obszczynna, wyobrażenia, nawet języki lały się ryczałtem z zachodniej Europy na Polskę. — Duchowieństwo włoskie otarłszy się o nauki starożytne, przychodziło z wyobrażeniami Rzymu papieżkiego, między lud wynurzający się dopiero z pomroki dzieciństwa swego — między lud, który dopiero co rozpoczął wielką pracę kształcącego się rozumu. To też z razu sam tylko stan duchowny tworzył w Polsce klasę uczonych. — Liturgia z razu słowiańska, t. j. czeska wnet ustąpiła łacińskiej. A że Polska połączyła swe losy z resztą Europy — musiała z ościennemi narodami coraz bliższe zawięzywać stosunki; — te stosunki dzielnie wpływały na krzewienie się i upowszechnianie języka łacińskiego, — bo język polski jeszcze na ów czas gruby i barbarzyński, — po większej części obcy duchowieństwu, które jako najoświecześnie używane było do ważniejszych posług krajowych, nie mógł w żaden sposób stać się językiem spraw publicznych — zwłaszcza za granicą. — Ztąd poszło, że wnet i stan Rycerski uczyć się począł po łacinie; wnet też stanął obok duchowieństwa, a później je nawet prześcignął. —

Wśród takich okoliczności nie trudno było językowi ustalonemu, wytoczonemu przez najsubtelniejszych Sofistów, — nietrudno mu było przemódz prostaczka,



dziecinę wątłą i niepewne stawiającą kroki — język polski!

Odtąd oświata w Polsce wzięwszy dwa różne kierunki, przebiegła całą kolej kształcenia się i rozwijania rozumu ludzkiego, która jest dwojaka; — raz, że duch przyjmuje w siebie wrażenia — kolory i barwy nalatujące z zewnątrz, rozszerza przez to wiedzę swoją i gromadzi nauki; — drugi raz, że się sam w sobie obraca, wyrabia własne swe siły — tworzy i staje się poetą. Na zgodnem postępowaniu tych dwóch działań, zawisło całkowite, mądre wykształcenie człowieka — a tem samem i narodu; — bo naród i ludzkość ma równie jak natura dwie siły w sobie, z których jedną płodzi i rozwija jednostki, drugą je spaja w łańcuch zgodnej całości. — Jeżeli jedna z tych sił przeważa — wtedy powstaje niepraktyczność w indywidualach — ciemnota w narodzie. Jeżeli płynące z zewnątrz wrażenia — nalatujące kolory i barwy zaleją i zmitrężą siły rodzime, wewnętrzne — wtedy naród przedstawia nam obraz dwóch najdziwniejszych sprzeczności: nauk i najgrubszej ciemnoty. \*)

Ten sam obraz widzimy w Polsce. Mielśmy uczonych sławnych na całą Europę, a naród nie o nich wie-

---

\*) i bo łatwo ztąd poznać, że nauka nie jest jeszcze oświata.



dział; — mieliśmy poetów wieńczonych po za granicą, a nieczytanych w ojczyźnie; — mieliśmy kronikarzy piszących uczone kłamstwa i głupstwa, a gardzących podaniami własnego ludu; — woleli oni te podania, Mythy, podrobić i przeinaczyć bajkami o Alexandrze, o trzech braciach Lechu, Czechu i Rusie — etc., a niżeli je w niewinnej prostocie powtórzyć. — Popisali się z nauką, która nader szkodliwą stała się narodowi — bo zamąciła historią jego. — A kiedy uczeni nasi tak daleko wybieżeli za próg rodzimej chaty, że aż po Grecyi i Italii błakali się myślami swojemi — druga znaczniejsza połowa narodu, która nietylko ścigać, ale dojrzeć ich nawet nie mogła — ta reszta, jakby na odwet wyjść nie chciała z zakłętego koła rodzimej indywidualności. —

Wyroby i płody ojczystej myśli, wzgardzone od uczonych naśladowców Horacego, Virgiliusza, Anakreonta, i. t. d. uciekły pod ochronę ubogiej strzechy wieśniaczej, gdzie na jałowej i skromnej strawie mało się wzmo-gły nad poziom, ale pozostały zdrowe!

Tak patrząc na piśmiennictwo nasze, rozróżnić winniśmy dwie literatury, całkiem od siebie nie zawisłe, t. j. literaturę łacinsko-Polską i literaturę czysto-Polską, czyli jak inni chcą: Słowiańsko-Polską. — Pierwsza złożona w księgach i foliantach, które mało kto dzisiaj czyta; druga ruchoma — ustna — ulotna,



jeszcze nie stężała w żadnych formach, ani prawidłach poetyki! Pierwsza dziewięć wieków żyła na cudzym chlebie i panoszyła się na cudzych śmieciach; — druga przed niedawnym dopiero czasem wyszła z gęślą rodzimą z pod słomianej strzechy i w całym oddźwiękła narodzie. — Jeszcze Karpiński patrząc na prace klasyków z żalością powtarzał: „zdaje mi się że literatura nasza nie z narodem, ale obok niego postępuje!“

Nam dzięki Bogu dziś się na to skarżyć nie potrzeba. — Niepospolite talenta zajęły się szukaniem i badaniem tych szczątków literatury słowiańsko-polskiej; — że nie wspomnę o pieśniach, pierwszy p. Wojcicki zaczął się zbieraniem i spisywaniem powieści i podań gminnych; — bo co kronikarze nasi popisali, to przestało być podaniem. — Jeszcze przed wyjściem Klechdy, dziwnie młodocianą duszę moją zajmowały powiastki i przypowiaastki piastunek i nianiek, które młodsze rodzeństwo moje opatrywały. — Pierwsze ballady Wielkopolskie: „Brzoza Gryżyńska — Góra Poznańska“, które Fr. Gr. Morawski w tak nadobną szatę poezyi przystroił, że im dziś nie wstyd pokazać się obok sióstr Świtezianek, Rusalek i Pani Twardowskiej; te ballady nieraz myśl moją wyprowadzały z zamglonego świata Eneidy — nieraz mnie porywały z pośrodku bi-



tew i szczęku oręża Iliady, a przenosiły na ojczyste, okwiecone łąny, albo sadzały przy spokojnym kominie, gdzie nowe światy, ani Grekom, ani Rzymianom nieznanne odkrywałem. — Nauczyciele moi przyganiiali mi nieraz, a mnie dusza rosła po swojemu. — Już wtedy niejeden zamiar wpół-ciemny — niejeden wpół-widny pomysł ocknął się we mnie. — Wtem zjawily się Klechdy i rozjaśniły tę drogę, którą przeczuwałem. — Przecież nie puściłem się nią; — sam z razu nie wiedziałem dla czego? . . . Kiedym ręką prawie dziecinną pierwszą moją powiastkę napisał, gniewałem się na nią, że mi nie wyglądała jak Oczy urocze, albo serce zajęcze. Tam się po niej i osób i luda więcej kręciło — tam i mówiono więcej; — tam i ja się raz po raz między gadających wmieszałem — bo mi się zdało, że jestem częścią tego obrazu — że i ja do powieści należę! Dla tego też zawsze się coś więcej napisało — niżelim słyszał od opowiadacza, zawsze się znalazły zmiany i dodatki. — To mnie zrazu nie pokoilo — nie wiedziałem, jak sobie począć? — Nuż dopiero, kiedym się lepiej rozpatrzył, poznałem przyczynę i dojrzałem różnicę między mojami ramotkami, a Klechdami. — P. Wojcicki spisał to co słyszał tak jak słyszał — prawie słowo do słowa; — ja według własnego widzimisie opowiadałem, niby ów poëta-bajarz z posród ludu; — pan Wojcicki



jest historykiem, czyli raczej kronikarzem literatury gminnej, ja chciałem być jej częstką żyjącą. — Czym sobie dobrze począł? ... nie wiem! P. Wojcicki każde ziarnko poezyi, które w datku od kmieci odebrał, przyniósł wiernie do domu i nienaruszone oddał rodzinie swojej, a rodzina z wdzięcznością je przyjęła. — Jam te ziarna wyżebrane rzucił w grunt własnej duszy, a oto kiedy pierwsze kielki puściły, pokazuję zasiew braci mojej i mówię: „jeśli Bóg da, to rozkwitnie i obrodzi!“ i czekam co na to powiedzą i jakiego zażądają rachunku? ...

Bądź co bądź — mnie się zdaje, że nadszedł czas, gdzie rozdwojone siły moralne narodu złączyć się mają — gdzie nie myśli rodzimej snuć trzeba z rodzimego włókna — gdzie nasza literatura ustna przejść powinna w literaturę piśmienną; ale nie tak, aby to, co lud opowiada spisać czarno na białem, — bo lud nasz żyje, więc i plody jego nie obumarły, ale się mienią tym najpiękniejszym fenomenem życia, należy je przeto zamienić w krew i życie całego narodu.

Pojęcie literatury Słowiańsko-polskiej, równie jak samo podanie o Bogunce, które nad Gopłem znalazłem, a w którym upatruję wiele zabytków pogaństwa; były mi powodem, żem się w powieści mojej cofnął do czasów najbliższych Słowiańszczyzny. — Chcąc budować,



trza począć od dołu. — Prócz tego tyle jest w starciu się pogaństwa z Chrystyanizmem poezyi, że nie pojmuję, jak dotąd żaden z poetów naszych nie zwrócił na to uwagi i talentu swego. — Rzym w owej epoce natchnął wieszczą Irydionem. —

Być może, iż kto zapyta, dla czegom powieść gminną, bajkę — przywiązał do czasu — dla czegom ją z historią skojarzył? . . . Prawda, że to niebezpiecznie — że tem przerabianiem bajek na historią zgrzeszyła większa część naszych kronikarzy; — niechaj przecież na ten zarzut odpowie jeden z najuczeńszych mężów naszego wieku — Pan Szafarzyk :

„Hlawnj a niecuhylna otázka zdel' genom ta gest:  
„muželi prawdiwy degepis pauze na powestech národnjch  
„zakládán byti? — Národnj podány a powesti, gsauli  
„puwodnj, staré, presné, werne dochowané, od ucenych  
„preljwacuw nozginacené, mohau owsem w gjste mjre  
„k woswetlenj a rozhognenj odginud, t. z prjsne histo-  
„rickych pramenuw wydobyté dege, gaprawné látky wy-  
„borne poslauziti, gelikož nam pred oči stawj nau-  
„cny obraz wnitrnjho žiwota národu, gehu  
„smyslenj a cjtenj, zkrótka, gehu dusewniho  
„bytowanj.“ —

Dalej powiada: „Tak saudjme, że gdyby Gallus a  
„Kadłubek wsecky ty powestj a powjdky, z nichz tak



„pracne ucenau tu proprawu k letnypisum swym slatali,  
„byli werne a presne, gakk ge od neyzpusobnegsjch zpe-  
„wcuw swého casu prednaseti słyseli, slowo od slowa,  
„w gazyku polském napsali, tjmby nám owsem byli po-  
„zustawili neocenena pamatnost dusewnjho bytowánj  
„Slaropolanuw.“ . . .

Skoroć więc powieść gminna jest obrazem wewnętrznego żywota narodu, jego myślenia — jego duchowego bytowania, jakżeż w powieści słowiańskim powietrzem tchnącej, nie przenieść się w czasy słowiańskie?.. Czyż godzi się z starego, pięknego obrazu — odrzucać równoczesną — bogatą ramę — przeto, że zakurzona?..

Stałych liczb — pewnej chronologii trzymać się tu nie można; — czasem okres całowieczny, zdarzenia długimi laty rozdzielone — byle jednym charakterem, dążeniem i jedną barwą naciągnięte, mogą służyć za tło krótkiej powieści — mogą się zbiedz i złączyć na jednym punkcie, — bo myśl ognistym łukiem przelatuje czasy, a długą przedzę narodowego rozumu może zwić na jedną chwilę. —

Również i w niniejszej powieści czas wyraźnie określony nie jest. — Poznać wszakże od razu, że przypada w krótkce po przyjęciu Chrześcijaństwa, a może nieco pierwszej przed jego upadkiem po śmierci Mieczysława IIgo. Jeszcze na ów czas pierwiastek pogański przeważał w



Polsce niezawodnie; — lud bowiem, który najpóźniej ze wszystkich plemion słowiańskich chrzest przyjął, musiał namiętnie być przywiązany do wiary przodków — musiał kochać starych Bogów swoich — musiał tęsknić za niemi; — to też po półwiecznej tęsknocie wrócił na ich łono. — Tak zwane bunty po śmierci Mieczysława IIgo, niczem innem nie są, jak z jednej strony ostateczną reakcją pogaństwa naprzeciw Chrystyanizmowi, a z drugiej, słowiańskiej wolności naprzeciw feudalizmu germańskiego. — \*) Lud który wyrzynał panów swoich za to, że się starym Bogom przeniewierzyli, i gminowładztwo słowiańskie przeinaczali; pamiętał przeszłość swoją i chciał jej powrotu. —

Na tem przeciwieństwie dwóch sprzecznych żywiołów oparłem powieść niniejszą; — przebija w niej i gminowładztwo i pogaństwo. Jest ona przeto o tyle tylko historyczną, o ile ducha czasu malować ma. — Czy go maluje? ... nie wiem. Wszakże zbyt rzeczą uprzedzać czytelnika, z jak wielu trudnościami przychodzi walczyć piszącemu o pierwszych wiekach Piastów. — Nic nam prawie z tych czasów nie pozostało,

---

\*) Stósunek Polski z Włochami był więcej moralny — z resztą Europy germańskiej fizyczny; — ztąd język łaciński przemógł w literaturze — feudalizm w instytucjach.



jak: Boga -Rodzica i ślad kilku pieśni potłumaczonych przez kronikarzy. — Z tych kilku szczątków, trzeba jak Cuvier z jednego zęba, cały szkielet przedpiśmiennych czasów odgadnąć i złożyć. — Z jakich źródeł czerpałem pokażą dalsze przypiski. Tu zaś uprzedzam tych wszystkich, którzy tylko w czasie niepogody i nudów — tylko dla przyjemności i rozrywki literaturą się trudnią, aby książki tej wcale do rąk nie brali — bo nie znajdą w niej, ani pierwszej — ani drugiej!...

2) Języka łowieckiego, którego w tej powieści używam, nauczyłem się po części od starych myśliwych — po części ze starych książek łowieckich, jakimi są: Myślistwo ptasze Matheusza Cygańskiego; — Polowanie z Ogary Jana z Ostroga; Gospodarstwo jezdeckie — łowieckie i rybne; — Haura skarbiec, abo skład ekonomii, etc., etc. Dzisiejszych dni pierwszy Hr. Dunin Borkowski zwrócił w pracach literackich uwagę na ten język udzielny i pierwsze poczynił kroki w zbieraniu ginących obrazów, przenośni i postaci mowy strzeleckiej. — U nas w Wielko-Polsce przetrzebiono i przekarczowano bory, zaprowadzono gospodarstwo leśne; — więcej może jest dzisiaj zwierzyny, ale polowania straciły przez to na poëtyczności. — Trudno napotkać się ze



strzelcem, któryby przewróciwszy wiecheć w bócie umiał zaczarować fuzyą kompana, któryby strzelał do Stej kommunij przybitej na Bożą mękę, któryby dla tego nigdy nie chybiał, a bił wszelaką zwierzynę zawdy i wszędzie, choćby też wreście i w komin wypalił! Trudno już u nas o takiego strzelca; język łowiecki zapewne z grubszego poszedł w zapomnienie; — przecież ani wątpić, że i ta reszta pozostała jeszcze być musi obfita i piękna, kiedy Grimm przed niedawnym czasem zebrał pomiędzy Niemcami dwieście pięćdziesiąt przysłów i pomianów łowieckich, (Alt. Deut. Wälder. III, 3, 4, 5 — Waid-sprüche und Jaeger-schreie), a Moeser powiada, że ich znał wyżej siedmuset. — Język ten dziwnie jest piękny, poetyczny i rozmaity. — Myśliwi z tropu, czyli pąda poznawają nietylko gatunek, ale nawet płć, wiek i tuszę zwierzęcia; — mają 70 przeszło znaków, któremi rozróżniają trop jeleni, a prawie na każdy z tych znaków osobne wyrażenie; — mają mnóstwo piosnek poczynających się zwykle od słów: „Dobry mój strzelcze, powiedz mi proszę.“ — Tam w nich zachowany cały skarb nauk łowieckich. — Jest to wszystko niezawodnie i u nas; — wszak piękna piosnka: „Pojedziemy na łów, na łów“ — do najstarszych należy; — znam ja jedną jeszcze nie mniej piękną: „już ponowa las okryła;“ to zaś, co z języka łowieckiego przytomne pamięci posiadam,



umieszczę tutaj, jako dalszy ciąg rozpoczętej przez p. Hr. Borkowskiego, pracy. —

Pierwsi nasi myśliwi polowali z oszczepem i łukiem (ptrz. Gall. Lib. II. Cap. XI. XII.); — ale że wyrażenia ich od dawna w zapomnienie pójść musiały, więc i ja je opuszczam; a pocznę od wyliczania psów — bo pierwsza, a główna myśliwego rzecz pies. Jadąc do kniei pięciorgi rodzaj psów z sobą bierz; — pierwszy ma być: przejemca, który opowiada zająca, że był tam gdzie go przejął; drugi: Popadźca, abo Znalezca, który umie zająca znaleźć, taki czasem jest zacieczca, (ciekawy); — trzeci jest gońca, pies wietrzny, który popędzone zwierze goni ze wszystkiego skoku; — wyprawca toż czyni co gońca, jedno co ten wiatrem i pręcej — to ten kopytem i leniwiej, ale się za to nigdy nie zniesie; — gońcy chodzą przodkiem — wyprawce pozad; poprawca jest, który zwierze przypadnione umie poprawić. —

Wjechawszy w las, ozwij się trąbieniem i zakładnem, a potem pocznij wywieranie. (puszczaj psy:) Pójdą oni wciąż, naprzód przedni psi na czoło ławą, jedni środkiem za samym pądem, drudzy jakoby na skrzydłach i po tę i po ową stronę na wiarę tych, którzy śladem idą, krzykiem też goniąc, choć sami o pądzie nie wiedzą. — Więc kiedy zwierz biegiem zakrzywi, ci co



w tem skrzydle szli pojma go wnet i puszcza za nim, na swoją opiekę pada biorąc; — bo to nie rzadko bywa, że przednim psom zwierz zrzuci, a oni go nie obaczają i zniosą się. —

Również i wady psie są pięciorakie:

- 1) Zasadźca, który na przełaj przebiega knieję a przyczaiwszy się milczkiem chwytą zwierza. —
2. Wskopieczny, który wspak szuka, wracając po tropie do leżyska.
3. Postronny, co się śladu nie trzyma.
4. Zabawca, co długo gmyra upadłego.
5. Bydlarz, który spotkawszy bydło, albo owce rzuca się na nie! —

Są prócz tego inne jeszcze narowy; np. pies łgarz, który i za staremi ślady w głos goni; ztąd przysł: lże jak pies; przechyra, wara — szaszek, pies błazen, ładaco; ztąd przysł: podjął się szaszek legawego pola — porwał się nie na swoje rzeczy. — Są także psy, które gębą zarzynają — zalewają się rosą; które ukradają, przemykają — kiedy po zwierzęciu idąc, milczkiem zbiegają. — Jedne psy gonią tropem — drugie wiatrem, trzecie kopytem; — a goniąc brzechocą, grają, halają, lub łają; — dla tego sfora gończych nazywa się złają, — ztąd może: złajał mnie! — W złai są psy rozmaite, przeto złajnik jest pies mie-



szany; — brzechun, brzesznik — to kundel; — kurecz, pokurecz, gatunek kundla. — Od polowania i psów różne się przysłowia upowszechniły, np: to mi gracz! — Wraca jak pies do swego zrzutu — psa za lisa przedać — psiego skoczyć: (Boć niedługo czekać tego, że też zemną skoczysz psiego; Rej. Zw.); pochodzi także mnóstwo innych wyrazów, np. psota, psieć — psuć — zepsuć, etc. Widać, że język łowiecki był u nas bardzo rozpowszechniony, kiedy aż w potoczną mowę przeszedł.

I to wiedzieć nie zawadzi, że pies za każdą zwierzyną inaczej gra i odszczekuje; na niedźwiedzia idąc, wrzeszczy: tatuff, tatuff, tau, tau; — na wilka: tauff, tauff, ja jau, ja jau! etc. (Haur.)

Również i każdy gatunek zwierzyny ma swoje własne nazwiska; — główne dwa podziały są, na: gruby i mały zwierz; — gruby dzieli się na czarny i płowy zwierz. Musiano w Polsce przeplenić pola i lasy, kiedy w późniejszych czasach wyraz zwierzyna znaczył to samo, co osobliwość, raritas, np. Młynarz nieumączony — zwierzyna! Ryś. Adv. 41. — Bardzo u nas grosz zwierzyna. Rej. Zw. — Dziesięć dobrych — ach! wielka zwierzyna. Pot. Arg. 191.

Każdy zwierz ma swoje osobne legowisko, obydle



— stanowiszcze, komysze. (Przysł. a pójdiesz ty w komysz! — na stronę, w kąt.)

Polowanie z sieciami całkiem u nas zarzucono, bo na zające sieci nie potrzeba; — szkoda byłoby jednak, aby nazwy sieci i techniczne wyrażenia zaginać miały. Bóg nam może zdarzy polować w puszczach Białowieży, — to warto będzie pamiętać język łowiecki tych, co ostatni w tej puszczy polowali. — Hr. Dunin Borkowski nie o sieciach nie wspomniał. — Ja znam następujące: objętki, obierze, któremi się knieja obsacza; obierzwie, są powrozy u tej sieci; — pomyk jest siatka na ptaki, przysł: na pomyku leży, na dorędziu; polły dwoiste, zadzierzgi — szatry, na cietrzewie; polować z rarogiem, mówi się: szczwać pod pierzem; przysł. patrzy, jak raróg; — uрониł z pierza — zmalak w dumie, i t. d. i t. d.

3) Chcąc ten ustęp zrozumieć, trzeba się cofnąć w czasy pogaństwa. Pan Maciejowski tak nam je w historii Prawodawstw Słowiańskich opisuje: „Ludy Słowiańskie miały pierwiastkowo rząd z ich charakterem zgodny. — Można by go nazwać rodowo-gmino-władnym. — Przed Karpatami w całym znaczeniu tego wyrazu panowało gmino-władztwo i każdy orężem władnąć



mogący był uczestnikiem obrad publicznych; zgromadzenia publiczne od tłumów ludu, naczelników rządu temi obradami kierujących, otaczającego, zwały się wiecami. — Na takich to wiecach, czyli zjazdach naradzali się starożytni Słowianie o potrzebach kraju i ważniejsze spory prywatnych ludzi tu roztrząsano i załatwiano. — I w bliższych Chrześcijaństwa czasach, też same rządy były u Polaków, Czechów i Rusinów, a nawet i za czasów Chrześcijańskich w gminowładzwie żyli Łużyczanie i Pomorzanie.“

Tym wiecom, zborom przewodniczyli Starostowie, Żupanie — Władycy, czyli Włodarze (Włodarze) Żupanie byli właściwie sędziami; — sądy ich zwały się roki; ztąd jeszcze dzisiaj w rzeczach sądowych używane słowo: o d r o c z y ć; — mieli oni w czasie urzędowania swego władzę nieograniczoną; — wybrani przez większość, siadali na wielkim kamieniu i rozpoczynali swe sądy. — Jeżeli winowajca nie chciał być wyrokowi posłuszny, karano go w teź tropy na osobie, albo mu posiadłość palono. (zob. Surowiecki.) Mieli ci Żupanie osobny ubior honorowy, który później dopiero rozpowszechnił się pomiędzy stanem rycerskim, zachowawszy nazwę pierwotną. — Że suknia ta nie przyszła do nas z Turcyi, jak mniema Kwartalnik naukowy Krakowski — a że wyraz żupan nie jest derywacją z Tureckiego



dzübe, jak mniemał Xzę. Ad. Czartoryski — dowodzi najprzod to, co powiedział Porfirogenit: „Principes hi populi (Słowianie) habent nullos, praeter supanos, senes — et reipublicae formam servant;“ powtórę słowa Constantina: ὁ ζοῦπανος Σκλαβινίων ἐσθ' ἡμᾶ; — byli więc u Słowian urzędnicy żupanie i suknia żupan. —

Również Czacki powiada, że: „Dawanie sukni honorowej było zwyczajem na wschodzie — na północy — w Polsce i na południu.“

Tytuł żupana przydawano jeszcze za czasów Chrześcijaństwa stanowi rycerskiemu, jak to widzieć można w Volum. leg. inne przecież do niego przywiązane było znaczenie. — Aż do ostatnich czasów był żupan wyłącznie tylko strojem samej szlachty.

Władzkami zwali Czechowie jeszcze za Chrześcijaństwa przełożonych — władzę posiadających. —

Słowianie lud rólniczy i handlowy, chociaż nie skłonny do wojen zaczepnych, przecież w obronie swych swobód pospolicie inne przewyższał narody. — Odparwszy niebezpieczeństwo, spokojnie wracał do domu na ojczystą płusę. — Człowiek który według potrzeby był rólnikiem, albo żołnierzem nazywał się r a t a j; ztąd zapewne: r o t a, r a t a; rosyjskie p a m b znaczy wojna, bój. — Później dopiero uorganizował się uprzywilejowany stan ryeerski, a



ralaj został glebae adscriptus, i już od pługa nie śmiał ręki przenieść do korda. —

#### 4) Zkąd złe przyszło do Polski? . . .

Polska pośrodkując między Azyą, a Europą, staczała i stacza dziś jeszcze dwie walki potężne. — Zasłania cywilizacją Europy od napływu dziczy Azyatyckiej, a z drugiej strony ściiera się bez wypoczynku z pierwiastkiem szczepu germańskiego i zasłania od jego przewagi Słowiańszczyznę. — Rosya ochrzczona przez kościół grecki połączyła swe losy ze wschodem. Polska przyjąwszy Chrzest od Rzymu zawiązała stosunki z Europą. — A przeto walka Polski ze wschodem (z Rosyą) fizyczna — z Europą moralna. Czy obydwie z jednakiem prowadzone szczęściem? . . . Chrobry nad Bugiem bił Rusinów i szczerbił bramę w Kijowie, a z drugiej strony sojusze zawierał z Ottonem i księży z Rzymu sprowadzał. To też Polska odparła zbrojne napady wschodu, a gościnnie przyjął cywilizacją zachodniej Europy, która rodzime, plemienne siły i zawiązki wykrzywiała i mitrężyła. — Gallus powiada o Polsce: „cum a tot supra dictis gentibus et Christianis et gentilibus sit vallata, et a cunctis insimul, et a singulis multociens impugnata, nunquam tamen ab ullo fuit penitus subjugata.“



Prawda! . . . Polska niezwyciężona bronią ani Tatarów, ani Rossyi, zepsuciem wewnętrznem upadła. — Gdzie to zepsucie początek swój wzięło, napomknąłem w 1szym przypis: Lelewel dowodzi w Uwagach do Mateusza herbu holewa, że się ono wdzierało do nas z Niemiec — to samo powiadał uczony Prf. Wachler. — Przeciwią się ich zdaniom niektórzy. — Pan Wiśniewski w najnowszym dziele swoim (Historya Literatury) — twierdzi, że jedynie Rzym papieżki paraliżował ciało społeczne w Polsce. — Mnie się zaś widzi, że liturgia łacińska literaturę, a feudalizm germański instytucje słowiańskie, jeszcze na pewnym gruncie nie osiadłe podkopywały i niszczyły. — Nie wiem, czy w takich rzeczach wolno robić wnioski z podań i powieści ludu. — Przecież lud wie co go boli; — niedarmo Wanda utonąć raczej wołała, niż losy swoje (Polski), oddać w ręce Niemca; — niedarmo djabeł nasz, uosobione zepsucie moralne, w strój niemiecki się ubrał. (zob. przyp. 12.)

Poddaństwo i szlachectwo nie jest owocem prawodawstw słowiańsko-polskich — język nam pokazuje zkąd przyszło, (lenność — szarwarki, i t. d.) Nawet osławiona bajka o Chamie i Jafecie nie w Polsce się wylęła. Hans Sachs, poeta Niemiecki, 1494 ur. z ojca krawca w Nyrembergu, napisał rozmowę między trzema osobami:



mieszczaninem, chłopem, a szlacheicem, którą tu w tłumaczeniu umieszczam:

Scena w karczmie miejskiej; — chłop chce usieść obok mieszczanina, mieszczanin go odpycha, mówiąc: „Precz ztąd, niecnoto! — czy nie widzisz, że szlacheć nadchodzi? . . . czego tu chcesz pomiędzy nami?“ Szlachciec: „,,A ty tu co robisz, Toelp Fritz? czy nie masz karczmy we wsi, nie żebyś się tutaj mieszał pomiędzy mieszczan?““ Mieszczanin: „Otóż to, co mu mówiłem, rycerzu!“ Chłop: „,,Czy chcecie wiedzieć, co sobie myślę w tej chwili?““ Szlachciec: „Mów, Toelp, mów!“ Chłop: „,,A oto — że ktoby wam z waszych chłopskich żył krew puścił — pewnieby was dwa razy śmierci nie wykupił!““ Szlachciec: „Słyszycie tego łotra! zrzucić go ze schodów!“ Chłop: „,,Przynajmniej poczekajcie, aż skończę. — Adam, jak nam nasz proboszcz powiadał, był ojcem nas wszystkich; — wszyscyśmy jego dziećmi!““ Szlachciec: „Tak, ale jest to przecież diabła różnica. Noë miał trzech synów; — pierwszy łotr i hultaj nazywał się Cham, i ten był chłopem. Od Sema zaś i Jafeta pochodzi ród szlachty i mieszczan.“ Chłop: „,,Słyszałem ja to, ale prócz tego jeszcze i to słyszałem, że szlachectwo pochodzi z cnót, że dawniej szlachciec był opiekunem wdów i sierot, zasłaniał i bro-



nił ubogich pielgrzymów. — Rycerzu, czy to także dzisiaj waszym jest zwyczajem?"" Szlachcie: „A powiedz mi jeno, czy to w dawnych czasach nie było waszym zwyczajem, was chłopów, żeście byli prości, a pobożni?... Dzisiaj z was złodzieje i łotry; — pysk macie wyprawny, a twardy, nie dacie się kierować, ani rządzić; — a przecież czemu ty jesteś?... szubrawcem — lecz ja?... jam sobie jest szlachcie z rodu. — Mam utrzymanie bez pracy — mam dochody, mam procenta!“ Chłop. „,,Mam i ja coś — pracuję, orzę, sieję — młócę i żywię was!... Oj, znam ja wasze życie; — drzyć łyka póki się dadzą"" — etc.

Czytując to zdaje mi się, że słyszę dzisiejszego demokratę — człowieka postępu, malującego stan Rycerski w Polsce i rozprawiającego o równości! W Niemczech już przed czterema wieki o tem samem gadano!...

---

5) Pokazuje się z Wyprawy Igora na Połowców, że był w Polsce, albo na Biału-Rusi, jakiś sławny śpiewak, poeta — nazwiskiem Bojan. — Później imię to własne przeszło w pospolite i oznaczało w ogólności śpiewaka. „Trudno jest Bojańskiemu słowy, bratnią krew przelewać;“ — trudno jest w pieśni; etc. —



Lud, który bohaterstwo Chrobrego w cudzoziemskich obozach pieśniami czcil i uwielbiał; (zob. Paprocki pod tyt. Orzeł), lud który, króla swego, wracającego z zagranicy pieśniami witał (Kazimierza I.), który smutną śmierć królowej swojej (Ludgardy) pieśniami opłakiwał, — który uroczystości i obrządki, (Wesoła, Sobórki) pieśniami obchodził; — lud ten musiał być śpiewny i poëtyczny — musiał mieć wielu śpiewców i poëtów pomiędzy sobą i umiał ich szanować. — Później dopiero, kiedy z jednej strony wojny i napady Tatarów dobry byt jego niszczyły, a z drugiej szlachta wprzęgała go w jarzmo poddaństwa; wtedy dopiero stracił ochotę do śpiewania i zapominał pieśni dawnych. — Tak literatura Słowiańsko-polska upadała pod wpływem wschodu i zachodu.

---

6) Niemcy pobici od Czedobora, brata Miecysława Igo na polach Cydyńskich. Markgraf, Udo. Narusz. Hist. Pols. T. II. s. 41—43., Cydyni, miasto leżące nad Odrą, poniżej Głogowa — powyżej Wrocławia.

---

7) Polabskie brzegi — Elby; — Chrobry podbiciem Luzacyi rozszerzył granice Polski, aż po Elstrę czarną, rzeczkę wpadającą do Elby.



8) Wilcy, Lutyce — Już Mieczysław wojował z nimi i oblegał ich miasto Braniborz; plemie to słowiańskie, wolało się raczej dać wytępić, niżli odstąpić wiary przodków i chrzest przyjąć. — Czyny wojenne Chrobrego, jego zwycięstwa musiały obudzić w narodzie ducha rycerskiego. — Potrzeba wojen wynosiła żołnierza nad kmiecia; — tak zwolna formował się stan rycerski, szlachta; — łagodne obyczaje staro-słowiańskie pozostały w tych tylko, którzy się pluga trzymali; — dla tego powiada Bojan: „Na jednej łące wół trawy patrzy a bocian żaby.“

9) Ranowskie ostrowie — Rugia, powyżej Lutyków; — tam miasto Arkona, (Orekunda), w którym świątynia i bałwan Światowita, od Danów 1168, zburzony. — Około tego czasu gotowali Rugianie wyprawę wojenną, jakkolwiek nie przeciw Polakom, ale w pomoc Niemcom przeciwko Lutykom. — Każde pokolenie słowiańskie miało swoje osobne znaki narodowe, zwane satnice, albo zastawy, w potrzebach noszone były przodem. — Najslawniejsza satnica Światowida Arkonńskiego, w kształcie rozpuszczonej chorągwi, noszącej wyobrażenie orła. — Skoro tę wystawiono na widok, cały naród bez wyjątku porywał oręż i spieszył do boju. — Dittm. I. I.



(10) Była Polska na ów czas zasobna i potężna. Do napisania tego ustępu podał mi myśl Gallus, który choć cudzoziemiec, słuchajmy jak o przybranej ojczyźnie mówi: —

„Patria, ubi aër salubris, ager fertilis,  
„silva melliflua, aqua piscosa,  
„milites bellicosi, rustici laboriosi,  
„equi durabiles, boves arabiles,  
„vacce lactose, oves lanose.“

„I był dobytek wszelaki, póki nam z obcej dzierza-  
wy nie zazierano w zanadrza!“

---

11) Słowianie wierzyli wprawdzie w jednego Boga; ale mieli przytem mnóstwo bóstw z szczególnymi tylko atrybutami; — mieli bożka domowego; — dziś jeszcze w niektórych miejscach chowa lud jeden kąt świątliwy w szczególniejszem poszanowaniu. Weles, Weloś, był bogiem pasterzów; Pogoda, bożkiem powietrza, i t. d. Według atrybutu miał każdy z tych Bożków miejsce, w którym przemieszkiwał; — były to uosobione siły natury; — póki im człowiek panować nie umiał, dopóty je ubóstwiał — bo czuł ich przewagę nad sobą. — Patrząc na historią ludzkości, widzimy jak człowiek wyzwalał się stopniowo z pod fatalnego wpływu natury. Wreście Chrześcijaństwo, wyzwoliwszy



ducha, oddało mu całkowite zwycięztwo nad materją. \*)  
— Neptun np. stracił panowanie ponad morzami, bo  
okręt parowy nie pyta się czy cisza — czy burza —  
czy wiatr z tej, czy z owej strony zawiewa. — Potęga  
ducha — nauki, wiadomości rozczarowały przyrodę; —  
tajemne jej siły przemieniły się w konieczny skutek fizy-  
cznego i chemicznego działania; — cuda, czary i dzi-  
wa przystępne każdemu. Lud jednak różniczy więcej  
jak którykolwiek ulega dziś jeszcze wpływom przyro-  
dzenia; — zasiewy, żniwa — plony i sprzęty zawisły  
od deszczu, pogody, suszy — etc. etc. — Nie dziw,  
że lud nasz dziś jeszcze zabobonny, — że u nas żywio-  
ły dziś jeszcze w zaczarowaniu zostają. — Ogień, po-  
wietrze — woda — światło — ziemia, pełne są cudów  
i żyjących istot; — w Krakowskiem pałacu Sobótki, jak  
się zdaje na cześć dawnego bóstwa; na Ukrainie jest  
gwiazda Latawiec, która fatalny wpływ wywiera na  
młode dziewczęta; są Rusalki krasne, jak tęcza —

---

\*) Dziś jeszcze w Indiach, gdzie wegetacya tak jest buj-  
na, iż gałąź jedna stanowi las cały, że żniwo trzy razy do  
roku sprzątają, że słoma w trzcinę 30sto łokciową wyrasta;  
tam dziś jeszcze człowiek jest dziecieniem na łonie matki-  
natury, która wszechwładną ręką chłosta go, lub pieści do-  
wolnie; — tam jedna nawałnica zamienia kraj cały w pu-  
stynią.



powiewne, lotne, jak wiatr stepowy; na Litwie Świtezianki, jak amfibije i pod wodą i na ziemi żyją, a zwodzą chłopców; — w Poznańskim Bogunki i Topielce, — a Gopło corocznie haracz swój odbiera — corocznie ktoś w niem utonąć musi! . . . Zresztą nie masz pono jeziora, o któremby jakichś tajemnic nie opowiadano. — Są to niezawodnie szczątki słowiańskiego wielo-bóstwa. — Nawet duch złego, który się do ziemi przywiązał, dzisiejszy czart, bies, djabeł, szatan — już zapewne w pogaństwie był znany; mieli Słowianie: Białoboha i Czarnoboha; a chociaż wyobrażenie i pojęcie jego całkiem się przeinaczyło — to jednak djabeł nasz różni się fizjonomią i charakterem od innych. Średnie wieki wyobrażały go sobie, jako poczwarę z ogromną głową, osadzoną na cieniuchnej szyi — z krogulczemi pazury — z rogami — z płomienistym oddechem, z długim ogonem; — u nas przeciwnie była to zawdy sztuczka pocieszna — mała figurka — kuso ubrana, w stosowanym kupeluszu — z harcapem — istny Niemczyk. — Niesłusznie przecież powiada pan Kraszewski w książeczce do zapalania fajek, „że jak wszystko, tak i diabła wzięliśmy z zagranicy (z Niemiec), że nie mamy diabła narodowego w kontuszu i żupanie.“ — Są u nas i tacy diabli kontuszowi od korda, bo i oni złe broili, i oni czyhali na zgubę ludu; —



jest np. Boruta, Wideracki, Zamurek, etc.\*); ale chociażby ich nie było, jeszcze by ów djabeł - Niemczyk, na całą Polskę powszechny i znany, jeszcze byłby czysto-narodowym, właśnie dla tego, że Niemiec!

Twory i płody gminu nie są dziełem sztuki, ale są logicznym skutkiem zdarzeń i wypadków dziejowych; historia zawdy jest ich matką, chociaż częstokroć jednego nawet rysu swej fizjonomii nie zostawia na twarzy dzieci swoich. — Lud nie ma wyobraźni indywidualnej-dowolnej; — wyobraźnia ludu jest tylko zwierciadłem czasu; obraz jaki się w niem odbije, mógł tylko być ten, a nie inny! . . .

Nie mógł się też djabeł nusz ubrać inaczej, jak po niemiecku. — Lud wie najlepiej, co go boli! W gminowładztwie słowiańskim zamożny i szczęśliwy; „*Lechitae nullum regem seu principem inter se, tanquam fratres ab uno patre orti, habentes;*“ (Boguchwał. T. II. k. 20. Sommersberga zbiór.), kiedy się przez przyjęcie Chrześcijaństwa zetknął z zachodnią Europą, a stan rycerski osadzając się na przywilejach — wyzuwać go począł ze starych swobód; — lud od razu poznał z kąd złe przychodzi i od razu zapisał to w księ-

---

\*) Ci djabli są tylko prowincjonalni.



dze dziejów swoich, a zapisał pod figurą — stworzył diabła! — Jest on przeto płodem rodzimej siły ducha narodowego — a nie jest żywcem wzięty od Niemców, jak mniema p. Kraszewski. — Djabeł niemiecki inną ma wcale naturę. — Równie jak u nas jest uosobieniem zepsucia, ale to zepsucie płynie Niemcom całe z innego źródła. — Do nas przyszło z zewnątrz, więc też szaty swojskiej nie ma. — Niemcy przeciwnie dojrzeli je w drzeniu własnego łona i poczęli nad sobą rozmyślać. Ztąd też djabeł Niemiecki, jak wszyscy Niemcy, jest mistykiem i filozofem. — A że filozofja i moralność niemiecka, (umysł i serce) strasznie rozmazane, gęste i ciężkie — to też utwory ich wyobraźni muszą dźwigać u nóg owe potężne kamienie filozoficzne, z którymi nawet Mefistofelesowi Göthego tak trudno chodzić po ziemi. — Klingera i Klingemanna djabeł jeszcze ociążalszy, wygląda jak automat kulejący na scenie. — Klopsztoka Urian różni się od reszty — ale się nie różni od charakteru Niemców. — Jest to Anioł upadły, któremu ogień piekielny porządnie skrzydełka osmałił, a któremu straszuje tęskno do nieba, więc sentymentalnie wyrzeka i niezmiernie długo deklamuje! — Nasz djabeł, w brew niemieckiemu, nigdy nie wyrzeka, nigdy nie deklamuje — filozofją sobie głowy nie łamie! Był i jest fireykiem, na lekkich, kurzych stopkach — zwinny, obro-



tny; ogon chowa w pantalone — różki pod kapelusz słósowaany; figle płata i wyrządza psoty; — mniej umie szkodzić — bo go chłop nasz zawdy w pole wywiedzie; — i w tem jest charakter narodowy, a może i wieszczę przeczucie, że w końcu zwyciężym to złe historyczne!

Gdyby kto napisał powszechną historią djablów — niemałaby położył zasługę, względem Etyki ludów. — Najstarszy w tej historyi, a najpospolitszy dzisiaj, byłby naturalnie ów wąż podstępny, który pierwszą kobietę uwiódł w raju, a który dziś jeszcze niejednego Adama na rogala wystrychnie! Exorta na niego ma być bardzo pospolita!... Lecz słowa te: transeant cum aliis...

Wracam do duchów, które nietylko w powietrzu i na ziemi naszej, ale nawet pod ziemią się błakają. — O tej podziemnej literaturze naszego ludu, nikt jeszcze dotąd nie wspomniał. —

Od Sandomirskich górników słyszałem powiastki o Skarbniku, który jest opiekunem wszystkich kruszców rozlanych w ziemi Polskiej; — jest on z rodzaju gnomów dobroczynnych. — W tej powiastce maluje się cały charakter duszy ludzkiej. — Człowiek walczyć musi w jaki bądź sposób!... Jeżeli nie ma zbyt twardych przeciwności materialnych, jeżeli fizyczne potrzeby przy lekkiej pracy zaspokoić może; wtedy rodzi się w nim



przeciwieństwo moralne; — ztąd na ziemi prześladowe człowieka szkodliwy duch złego. — Pod ziemią na odwet ściera się górnik ustawicznie z grubą materią, — ciężką pracą zaledwie skromnie utrzymać się zdoła, więc w tworach wyobraźni szuka dla siebie pociechy. — To też Skarbnik jest dobrotliwym opiekunem człowieka pracującego w kopalniach. — Nieraz w górniczej kurcie przychodzi do szybu, ażeby znużonych robotników wyręczyć; — wtedy najbliżej stojący podaje mu świecę zapaloną na kilofie (motyce); — trzeba bowiem wiedzieć, że górnik bez światła, to niby żeglarz bez gwiazd. — Skarbnik dobrze przyjęty łupie za trzech i za trzech szlepuje, odkrywa najobfitsze żyły i najprostszą drogę z szybu do szybu wycina; — w przeciwnym razie mści się na winowajcy. — Raz go jakiś górnik nie przyjął na nocleg do szałas; za to go Skarbnik nazajutrz w szybie obłąkał, a wiodąc po wszystkich górach polskich, najszczerniejsze pokazywał mu kruszce; — tam karń srebra leżała obłazgiem, a tam czyste złoto strumieniem się lało. — Górnik na samem oglądaniu tych skarbów strawnił lat 50at; — ale mu ten długi czas minął jak jeden dzień, a najwięcej jak dwa! Powrócił wręście na ziemię i cuda o tej podziemnej wędrówce opowiadał, — chciał nawet przewodników naprowadzić na owe kruszce szlachetne, nikogo jednakże z dawnych znajo-



mych nie znalazł, wszyscy już byli wymarli; — od żyjących zaś uważany był za oszusta, lub waryata; — jakoż istotnie po niedługim czasie rozum mu się z wielkiego żalu pomieszał, a kruszców nikt dotąd nie odkrył: „Są w naszej ziemi skarby, co czekają kilofa i okszy!“ powiada górnik Sandomirski, a ja za nim powtarzam: „Są!“ i cieszę się tą samą, co on nadzieją, że je może odkrywemy! —

Ówże Skarbnik zalał Olkusz za karę, że górnicy Olkusey chcieli jasną górę podkopać. — W tem podaniu nie wypaczyła się prawda historyczna! — Najmilszem Skarbnika mieszkaniem są jakieś góry w Szląsku, zapomniałem które. — Górnik przecież Sandomirski zawdy powiada, że Skarbnik jest gór polskich opiekunem. Otóż to silna spójnia, która w pamięci ludu dziś jeszcze łączy Szląsk z Polską, jak gdyby od śmierci Krzywoustego żaden podział nie rozerwał ziemi ojczystej!..

„When granite moulders and when records fail,  
„A peasant's plaint prolongs his dubious date  
„Pride! bend thine eye from heaven to thine estate,  
„See how the Mighty shrink into a song!  
„Can Volume, Pillar, Pile preserve thee great?  
„Or must thou trust Tradition's simple tongue,  
„When Flattery sleeps with thee, and History does thee wrong?“

.....  
Byron, Childe Harold.

„... souvent les fables du peuple font la verité du poëte...“

Victor Hugo. —

---



12) W Raciborzu była świątnica Krasopani — (Wenery) zob. Narusz.

---

13) Pierwsze zawiązki społeczeństwa ludzkiego składały się z myśliwych — pasterzy — rolników — z których niezadługo rozwinął się stan trzeci rycerzy. — Powieść przeto o trzech braciach: łowcu — pasterzu i wojaku, jest mi niejako rękojmią, że całe to podanie dalekich sięga czasów i że pewnie w Słowiańszczyźnie początek swój wzięło.

---

14) Rady swoje, zbory i sądy odprawiali Słowianie zwykle przy wielkich kamieniach. (Surow. na kształt Atheńskiego Areopagu, ἡ ἐν Ἀρείῳ πάγῳ βουλή — niejako sąd wojenny u skały Aresa. Również zawierając pokój, albo godząc się z nieprzyjacielem, rzucał kamień do wody, na znak, że jak ów kamień w wodzie, tak odtąd wszystkie urazy zatonać mają w zapomnieniu; — zład zapewne przysł. utonął jak kamień w wodzie!

---

15) Przemowa ta o Bogu wszech-twórcy nie jest wcale przesadzona, ani zbyt Chrześcijańska na owe



czasy pogaństwa; — podobne wyobrażenia i odezwy znajdujemy często u bałwochwalczych Słowian; — tak np. kiedy Wołogostanie zaodrzańscy chcieli chrzest przyjmować, przebrany kapłan za Boga Herowida w te się do nich odezwał słowa: „Ja pola okrywam urodzajami, drzewa zdobię w gałęzie i liście... płody ziemi, rośliny — płody zwierząt i to wszystko co żyje, w moim jest ręku.“ i t. d. — (Anonym v. s. Ott. 1. 3. c. 5.)

16) Że Słowianie w nieśmiertelność dusz wierzyli, widzimy z obrządków pogrzebowych; — palili, lub grzebali ze zmarłym najmilsze mu przedmioty za życia. — Twierdzili nawet, że po śmierci zobaczą się z Rodzicami, braćmi — krewnymi; — i tak Żmudzini pijąc do umarłego mówili: „miły przyjacielu i czemuś umarł?... a wszak masz swoją ładę — dziatki, i bydło i dostatek; — a racz na onym świecie pozdrowić ich przyjaciół — ojce, matki — bracia, etc. (Strykowski). Nie wszyscy jednakże dostawali się na on świat szczęśliwy; — ci którzy źle żyli i źle pomarli, byli jako chmury pomiędzy niebem a ziemią — wskazani na tulačkę; ztąd wyobrażenie duchów trapiących i obcujących z żyjącymi. (upiory — incubi — Jan Potocki). —



I to mnie wprowadziło na wniosek, że podanie niniejsze o bratobójcach potępionych ma za podstawę Słowiańskie pogaństwo. — Jeżeliby się na ten wniosek zgodzono, upadłoby mniemanie p. Kownackiego, Kompilatora Długosza, który twierdzi, iż pierwsze tego kronikarza księgi, nie przez niego, ale nierównie dawniej napisane są przez jakiegoś poganina, a to z tej przyczyny, iż w nich zbrodnicze zamachy Zbigniewa na życie brata, usprawiedliwienie znajdują. — Nie zgadza się z łagodnym i spokojnym charakterem ról niczych Słowian, aby mieli uważać zemstę dokonaną bratobójstwem za cnotę!

---

17) „Wici były ognie zapalone, które mi uwiadomiali siebie naczelnicy o obrocie nieprzyjaciół, i te sznury restes, w smole obwinięte, mogły służyć za dawane znaki. — Po obwieszczeniach na piśmie to imię zostało, jak pamiątka dawnego zwyczaju.“ — (Czacki, o Litew. i Pol. pr. 229). Bielski zaś powiada na k. 251: „Listy królewskie na wojnę, że dawniej do wici (żerdzi) przywiązywane były, wiciami dziś jeszcze zowią.“ Pierwszy jednakże sposób zapalania ogniów, zdaje się nierównie starszy. — Każda wyprawa oznajmiona była trojakiemi wiciami. — W pierwszych i wtórych nakazywano gotowość — trzeciemi oznajmiano miejsce i



czas zjazdu; — ztąd stare przysł. jeszcze nie wyszły  
trzecie wici, (klamka jeszcze nie zapadła); wojna  
bez wici — (ni w pięć, ni w dziewięć); na trzecie  
wici mu przyszło, i t. d.

18) Bogunka nadgoplańska jest rodzajem ducha ży-  
wiotowego — Wyobrażenie takiego ducha, zaklętego w  
postać kobiety, z którym się łączy wyobrażenie o prze-  
chodzie dusz — rozciąga się przez całą dzisiejszą Sło-  
wiańszczyznę. — Jest u Syrbów, tak często w pieśniach  
wspominana Wila (*Βηλα*) — piękna i młoda — o  
długim, rozpuszczonym włosie — w lekkiej białej szacie.  
— Podanie szczególny jej charakter i własności przy-  
pisuje; — szkodliwa i dobroczynna zarazem — wspiera  
nieraz i pociesza kochanków, np. w tej pieśni:

„Jelen pase po zagorij trawu, w której po-  
ciesza kochanka po stracie dziewczyny; — albo w tej:

„Kita pade medna rosa u polu,  
Zabrinu se mlada moma u dworu;

„„„Pokisnutje moje drago u polju;

„„„Na njemu je mormenewit dolama,

„„„Pod dolamom od kadiwe djeszerma,

„„„Pod dječermom od erira koszulja;

„„„Nje drima zlatan saat s bazima;

„„„Pod njime je dobar konjisz nejaan!“““



Al gowori b'jela Wila iz gore:

„Musz, ne boj se, Mlada moma u dworu;

„Raspela sam sbilen szador u polju,

„Pod szadorom twoje drago zaspalo;

„Pokrilo se od samura tjurdijom,

„A po glawi sa zlatjenom maramom.“

Obok tej dobroczymoŝci mŝciw jest, a nawet niewinnych przeŝladuje. Wiara ludu przypisuje jej wadz prawie niograniczon; jest ona wieszczk — zna si na zioach skutecznych — rozkazuje ywioom; w jednej z Serbskich pieŝni czytaem: Nit sam Wila, da zbijam ohlake — (co zbija, gromadzi oboki). Pieknoŝ jej i cudownoŝ daa do wielu porowna powo. — Wyobrania Serbw zaludnia t powietrzn istot gory, skay i lasy; widzie j mona taczc w liczny orszaku po nad wodami rzek i jezior. — Kiedy jej kto zawini, ustrzeli go (ustrijele ga Wila) w rek, albo w nog, albo w obie nogi i obie rece — albo w serce. — Wyobraenia naszego ludu o postrzaach, zastzaach i urokach, dziwnie si z wyobraeniami Serbw poplatay i zdaj si gbokiej siga Sowianszczyzny. — Natura i charakter Bogunki tak jest z ich Wil spokrewniony, e im niepodobna wspolnego roa odmowie.

S to dwie siostry rodzone — corki jedneje matki — sowianszczyzny; trzecia ich siostra u Czechw si przechowuje — pod innem w prawdzie imieuiem, ale tej samej natury. —



Fr. Cielakowski mówi: „Starodawne imie Wila, u innych Słowian dziś jeszcze znane — dawno poszło w zapomnienie u naszego narodu; — aczkolwiek i u nas znana jest Wila, przybrawszy nazwę Leśnej panny. — W prostonarodnych śpiewkach i powiastkach różnie się o leśnej pannie napotyka. — Powiadają między innemi, że w noc przed Śm Janem największą ma władzę nad człowiekiem; a przeto nieradzi wydalają się w tej dobie — zwłaszcza młode parobczaki na pole, albo do lasu.

Wuk Stefanowicz i Fr. Cielakowski dowodzą, że Leśna panna i Wila są zabytkiem mythologii Starosłowiańskiej; — a że Bogunka nad-goplańska tak ściśle z niemi jest spokrewniona, więc i jej początek, aż do tych dalekich czasów odniosłem i dla tego całą prawie powieść o Bogunce na Słowiańszczyźnie oparłem — powodowany nie osobistem widzimisie, ale osnową i duchem przedmiotu. — Jeżeli Bóg da — pójdę raz jeszcze nad Gopło, a dokończywszy zbioru powieści i pieśni, między którymi znajdują się ułamki o Bogunce — nie omieszkam udzielić ich publiczności w pierwotnej — starej szacie. —

19) We wsi Warzymowie — w sadzie przytykającym prawie do jeziora Gopła — jest kępa niewiele



nad poziom wzniesiona; — tu miał stać, według powieści ludu, zamek obronny z wieżą podobną do Kruszwickiej, — z którego dzisiaj nic więcej nie pozostało, jak zamglone podania o sklepach i lochach, mieszczących w sobie nieprzeliczone skarby. — Byli w prawdzie tacy, co te lochy rozkopać chcieli, nigdy jednakże rozpoczętego dzieła dokonać nie mogli. — Niewidzialna ręka zasypywała w nocy to, co we dnie zrobiono. Niektórzy widują także czasami psa czarnego, który się po kępie i po brzegach jeziora tuła. — O podobnymże psie strzegącym skarbów ukrytych, słyszałem w Kruszwicy — Jest tam dziś jeszcze podanie o Popielu, którego myszy zjadły za to, że nie szanując własnej matki, zabił ją podstępnie. — Podanie to za prawdziwe, lub bajeczne poczyta, wedle tego, jak je sobie kto wytłómaczy!...

„Może niejeden zawoła — cóż są gminne dzieje?...  
„Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje;  
„Hieroglif mchem zarosły, zdobiący kamienie;  
„Napis, w którym spowite usnęło znaczenie;  
„Odgłos sławy wiejący przez lat oceany,  
„Odbity o wypadki, o kłamstwa złamany,  
„Godzien śmiechu uczonych: — lecz nim się zaśmieje,  
„Niechaj powie uczony, czem są wszystkie dzieje?...

A. Mickiewicz.



— nad postom wzniesioną; — tu miał stać, według po-  
wieści ludu, rannik obronny z wieżą podobną do Hrusz-  
wickiej; — z którego dzisiaj nie więcej nie pozostało,  
jak kamienne podanie o sklepiach i łachach, mieszczących  
w sobie nieprzełiczone skarby. — Byli w prawdzie ta-  
cy, co to łochy rozkopać chcieli, nigdy jednakże rozpo-  
częcia dzieła dokonać nie mogli. — Niewidzialna ręka  
zaspływała w noc, co we dnie zrobiono. Niktometry  
widują także czasem psa czarnego, który się po kpie  
i po przegach jeziora tula. — O podobnymże psie strze-  
gącym skarbow ukrytych, słyszano w Łęczyszczu —  
Jest tam dziś jeszcze podanie o Popiele, którego wazy  
zjadły za to, że nie szanując własnej matki, zabił  
ją podstępnie. — Podanie to za prawdziwe, lub bajeczne  
pozostawiam, wedle tego, jak je sobie kto wydomni.

— „Błogo niedużo zawala — coś za gramine dzieło;  
Popiel, w którym zabójstwo było prawdy lepiej;  
„Hieroglif niebem zarzuty, zabójczy kamień;  
„Zaplać, w którym epowie nagle zrocznie;  
„Ogłoszawszy wieści przez lat ocean;  
„Obity o wypaść, o kłamstwa złamany;  
„Głęboko śmiechu niechowy; — lecz nim się zasmieje;  
„Niedobry być niechowy, co za wszystkie dzieła;

A. Michalicki

Wydrukowano w drukarni W. W. (1871)  
złoty 1000



= 214 =

**S p i s w y r a z ó w**  
**przestarzałych, albo zapomnianych, użytych w**  
**niniejszej powieści.**

**Birkut**, rodzaj sokoła — orła Tatarskiego, (Zammergeier); pióra tego ptaka przyprawiano do strzał, które miały tę własność, że zmieszane z drugimi w kołczanie, wszystkie inne pióra postrzygły; — strzały birkutskie były najlepsze. —

**bierzwa**, bierzma kloc, pień, tram.

**barzego**, stary przymiotnik barzy, używany był w znaczeniu skory, prędkiego, np. barzy koń; — na barzego wsadzić, znaczy: na hardą — poddymać kogoś. „Nowina o śmierci królewskiej tak nieprzyjaciela na barzego



wsadziła, że na kondycye pozwalać nie chciał. Biel. 718. — Z barzego złożyć — upokorzyć.

**brząkać** kim, dokazywać sobie nad kim zapewne od brąkania pieniędzmi.

**brodnia** sieć na ryby.

**bróźcem** na bakier; — ferezyą, albo kontusz bróźcem zawiesić, znaczyło: nie mieć ich na rękawy, ale bokiem zawieszone; — ztąd obszycie na spodzie sukien białogłowskich (falbana): broszcz, brożec.

**brynda** igraszka, fraszka, zabawa.

**burta** wróżba, wrózenie; — burtnik, wróżbita — zob. Sk. Zyw. 31.

**brzechwa**, strzała bez żeleźca — prawie to samo co wereszka z przyłamanym płoszczykiem. „Jeśli łuk nietęgi — strzała jeżeli wereszka, trudno jej niebieskie kręgi przeżyć.“ Potoc.

**brzeszczot**, sama głównia pałasza nieoprawna.

**Chester**, hester — koń rasy pośredniej; — na odpór hestrowi stoi ciekun, badawia, koń wyścigowy.



**chodnik**, miejsce chodzenia, ganek; równie w ogrodzie, jak w domu — dzisiejsza promenada.

**chromina**, chata uboga — z pniaków i chrostu stawiona.

**ciekun** biegun — także w znaczeniu lauffra.

**ćma** jedno z najstarszych słów, wiele miało znaczeń;

naprzód: ciemność — potem tłum, chmurę, chmurę zaciemniającą; — rosyjskie zaś

ćma wprowadza na domysł, że Słowia-

(nie mieli) osobne słowa do oznaczania liczb

pewnych, oznacza bowiem dziesięć ty-

sięcy; jakoż Budny nżywa tego słowa ćma

ściśle za greckie μυριάς, t. j. 10,000.

**cudzić konia**, czyścić, chędożyć.

**czamka**, **czanka** — drążek u munsztuka, który się

składa z czanek, z wędzidla i podbródka.

**czewo**, **czewo**, ciało (cadaver.)

**czuryłowiec**, **czuryło**, **chłystek** — waryat; — czu-

ryłowem jeżdżeniem nazywali starzy polacy

jeżdżenie, które nie było kawalkatorską

sztuką — ale ladajakiem, waryackiem;

— kawalkator był ujeżdżacz koni.

**Dziewięciosił** **mocharz** wielki — obrzym, olbrzym

(Briareus Hippocentaurus), **Łomilas** — Dzie-

więcił, **dzewiosł** jest także ziele w ogro-

dach rosnące; inula **Helenium**. **Jundź**.



**debrze**, dolina między górami, obrosła drzewem, obla-  
na wodą. zob. Szymo. Siel.

**domra**, stary instrument muzyczny, zdaje się strunowy.

**dośpiać**, słowo dziś całkiem prawie zapomniane, zna-  
czy: dojrzeć, doźrzeć — dorość — zdążyć;

od niego pochodzą: dospiech, dospie-  
szać, podążać. zob. Wyprawę Igora na Po-  
łowców, tł. Bielowskiego.

**drzewiej**, pręcej, rychlej. — (Leop. Bibl.)

**Gęsl**, instrument stary ze strunami, rodzaj liry; —  
miał on trzy struny, jak to w Górnickiego  
Dworza: widać: „Łacniej na gęśli dwie  
stronie naciągnąć, niż trzy, żeby się z sobą  
zgadzały. 419.

**giermak**, sukna wierzchnia, długa po kostki, zwyczaj-  
nie z czarnego sukna — podobna krojem do  
kiecki, którą dziś jeszcze chłopci polscy noszą.

**gościniec**, użyte na tem miejscu nie w zwykłym zna-  
czeniu karczmy, albo drogi bitej — ale  
w znaczeniu podarunku, jaki Polacy za  
gościnę gospodarzowi dawali. (xenim.)

**Haistr** — hajstra, ptak żyjący połowem ryb, jak cza-  
pla — po rzekach i jeziorach polskich.

**hester** — zeb. chester.



**Jak miarz** — bez mała, prawie nie, ledwie — tylko co. —

**inochód** — pewien bieg konia prędszy od klusa.

**iście**, adv. zaiste, niewątpliwie; ztąd iścizna, rzetelność, ista prawda.

**juniec**, młody buchaj, stadniczek.

**Kapica** — kaptur; — kaniasta kapica, szeroka, rozczapierzona.

**kurata**, lodyga.

**kaplerz**, obojczyk — naramiennik; ztąd zapewne szkaplerz.

**karwasz**, krótka szabla — znaczy także rękawicę rycerską, używaną w pojedynkach.

**kon**, to samo co kontyna, wyraz z mythologii słowiańskiej oznaczający świątynią, miejsce poświęcone; — zakon pewnie od niego pochodzi. zab. Surowieckiego: O Słowiańszczyźnie.

**kobielić się**, garbić się.

**komonnik**, poczet konny — kawalerya — komonnikiem nieprzyjacie lowi pójść w oczy, — jazdą na niego uderzyć; — komonnik znaczy także pojedynczego rycerza.

**komośliwy**, przym. od komość, gniewać, rozbestwiać,



zwłaszcza o koniach; np. skomoszona  
szkupa, Nar. w Tacyt. etc.

komysze, gęstwina, chrósty — szczególnie w języ-  
ku łowieckim; np. zwierz w swoje zabiegał  
komysze. Karp. równie i Kniaź.

kopieniak, opończa, suknia od deszczu.

krysacz, rębacz, siepacz, zb. Woronicz.

kurdesz - stare hasło przy pijatykach; — co znaczy-  
ło, zkąd poszło, nie wiem.

kurny, adj. — kurna chata, w której nie ma ko-  
mina — tylko ognisko na środku, a dla dy-  
mu otwór w dachu; — dziś jeszcze pełno  
takich chat na Litwie; — początkowo wszyst-  
kie chaty w Polsce były kurne, (Gołęb.  
Dom. i Dw.), więc zapewne i Słowianie in-  
nych nie znali. —

Łączyszcze, część łuku — tam, gdzie się strzała  
nakłada.

łoński, łończak — przeszłoroczny, zwykle o  
bydle.

Maisz, maiż — pierwotnie: młody sokoł — raróg,  
poczynający pole; — w przenośni: każdy  
młodziak, wyrostek niedoświadczony.



**Majdan** dwa ma znaczenia: miejsce wykarczowane wśród lasu, już od starożytnych Słowian w tem znaczeniu używany; zb. Surowieckiego Uwagi nad Chodakowskim. — Powtórę: ta środkowa część, w której się łuk trzyma.

**marcha** — mierzyna — parepa, hetka, licha szkapa.

**miecielica**, zawierucha — burza.

**miedza**, na miedzy sieść komu — odnieść nad kim podwojną korzyść; — podobnie jak: chować się w czyje kopce (Malczew. Marya.) na dwóch stołkach siedzi — we dwoje młócić.

**marchołat** — upiór, straszidło nocne.

**Naroki**, w języku łowieckim znaczy: skrzydła — loty, lotki; — zwyczajnie narokiem tyle, co nazierkiem — z ubocza patrzeć, z podelba.

**nazierkiem**, zob. narokiem.

**ni przez** — ni zacz; ni przeto, ni za to — bez przyczyny; — tak samo: przezacz — z jakiej przyczyny?...

**naczołem**, przodkiem, na czele; używane także w języku łowieckim o psach, którzy idą przodkiem, czyli ławą.



**nierzkąc** — nie rzekąc — nie mówiąc; cóż cóż dopiero, (nedum) np. ani spojrzę na nią, nierzkąc, aby ją miał powitać.  
**ni**, w starych książkach używane często w znaczeniu: niby, jak — przy porównaniach.

**Obiata**, ofiara, jeszcze z czasów pogańskiej słowiańszczyzny — jak się to z porównania narzeczków pokazuje. — Surowiecki mówi, że Słowianie wielką obiatę przynosili Bogom swoim w czasie południa, — ztąd może obiad, obiadować. —

**obierz**, zdobycz — łup; — zapewne przenośnie wzięte z języka łowieckiego, w którym obierz tyle znaczy, co sprzęt myśliwski sieci; np. „on cię z łowieckich obierzy wyzuje.“

**Kochn**. Psalm. —

**obydle**, mieszkanie, schronienie, leżysko grubego zwierza.  
**oksza**, siekiera, topór.

**ostrzęże**, ostręże, ciernie, tarnina ostra.

**oszajca**, stary wyraz — tyle co dziedzic, oszajczyzna, własność.

**otrok**, parobczak prosty, czasem nawet niewolnik — późniejsze mi czasy: poddany.

**ociętny**, uparty, — (od ociągać się.)



**Palcat-maczuga** — pałka sękowata.

**parepta**, zob. **marcha**.

**pawęż**, tarcz podłużna u pieszych, **pawężnik** —

rycerz.

**patok**, tak samo, jak w Rosyjskim znaczy: miód

płynny do picia.

**pątnik**, wędrowiec, pielgrzym; — **put**, droga, gości-

niec — po Czesku: **pautnjak**.

**plemiennik**, w pierwotnem znaczeniu: syn, potomek;

— później w innych zwłaszcza narzeczach:

**familijant** — pan z panów, **potrycyusz** —

szlachcic.

**pole**, własnem polem gonić, przeno: z myśl. znaczy:

na swoją rękę — dowodzić. — **Czarne**

**pole** — 1) tam gdzie się na grubą, czy-

li czarną zwierzynę poluje; 2) pobojewisko;

— ztąd: wyjeżdżać na czarne pole — na

wojnę. —

**pomian**, dwa znaczenia: hasło i echo. — Dla cze-

góż, kiedy tak dobitnie naturę rzeczy ma-

luje — nie używamy go, zwłaszcza w tem

drugiem znaczeniu, kiedy echo jest słowem

greckiem, nie polskiem?

**połonić**, przemódz, zwalczyć.

**poręcznik**, jest ten, który z kimś zakład zrobił; —



bo iść po rękę, znaczy: zakładać się;  
a iść na rękę, pojedynkować się.  
**przedsobkiem** — przodem, naprzód; — **kobie**  
ta chodząca przedsobkiem; — **poso-**  
**bica** idą, gęsiego. —  
**praszcze** — różga — w przen: cierpienie.  
**przeziernik**, okno — czyli wyględy, jak lud nasz  
w jędnęj z najstarszych swych pieśni na  
śmierć Ludgardy ułożonej, powiada. Bło-  
niaste przezierniki; — nim się szkło rozpo-  
wszechniło zaprawiano okna błonami, pęche-  
rzami, a to nawet po zamkach.  
**przezacz** — pat. ni przez, ni zacz.  
**przezroczyszcze** — szkło.  
**Raróg**, sokół nałożony do polowania na ptaki; chcąc  
go tej sztuki nauczyć, odbierano mu naj-  
przód rozum, przez to, że mu przez niejaki  
czas spać nie dano; — ztąd: patrzy jak  
raróg — jak głupiec, obrany z rozumu.  
**rechot**, fosa, rów opasujący zamki.  
**rędzinny**, żyzny, urodzajny.  
**rozokiem**, zezem na kogo patrzeć.  
**roztasować** szatry — rozbić namioty; techniczne  
wyrażenie; ztąd: nieprzyjacieli się roztasował  
po całym kraju, rozgościł.



**rozwydrzeć** — rozbestwić się, rozpuścić na wszystko.

**rtęć, trteć** — żywe srebro, merkuryusz.

**rubiesz, granica, rubieszyc, graniczyć**; — nie należy brać za jedno z **rabież** — grabież, rabunek.

**ryść**, prędki bieg konia — kłus.

**Samura**, w języku łow: dzika maciora.

**szampierz**, rywal — współzalotnik.

**szater**, namiot — pilnować szatrów, być wojakiem — choć szatra nie koniecznie w znaczeniu wojennego namiotu; np. Cóż my mamy? — Ot te szatry, które grodzą cztery wiatry. Kniaź. Cygan.

**szatrzyć**, z Czesk. Tatrać, baczyć — patrzeć.

**szełom**, kołpak; przyłbica

(szłyk, czapka wysoka, zwykle barania.

**szczyt**, w pierwotnem i najstarszem znaczeniu: kołpak — później w przen: obrona; np. to jest nasz ostateczny szczyt, Rej; — ztąd: szczyć się, zakrywać się ku obronie. —

Później dopiero, kiedy zbroję noszono tylko od parady — zaczęło też słowa szczyć się, używać w odpowiedniem znaczeniu, zwłaszcza kiedy się dudek stroił w pawie piórka, —



kiedy nie mając zasług przechwalał się z  
czem. — Tak to język mieni się skutkiem  
okoliczności. —

szawina, zielsko nieplodne, miotła.

szaszek, pierwotnie w języ: łowie: pies ładajaki  
zob. przyp. — później w znaczeniu: błazen.

szerchlowaty, z długim, kędzierzawym włosiem; —  
owca szerchlowata, z długą, koziastą wełną.

siekiel, koń dobrej rasy.

skot, trzoda rogatego bydła — złąd: skotarz — sko-  
topas — skotnik, kręta dróżyna, wygon.

spachaczem iść, wspak — cofać się; — ujsć  
spachaczem — tył podać; spachaczem  
przyjechać — wrócić.

stręt, w jęz. łow. siatka na ptaki w przen: na strę-  
cie, na pogotowiu, pod ręką.

siewierny, adje. od rzecz. Siewier, (Boreas)  
wiatr północny; — widać, że Polacy mieli  
osobne nazwiska wiatrów; — na Gople dziś  
jeszcze rybacy dawają im osobne nazwiska  
— są one przecież tylko miejscowe; — mają  
oni, podobnie jak Flisy na Wiśle udzielną  
swoją język rybacki; np. starej wody do-  
stawać — głęboko wiosłem zagarniać —  
— starą wodą nazywają dno; kiedy gęsi



po Gople pływają, to się nie bierz pod wodę, t. j. kiedy się Gopło pieni w czasie burzy; — kiedy młynarz dwie śmigi wypierzy, to rybakowi z jeziora, bo wtedy wiatr się powiększa, etc. etc. Przymiotnik **siewierny**, jednoznaczny z przym. północny, np. księstwo Siewierskie.

**sotnia**, setnia — oddział ze stu złożony. — Chodokowski twierdził, że cała Słowiańszczyzna podzielona była na sta — ztąd Starosta. Ob. Uwagi nad Chodokowskim.

**sudanny** koń, — suchej nogi, smukły i gładki; — przymiotnik ten używany przecież i z innemi rzeczown: w znaczeniu: udatny, nadobny — cudny; np. Cztery rzeczy koniecznie ma mieć w sobie panna: żeby była wstydliva, skromna i sudanna; etc. etc. (Monitor.)

Na tem miejscu przym. **sudanny** pewno nie jest użyty w pierwotnem znaczeniu, bo panna suchej nogi — niekoniecznie byłaby powabna. —

**świerzopa** — klacz, kobyła; — wyraz bliższy źródła wspólnego — bo spokrewniony z innemi narzeczaniami słowiańsk Cze. hrabica. —



**Temblak**, rzymień na którym szabla wisi — rzymień  
u rękojeści szabli, za który się dobyta na  
ręce zawiesza; — ztąd: u niego szabla za-  
wsze na temblaku — junak.

**trzpienie**, klamry, spinki. —

**trudni**, stare znaczenie tego przymiotnika wcale inne  
od dzisiejszego; — przydawany on był rze-  
czownikom oznaczającym wszelakie nieszczę-  
ście, — jak to można poznać na początku  
Wyprawy Igora, tudzież w starej pieśni do  
Najświętszej Panny, wyjętej przez Juszyń-  
skiego z kamyonu Przeworszczyka z r.  
1435, gdzie jeden wiersz tak brzmi: „Tyś  
zdrowie wszech ludzi trudnych (chorych)  
— przeto wieści trudne, są wieści smu-  
tne — złowrogie.

**Urochmanić się** — uspokoić.

**uroczyszcze**, kopiec, mogiła — litewski kurhan;  
zdaje się, że te uroczyszcza sypano na  
grobach bohaterów, bo do słów pochodnich  
przywiązane jest wyobrażenie czci jakiejś;  
np. uroczystość, obchód solenny, roczni-  
ca, — może na mogiłach tych bohaterów.



**Wardęga**, włączęga, tułactwo.

**werteba**, pierwotnie: wąwoz, jary pomiędzy górami — potem także każda droga kręta, wężykowata. (Nie wiem dla czego surowy krytyk Pan A... w tygodniku Poznańskim tak strasznie P. Bernatowicza za to drugie objaśnienie potępił).

**wiere**, wykrzyk. zaiste, prawdziwie.

**wieczornica**, gwiazda wieczorna — latawiec, (ptrz. przyp.); strach nocny, mrok; czasem: wiedźma.

**wereszka**, ptrz. brzechwa.

**wiedźma**, wiedma — prawie to samo, co niemiec: *Hex=Uraun*; — mniej jak czarownica — więcej jak wieszczka; z świata duchowego — widmo.

**wietnica**, miejsce gdzie obrady Słowianie odbywali, ptrz. przyp.

**wiece**, ptr. przyp.

**wierzeja**, wrota, podwoje.

**włochacz**, w jęz. myśl. niedźwiedź.

**wyględy**, ptrz. przeziernik.

**wskopeczny**, w jęz. myśl. oznacza psa, który wskopec szuka, t. j. wspak, nie idąc za zwierzem, ale wracając się po tropie do jego leżyska.



**Zasyłki** ptrz. Białoruskoje wesile — zdaje się, że pierwotnie między narodami słowiańskimi był zwyczaj kupowania na żonę corki od Rodziców przez pewne podarunki, zasyłkami zwane. Dziś całkiem przeciwnie.

**zwrotnica**, zwierciadło — od zwrotu promieni.

**złaja**, ptrz. przyp.

**zęczyca**, mleko kwaśne, czy serwatka.

**zdunowy**, gliniany; — w Poznańskim miasto **Zdu-ny** — w Długoszu bajka o samorodnych garnkach w okolicy tego miasta, mają pomiędzy sobą jakiś związek.











### **O dwunastu rozbójnikach.**

U onego młyna  
Zielona olszyna:

Trzebaby ją wyrąbać...  
Jest ci tam dziewczyna

Z siwemi oczyma,  
Żeby miją chcieli dać!

Nad-obrzańskie okolice miejscami cudnie są  
piękne. — Po wzgórzach nie dostrzeżesz ani la-  
tową porą ani z początkiem jesiennej — śladu  
owej rzeki, która z wiosną na dobry rzut oka za-  
lewa okolicę. —

Pobite kanały, ściągając ostatek wody w swe  
łoża, odkrywają ci przepyszne widoki. —



Trawnik nieprzejrzany okiem, obwiany lekkim wiatrem i wonią macierzanki, — przetykany barwistem kwieciem, mile zmysły przynęca i łechce. — Na nim obrazy, jakie z rozkoszą odbije w swoim zwierciadle tkliwe i rozmarzone serce kochanków, smętna, zboląła dusza nieszczęśliwego, a nawet prozaiczna myśl ekonomisty.

Tutaj kilku kosiarzy docina reszty potrawu; — już im też czas odpocząć. -- Śnać od dni kilku pracują bo pot kroplisty rosi im czoła, — bo kosy stępione ciąć nie chcą; więc raz po raz postaną, przeciągną krzyża do góry i w takt poostrzą żelaza.

Owdzie na posiekówku bydełko, jakby ulane, spoczywa, i szerokim językiem zmywa boki, na których kroplaby wody nie została; a żrebce wietrzniki hulają na przegon ze sobą. —

Gdzieś tam zdala na wzgórzu, widać las sosnowy; — wierzchem kołyszą się cyplowate korony, spodem usłało się igliwie złołkłe i szyszki.



Gromada owiec biega pod lasem za trawką, która się tu i owdzie zbłąkała; — a barany podzwaniają na przodzie i z bekiem poglądają na bujny pastewnik.

Tysiąc jeszcze obrazów odmalowałbym po wyżynach obrzańskich; drugie tysiąc wcale rozmaitszych, wcale innych ujrzysz przy spadkach, przy kotłach rzeki. —

Tutaj woda nie da się ująć w kanały — ale rozlana na lewo i prawo, znaczy swoje granice warstwami piasku, łączu, tataraku. — Najczęściej jednak wcale jej nie dojrzyć, — bo gęste sito-  
wie i płowe oczerety kryją brzegi i mielizny. —

Jesiennemi rankami dżdżysta mgła wisi nad niemi; — po nad mgłą przeleci czapla; — czasem gra stado żórawi, lub gęsi, wędrujących długim rzędem do cieplic; — inne stado ceranek i kaczek zapadnie na popas, a myśliwy wnet je wypatrzy i odbije kilku towarzyszy. —

Tako jest Obra dzisiaj. — Dawniej zarosła



olszami, łożami i trzcina stanowiła ciemną, bagnistą knieję, zamieszkałą od dzikiego zwierza i strachów; — dziwne też w niektórych miejscach krążyły o niej pogłoski. —

Czasem pastuszek ubogi postzegł w gęstwinie człowieka o długiej bredzie, kręconych wąsach, plugawej sukni, z długim nożem u pasa; raz po raz złupiono jakie pustkowie; raz po raz zniknął podróżny, który śmiał sam jeden przeprawiać się na drugą stronę, po wąskiej grobelce, czepiącej się wzgórków, wijącej się pomiędzy krzakami.

Właśnie w połowie tej grobli było ostrowie wyniosłe, suche. Na niem stał młyn wodny, mocno zbudowany, warowny. Strzegły go u okien kraty, u wnijscia drzwi dębowe i czujne dwa kądle. — Na tyle stała szopka, koło niej pieńki pszczoł roboczych — świerki wysmukłe, kilka drzew owocowych — kilka zagonów warzywa i łączka śmiejąca się z ponurych cieniów kniei świe-



żą zielonością i kwieciem. — Dalej krzewiła się leszczyna między grabami. —

Nie raz zbierała z niej orzechy młynarczanka Basia, cudnego lica, wesołego serca. — Usta jej brzmiały od rana do wieczora uroczemi pieśniami; — a nocą dopiero odzywały się po swojemu słowiki, a było ich pełne ostrowie. —

Jeśli za pogody w niebo spójrzała, to się aż słońce zaćmiło od blasku jej oka, — nad którym były dwa łuki hebanowe, szorstko napięte; — każdy pocisk z nich wypuszczony, grzeznął głęboko w sercu. —

Taką ją codziennie widywały posępne drzewa i śpiewne ptaszyny. — Ale dzisiaj daremnie czekają na nią i na ochocze pieśni. —

Ojciec i matka poszli dzisiaj na jarmark; — Basia sama w domu została. — Siadła do kądzieli, sukała wrzecionem, że warczało, niby cywie we młynie; a Basia duma sobie, rozmyśla.



W samotności dziwne rzeczy na myśl przychodzą. — Więc jej się też przybaczyły owe powieści pasterskie o ludziach wąsatych — z długimi brody, z nożami. —

Młynarz słynie z zamożności; — u niego pieniędzy kwartami — miodu na kilka beczek wszelkich zasobów — co niemiara! — Cóż prędzej obudzi chętkę rabusiów?

Pomyślała sobie Basia, i poszła zawrzyć drzwi sienne na rygle, — ale psów zapomniała spuścić z łańcucha. —



go wiać niosła, obłąkane się jął na wie-  
 tronie błysnąć. Chyba dźwięk jakiś  
 był i błysk — ale go nie było —  
 obna chaty. —

Jeżeli śmiejący myślał, że się  
 zajrzy przez okno. II.

Zobaczysz tam w chacie, gdzie  
 wyszły, gdzie —  
 Na dołku młgło od Karłowskiego Ostrowia się  
 tulił się prawym brzegiem Oby i dobowy, ob-  
 wiecny, ciemny. — Jedno tamże takżę ujaw-  
 ęło w połowie, białym, jakim przytłaczano ser-  
 decznie do matki Oby i stanowiąło wysepki  
 przystępujące chyba przedbiegając zwirowi —  
 Gdyby się jaki śmiały myśliciel odważył  
 pójść w trop za owym śmiechem, który się każda  
 noc skradła pomigdzy gęstwiną — upadłby się  
 w najdziwniejszym, najszlachetniejszym wyszepta-  
 — upadłby przed sobą, choćby zapadł — opadł  
 owego śmiechu strząśnięcie, usłania, obwytajace-



## II.

Na dobrą milę od Karkiskiego Ostrowia ciągnął się prawym brzegiem Obry las dębowy, odwieczny, ciemny. — Jedno ramie rzeki ujawszy go w połowie bagnistym łukiem przyciskało serdecznie do matki Obry i stanowiło wysepkę, przystępną chyba przebiegłemu zwierzowi. —

Gdyby się jaki śmiały myśliwiec odważył pójść w trop za owym liskiem, który się każdą nocą skrada pomiędzy gęstwina — ujrzałby się w najdzikszym, najskrytszym zakątku wysepki; — ujrzałby przed sobą chatkę zapadłą — opodal owego liska strzygącego uszami, chwytającego



go wiatr nosem, oblizującego się, jakby na zwietrzone ścierwo. Chętka drażliwa pociąga go bliżej i bliżej; — ale go razi światło błyszczące z okna chaty. —

Jeżeliś śmielszy myśliwcze, to się zbliż — zajrzyj przez okno! —

Zobaczysz tam w chacie stare babsko — wyschłe, wywiędłe. — Z rozkoszą pogląda na sznurek czerwonych paciorków, któren trzyma w drżącym ręku. — Pewnie to będą prawe koralce, — bo im się dosyć napatrzeć nie może. —

Przytoczyła się wreszcie bliżej do komina, — wzięła od ognia garnek — wrzącej wody — wylała go na miskę i wrzuciła w nią sznurek czerwonych paciorków. —

Zrumieniła — zaczerwieniła się woda; — a sznurek paciorków zbladł jak mleko, — bo się z nich zmyła krew skrzepła i z owych prawych koralików zrobiły się prawe perły!

W tej chwili zawarczały dwa brytany, leżące



u progu. Zakołatano do drzwi; stara je otworzyła, i wszedł do izby człowiek sążnisty, okryty dziadoskiemi łachmany, — a za nim innych jedenastu.

Brytany poskoczyły ku pierwszemu, wspięły się na jego piersi, polizały jego ręce i legły u drzwi, bijąc ziemię potężnemi kitami.

„Co to chłopcy — trak prędko z jarmarku?“ zapytała stara.

„„Będziemy mieli lepszy jarmark, matuchnu;““ odpowiedział starszy zbójca, młynarz z Karkisza jest w mieście z babą, — doma została tylko córka; tam pieniędzy huk; na jarmarku człek zarobi mało, a ma strachu dużo!

Stara kiwała głową, odradzała jak mogła, że na Karkiszu mocne drzwi i kraty, że na Karkiszu złe kądle, z którymi żartować darmo! —

Na drzwi wzięli rabusie pałki, a zgwisnęli brytany, dla kądłów godne zapaśniki. —



\* \* \*

Spieszno idą pomiędzy gęstwiną. — Snać że świadomi drogi, bo chociaż noc już zapada, oni postępują pewnym krokiem, jakby po bitym gościńcu; — bo chociaż bagno trzęsie się pod ich stopami i ugina, na dobre pół stają w okóło, oni skaczą z kępy na kępę — lekko i chyżo, jakby zrodzeni wśród błót tych.

Za godzinę słyszą już przed sobą szum wody na Ostrowiu. — Turkotu kół nie słychać, więc młynarz jeszcze nie wrócił — powróci jednak co chwila. —

„Trza się zwinąć z robotą!“ zawołał najstarszy zbójca i poskoczył naprzód. —

Kądle zaszczeakały gwałtownie; ku nim przypadły brytany, stanęły jak wryte, wyszczerzyły zęby; zgrzytają i warczą tylko, ale walki rozpocząć nie chcą, bo nie miały jeszcze takich przeciwników; — kądle śmiały na swoich śmieciach



rozpocząć jej nie mogą, bo mają na karku twarde obróże i grube łańcuchy. —

Więc patrzą obustronnie na siebie, z najeżonym grzbietem, z wyteżoną kitą.

Widać z zaiskrzonych oczu zbójcy, że się za swoje psy wstydzi; z tem większą tedy gwałtownością uderzył w dębowe drzwi pałą.

Zadrżały szyby w oknach, ale drzwi nie zadrżały. — Podwojono razy — połączono siły wzajemne; — daremnie!

„Kiedy nie drzwiami — to pode drzwiami!“ zawołał rabuś i wnet zaczęto wywierać potężne kamienie i ziemię wygrzebywać zpod proga. Co chwila powiększa się otwór, a przy nim wzrasta kupa ziemi. —

„Ja się już wmieszczę, koledzy!“ rzekł najszczuplejszy ze wszystkich; — włożył głowę, wlaźł do połowy; drgnął na raz, — cofnął się trochę, wierzgnął nogami; — ale znowu popęłznał i wlaźł szczęśliwie. —



Za nim się drugi bez zwłoki pakuje; — temu trudniej — bo grubszy; wcisnął się jednak do połowy; — drgnął na raz — wierzgnął nogami, potem wlaźł także. —

Za nim trzeci, czwarty, aż do ostatniego dowódcy, któremu dziwno bardzo, że się każdy w połowie na chwilę zatrzymał. — Ostrożnie tedy głowę pod próg podkłada — podnosi oczy w górę, aby zajrzeć do sieni. — Zajrzał — cofnął się nagle. — Zapóźno!... Już mu strumień krwi trysnął z ponad czoła, — zalewał mu oczy, ściekał na opadłe wąsiska — na suknię plugawą. — Daremnie ręką oczy przeciera; — nie tak prędko zabraknie krwi w jego ciele; — więc co raz hojniej pluży z szerokiej rany, wyciętej na czaszce!

Przewiązał chustą głowę; pogroził ściętą pięścią młynowi, — zabełkotał słów kilka, — a każde słowo, pierwszej nim z ust wyszło, skąpało się we krwi już skrzepłej. —



Bez zwłoki rzucił się potem między zarośla.  
— Brytany poszły w trop za nim; — zawyły  
przeraźliwie, bo poczuły krew pana swojego.

Chwilę jeszcze słysząc było chrzęst łamanych  
gałęzi. — Potem cicho; — noc zaszła głęboka;  
księżyc spokojnie, pogodnie, jak pierwszej nocy  
w rajskim ogrodzie, poglądał z nieba na ziemię.  
— Niejedną widział zbrodnię; — niejednemu osre-  
brzał sny złote; niejednemu oświecał tę ciemną  
ścieżkę ziemskiej wędrówki! . . .



Wszystko co było, co jest, co będzie  
w tym świecie, w tym ciele, w tym sercu  
w tym umyśle, w tym duchu, w tym ciele,  
w tym umyśle, w tym duchu, w tym ciele,  
w tym umyśle, w tym duchu, w tym ciele,

### III

Wszystko co było, co jest, co będzie  
w tym świecie, w tym ciele, w tym sercu  
w tym umyśle, w tym duchu, w tym ciele,  
w tym umyśle, w tym duchu, w tym ciele,  
w tym umyśle, w tym duchu, w tym ciele,  
w tym umyśle, w tym duchu, w tym ciele,

Wszystko co było, co jest, co będzie  
w tym świecie, w tym ciele, w tym sercu  
w tym umyśle, w tym duchu, w tym ciele,  
w tym umyśle, w tym duchu, w tym ciele,  
w tym umyśle, w tym duchu, w tym ciele,  
w tym umyśle, w tym duchu, w tym ciele,  
w tym umyśle, w tym duchu, w tym ciele,



— Nie widać cię, nie słychać cię, nie ma cię. —  
— Długo cię szukałem, długo cię szukałem —  
przebiegłem, nie znalazłem cię, nie znalazłem cię.

— Chciałem cię zobaczyć, chciałem cię zobaczyć, chciałem cię zobaczyć.  
— Potem cię znalazłem — nie znalazłem cię, nie znalazłem cię.  
— Chciałem cię zobaczyć, chciałem cię zobaczyć, chciałem cię zobaczyć.  
— Potem cię znalazłem — nie znalazłem cię, nie znalazłem cię.  
— Chciałem cię zobaczyć, chciałem cię zobaczyć, chciałem cię zobaczyć.  
— Potem cię znalazłem — nie znalazłem cię, nie znalazłem cię.

— Chciałem cię zobaczyć, chciałem cię zobaczyć, chciałem cię zobaczyć.  
— Potem cię znalazłem — nie znalazłem cię, nie znalazłem cię.  
— Chciałem cię zobaczyć, chciałem cię zobaczyć, chciałem cię zobaczyć.  
— Potem cię znalazłem — nie znalazłem cię, nie znalazłem cię.  
— Chciałem cię zobaczyć, chciałem cię zobaczyć, chciałem cię zobaczyć.  
— Potem cię znalazłem — nie znalazłem cię, nie znalazłem cię.



### III.

Wiele wiatru po dębinie,  
Moja młodość marnie ginie;  
Ginie młodość i uroda,  
Tak mi ginie, jako woda.  
Woda przyjdzie, zginie woda,  
Ale nie wróci uroda.

Pios. Gmin.

„Bogu dzięki, że aby noc jasna!“ rzekł młynarz do żony powracając z jarmarku. —

„,,Chciałam cię ja za dnia jeszcze wyjść z miasta, kiedy to u ciebie statku nie ma!““

„Moja kobieto — bo to tam widzisz był ten i ów; — a człek z biedą kogo 'na swoim pustkowiu obaczy — to się też raz chce i zabawić.“



„„Tak, tak — a Basia czeka od rana, sama jedna!““

„Dyćja to widzisz dla Basi zostałem, aż do wieczora w mieście. Był tam Stach z Łobza, a on się Baśce zaleca i chciałby ją pojąć.“

„„Nie dla psa kielbasa!““ mruknęła młynarka, — mnie wróżonó, że do Basi zajeżdżać będą szóstkami, w złocistych karetach. Nie darmo ją też dzieckiem w mleku kąpała — nie darmo jej zbierała śnieg marcowy do mycia!““

„Nie pletłabyś, kobiecino, kiedy ci dobrze na Karkiszu, będzie też dobrze i twemu dziecku. — Ze Stacha gracki Młynarczyk, — oddam mu młyn w dobrym stanie i spocznię przy nim na stare lata. — Czasem mu też pokuję kamieni, które ojcu mojemu i mnie chleb dawały; — a będzie nam wszystkim dobrze, Marysiu!“

Byłby dłużej gawędził rozmarzony miódkiem Szymon, ale mu przerwało mocne psów szczekanie. —



„To murzyn!“ rzekł, słuchając z uwagą, a on na wiatr, ani na słońce nie szczeka!“

Przyciągnął mocniej pasa i przysporzył kroku.

„„A słowo stało się ciałem!““ szepnęła młynarka i poczęła odmawiać pacierze.

Ledwie trzeci kończyła, kiedy już byli u młyna. — Psy wyciągnawszy łańcuchy, najeżały grzbietów; — księżyc właśnie na drzwi zachodził i oświecał rozkopaną jamę; z okien nie widać światła.

„Żle żono!... Złodzieje!... Bašku!“ wrzynał młynarz gwałtownie. —

„„Tatynku — tatynku! ratuj!““ odpowiedziano z sieni; — zaskrzypiały wrzeciędzie, — drzwi się z jękiem rozwarły. —

Młynarz stąpiwszy na próg — uskoczył w tył, jakby mu kto oczy warem zachlusnął. —

„Chryste Jezu! Co to jest — trupy, — kto pomordował?“



„„To ja Ojcie! — ja. — Oni przyszli — podkopali próg — włązili — jam toporkiem uci-  
nała głowy!““ wyjął u nóg Ojca w pół-mar-  
twa Basia. —

Stary pokiwał głową, przetarł oczu, jakby  
ze snu zbudzony, i nie uwierzył własnym oczom,  
aż się dotknął trupa i zobaczył, że zimny, że gło-  
wa gdzieindziej, a ciało gdzieindziej. —

Zamyślony poszedł do izby — oparł głowę  
o piec. — „Jak to było?“ zapytał. —

Basia poczęła opowiadać, jak murzyn na zło-  
dziei zaszczeł, jak się podedrzwi podkopywali,  
jak ona, chcąc się schować w komorze zobaczyła  
tam topór ciesielski. Jak nim wszystkie głowy  
poodcinała, a trupy wciągała do sieni; — jak je-  
den uciekł, bo go źle trafiła.

„Jeden uciekł?“ mruczał młynarz pomiesz-  
ny — „jeden uciekł!... chwała Bogu!... ale  
świat nie powinien wiedzieć, że reszta na Kar-  
kiszu zginęła! — Złym ludziom i nieprzyjaciółom



dogodziłoby się nie lada. — Tu pustkowie — tu ludzi pomordowano!“

„„Boże zlituj się!““ wołała załamując ręce młynarka. —

„Ciszej kobieto! — poszłabyś lepiej drzwi sienne zaryglować i przynieść z komory trzy rydle; w sieni ich zakopiemy!“

\* \* \*

— Przy świetle latarni zaczęto kopać grób w milczeniu; — czasem jełkanie Basi przerwało, czasem zadzwonił rydel o kamień uderzony. Potem weń wrzucono jedynaście trupów — potem jedynaście głów osobna!

Nie wiem, czy tam każdy w dniu zmartwychwstania trafi do swojej?...

Dwa sążnie głęboko schował się czyn krwawy przed światem; ale się schować nie mógł przed młynarską rodziną. — Ona się wszytka zmieniła!



Stary Szymon często zamyślony, mniej mówił jak zwykle.

Młynarka ledwie raz na dzień rozpowiadała córce o owych wróżbach starej kobiety — bo już sama o nich wątpić zaczęła. —

Basia wiedła codziennie, jak kwiatek w jesieni, kiedy go szron zwarzy. — Jej oczy w łzach pływały i gasły; — już nie potrafi podbić niemi serca owego pana w bławatach, w złocistej karecie. — Ona wszystko zrobić gotowa — byle dłużej na Karkiszu nie zostać. — Tak jej tam okropnie, tak straszno, że się śród białego dnia własnego cienia lęka. —

Napróżno młynarczyk z Łobza zachodzi do niej skwapliwie; onby z nią w posagu Karkisz odebrał, a onaby na Karkiszu umarła! —











#### IV.

I przyjechał do niej pan.

Piosn. gmin.

Tak dwa lata minęły; — trzeciego lata —  
w dzień skwarny — w samo południe, przeje-  
żdżał powóz czterokonny groblą Obrzańską. —  
Przed młynem zatrzymały spienione konie. — Ba-  
sia wyszła przededrzwi. — Jakiś Pan prosił o  
świeże mleko, a wypiwszy przyniesione, pogła-  
skał Basię po twarzy i rzekł: „jutro z powrotem  
wstąpię do was i zapłacę!“

Widziała to i słyszała młynarka, polewając  
na bielniku płótno. — Nuż więc do męża z dobrą



nowiną; — nuż powtarzać wróżby starej kobiety, co do joty. — Nadzieja konająca od dwóch lat prawie, znowu odżyła w jej duszy. —

Całe poobiedzie uprzątała izbę; — całą noc śniło jej się o córce, jak była wielką panią, jak jej się wszyscy kłaniali, fraszka pani ekonomowej z Niedźwiad, u której za młodu była piastunką. —

Nazajutrz koło podwieczorku zajechała karetą przed młyn. —

— Ten sam pan, co wczoraj pił mleko, wszedł do izby, pochwalił pana Boga, przeżegnał się święconą wodą z kropielniczki, wiszącej nade drzwiami i zapytał o zdrowie.

„Bóg zapłać, Panu!“ odpowiedziała młynarka i podała mu zydel czerwono malowany, z żółtymi kwiatami. —

Na gościnności nigdy u nas nie zbywało; — więc też i Basia zakrzątnęła się około podwieczorku. —



Nakryła stół białą, zastawiła sera, masła i pszenne chleba, a młynarz zszedł do sklepu po gąsiorek lipcowego. — Wszyscy byli radzi gościowi, tylko kądle warczały i patrzyły z podłoba na niego. —

Pan był przystępny, rozmowny — co się rzadko zdarza; — to mu też stary gawędził o tem, co było; — a wszystko, co było — było lepsze, niż to, co jest. — Zwyczajnie jak stary, — plół trzy-potrze!

Zdaje się jednak, że gość tylko pół-uchem słucha; — bo coś okrutnie córce w ząbki zagłędał. — Snać sobie w niej upodobał, bo aż do wieczora został we młynie i przyrzekł w krótko znowu przyjechać. —

Co za szczęście dla matki!.. już teraz nie wątpi — nie wątpi!

I do prawdy też powrócił pan bławatny po dwóch tygodniach; — wszedł jak po dawnej zna-



jomości do młyna, padł starym do nóg i prosił o córkę! —

Szymon osłupiał — z zadziwienia języka w gębie zabaczył; — w tem mu młynarka dość głośno na ucho szepnęła: „widzisz Szymonie, — jam dawno powiadała: to przeznaczenie Boże!... Bóg cię skarze za upor Szymonie!“

— „„Niech się jego święta wola dzieje!““ rzekł Szymon; — a jeżeli do tego czasu niechętnie w dom swój wróżki i cyganki przyjmował; — to od tej chwili był gotów podzielić się z nie-mi połową swojej chudoby, tak mocno w ich przepowiednie uwierzył!

Młynarka skiwnęła Basię do komory i długo sam na sam z nią rozmawiała. —

Młynarz naradzał się z przyszłym zięciem o weselu; — onby je chciał wyprawić dopiero po zasiewkach; — może dla tego, aby się przygotować na sute i huczne gody, wedle swego stanu; a może też z innej przyczyny. —



Zięć przeciwnie dziś—jutro chciałby wziąć  
ślub z Basią, bez wielu świadków, bez hałasu;  
— może dla tego, że ją bardzo kocha, a może  
też z innej przyczyny!

Proźby i nalegania jego przemogły. —

---

Wszystko się stało —  
Wszystko się stało —  
Kasia, Kasia  
Ciepło sobie włożył...

O biedny, biedny Kasia! nie było z niej  
dług awaryjny, nie było. Ona sama  
młoda dziewczyna — ona była  
własny na dwadzieścia lat. Ona  
do kochanka. — Ona sama  
— Pan młody nie wyjechał na krótko  
— czerwona chusta i rozpuszczona w kątach —  
wziął ją z sobą do kasy entomologicznej, słodkiej.







V.

Nie chciała — nie chciała

We wianeczku chodzić;

Kazała, kazała

Czépek sobie włożyć. . . .

O biedna, biedna Basia! nie było u niej według zwyczaju, ani swatów, ani zmowin w sobotni wieczór; — ani jej w weselną niedzielę nie wiozły na drabiasnym wozie druchny i młodzianki do kościoła. — Nie zaśpiewano jej siadanego. <sup>1)</sup>

Pan młody nie wywijał na krępym koniku z czerwoną chustą i rozmarynem u bata; — ale wziął ją z sobą do karety czterokonnej, złocistej.



— Na świetnym kobiercu ksiądz stulą ręce związał; — nie zapowiadano ni razu z ambony — bo czegoż pan możny nie może! —

Biedna Basia! — nie było na jej weselu dróżby przodownika; — nikt jej nie zatrzymał na krzyżówce; nikt nie podał bohenka, ani kądzieli, aby wypróbować, czy dobra z niej będzie gospodyni. — Ona dziś wielką panią — to też kto, inny za nią chleba ukroi i kądziel oprzędzie! —

Przy wieczerzy nie zdmuchnięto przed Basią świecy, — a przecież dla niej zgasło światło swobody! —

Żadna z młodzianek nie poszła w jej szmatach zwodzić pana młodego; — a któż wie, czy z niego będzie mąż wierny? . . .

On - cić prawda głaszcze Basię po twarzy; — ale on także głaszcze i owe dwa kądle; — a kądle warczą i nie chcą przyjąć chleba z jego ręki! —



Basia wdzięczniejsza za pieszczoty pana,  
miżdzi mu się też jak umie. — Szczęśliwa! już  
jutro Karkisz opuści! . . .

---







## VI.

„Pojedziemy w obce kraje,  
„Gdzie są lepsze obyczaje,  
„Murowany dom!”

Piosnka gminna:

„Jak ci ją wziął — tak niesie  
„To po boru, po lesie.

Panu spieszno — trzeba mu wyjechać dale-  
ko w świat i za granicą dać młodą żonę na wiel-  
ką panią wyuczyć; — żeby wiedziała jak usieść  
na bławatnych poduszkach — jak stąpać po wo-  
skowych podłogach — jak gości witać, jednych  
uśmiechem, drugich dygiem, a trzecich z góry,  
wedle stanu. —



„Wszystkiego ją każe nauczyć, żeby wiedziała, kiedy chorować na migrenę — a kiedy w spazmy wpadać; — jak pieścić męża, a jak mu rogi przypinać!

To długa nauka — Panu spieszno. Ledwie jutro nadeszło — już wszystko do wyjazdu gotowe. —

We młynie płacze i szlochy!

Córka i ojcowie zalani łzami — zięć się uśmiecha. — Konie grzebią ziemię niecierpliwem kopytem, — po chwili pędzą już z nowożeńcami przez groblą. —

„Stój!“ wrzasnął pan młody na woźnicę, zjechawszy małą drożyną do dębowego lasu.

„Żono, mnie głowa boli, — wyciąłem się wczoraj o wasze niskie drzwi we młynie; — popatrz jeno!“

„,,Ach! mój miły, co to jest? — taka szrama nad czołem! czy to na wojnie, mój miły?““

„Nie, Basiu! to nie na wojnie!“ rzekł i uśmie-



chnął się szydersko. „To u was we młynie drzwi takie twarde, a nizkie, że aż pod progiem włożyćby trzeba!”

— Basia zbladła jak chusta.

„Czemu ty blada, Basiu? wszak to już rana zgojona, a gorzej było, kiedy się z tej szramy lała krew gorąca w oczy i w usta!” i znowu dziękko się rozśmiał.

Basia zadrżała jak listek osowy. —

„Czemu ty drżysz, Basiu? wszak to tylko szrama, — a lepiej przecie umknąć ze szramą na głowie, niż bez głowy wleźć do sieni! Nie prawda, Basiu?”

Basia blada, drżąca, przypomina sobie, że dwónasty uciekł. —

Okropne przeczucie ozwało się w jej duszy. „To on!” wrzasnęła, a on gwiznął w palec i siedmiu ludzi wąsatych wypadło z poza krzaków.

Porwali Basię z karety; — krętą ścieżką pomiędzy zaroślem wlekli ją z sobą! . . .



Zą godzinę stanęli w najdzikszem ustroniu kniei; — widać zapadłą chatę, słychać psów warczenie, czuć zapach trupiego ciała. —

Najstarszy zapukał do drzwi, otwarły się; — dwa brytany poskoczyły do Basi; — skinął pan — psy legły u drzwi. —

Wszystko tu, jak przed dwoma laty. — Tylko stara pochyliła się bardziej ku ziemi i zaślepiła na oczy. — Przybył też może przez ten czas niejeden sznurek pereł, niejeden trup do sklepu. — I dzisiaj pewnie nowa ofiara przybędzie; — bo najstarszy zbójca pomści się za swoją ranę; — dokona krwawej przysięgi. —

Czoło jego tak się chmurzy od gniewu, usta tak dziką uśmiechują się radością, że aż psy stulają uszy ad strachu!

Rozmyśla on teraz, jakimi męczarniami dręczyć swoją żonę; ale wszystkie, które zna dotąd, nie wystarczają mu jeszcze; — więc się radzi doświadczonej matuchny. —



Ona z piekielną radością w oku, szepce mu coś na ucho, a szepce z cicha, a w starej piersi głos przytłumiony, nie da osnowy zrozumieć; czujne Basi ucho złowiło jednak te słowa: „drzazgi za paznogie... za skórę zalewać... przy ogniu“...

Trafiła widać niemi do myśli rozboja, bo rzekł: „dobrze matuchnu, dobrze! — zastawcie tutaj oleju w kotle; — niech się uczciwie zawarzy; — u ja z kamratami pójdę do lasu, nałupać smolnych drzazg i łuczywa! Pokażno paluszki, Basiu — pokaż! — a jakie białe — jakie miękkie — żadna się nie przyłamie!“

I wyszedł spieszo z innymi do lasu.



Ona z piekielną radością w oku, szepce mu  
coś na ucho, a szepce z cicha, a w starej piśni  
głos przytłumiony, nie da głosu wyrozumić; czuł  
ne łaski nico chwilo jednak to słowa: „drzazgi  
za paznogie... za skórę zalewać... przy ogniu...”

Trzask widząc niemi do myśli rozkoja, do  
rzekł: „dobrze matuchno, dobrze! — zastawcie  
tutaj olej w kotle; — niech się ucziwie zawa-  
rzy; — a ja z kamratami pójdę do lasu, nalapać  
smolnych drzazg i łuszywa! Pokażno palaszki,  
Basia — pokaz! — a jakie białe — jakie miłkie  
— żadne się nie przyjamie!”

I wyszedł szepcząc z innymi do lasu.  
Ona, widząc go wychodzić, patrzyła obojętnie  
tak jak do tej pory, nie zwracając uwagi na  
nic.

W tym czasie, kiedy on był w lesie, Basia  
siedziała przy oknie, patrząc na niego z  
czułym wzrokiem. W jej oczach było coś  
takiego, czego nie było nigdy przedtem.



— 272 —

VII.

Czarne oczy zapłakała,

Białe ręce załamała,

Rzewnie zawodzi.

Piosn. gmin.

Są pono ludzie, którzy przeczuwają śmierć swoją. — Dobrzy i poczciwi z nśmiechem oczekują chwili skonań. —

— Złoczyńcy poprawiają się na krótki czas przed śmiercią; czy to z Boskiego natchnienia, czy to ze strachu przed karą. —

Po wyjściu rozbójników, stara grzesznica głaskała Basię po twarzy i tuliła płaczącą: „Cyt, cyt — moje dziecię!“ — Ale Basia wzdrygnęła



się mimowolnie, i wstecz cofnęła kroku, uczuwszy rękę zbrodniczą na licach. —

„Nie uciekaj, moje dziecko, nie uciekaj ode mnie, mówiła stara — ja ciebie wyratuję; — ja ciebie wyratuję; — ja ich wyprawiła do lasu umyślnie, a ciebie wyratuję! . . . Ty mnie już nie znasz Basiu; — oj dawne też to lata, kiedy ja była na Karkiszu; — a jaka biedna, jaka biedna! Goniono mnie, jak psa wściekłego; — chciano spalić jak czarownicę za to, że we dworze krwią doiły krowy, a ekonomowi postrzał się na nogi przyrzucił. — Jam uciekała, jak mogła, i przyszłam pewnego dnia na Karkisz, okurzona, zniszczona, jak niestworzenie Beże. — Tyś wtedy ledwie po raku łaziła, — a twoi ojcowie dali jeść, pić i ogarnęli mnie trochę na zimę, jakby własną matkę. — Za tom się młynarce chciała odpłacić i wróżyłam, że dostaniesz bogatego męża w złocistej karecie, i wywróżyłam mój Boże na nieszczęście twoje! Ale



nie moja w tem wina! Ja im odradzała, jak mogła; — bo twoi ojcowie, to dobrzy ludzie. — Cyt, cyt! moje dziecko — ty taka młoda — a ja umrę! Oj! jużem się też do syta nażyła! Dzie więćdziesiąt lat górą!“

To mówiąc wzięła Basię za rękę, — wypuściła oknem, kazała uciekać lasem na prawo, na prawo! — Sama usiadła na pniaku przy kominie. — Głowa zwisała jej na wywiedle piersi, długie siwe włosy rozpuściły się z przodu na po żółkle lica, — rozmyślała! Nad czem?... nie poznasz, aż dopiero, kiedy się w piersi po trzykroć uderzy.

Snąć rachowała się z życiem swoim, bo przeczuła śmierć swoją i poprawiła się na krótką chwilę przed śmiercią!

\* \* \*

Rozbójnicy wrócili, — najstarszy wpadłszy do izby, zapytał: „gdzież ona?“



„,,Uciekła, dla Boga, uciekła!““ odpowiada stara ze drżeniem, — „pod kotłem okrutny ogień rozłożony; — w izbie gorąco, jak w chucie; — wyszłam z nią do sionki, a trzymałam za warkocz; ona urznęła i poszła w las na lewo! — goń! goń! ja ślepa nie mogę!“

„Gdzie warkocz?“

„,,Tu, tu! wpadł w ogień!““

„Ha, jędzo!“ wrzasnął zbójca i potrącił kułakiem, tobie za paznogie drzazg nawbijam, z ciebie pasy drzyć będę, ciebie w tym kotle usmażę — jeżeli jej nie dognamy!“

Przyrzucił drewek na ogień; — a stara mruzczała: „przyrzucaj — przyrzucaj; — przyda się to dla ciebie — niech się zasmaży — tobie nim oczy zaleję . . . tak . . . tak . . . spalę — niecno-to!“ a on psy zgwisnął i puścił się w pogoń; — ale nie na lewo, jak mu stara mówiła; — bo psy od razu wpadły na ślad Basi, która dla pospiechu boso uciekała. —



Idą też za nią, jak po sznurku; niby ów pies legawy, kiedy wpadnie na ślady kuropatw, które tutaj przed chwilą z jakie pół staja pieszką sobie biegły; wietrzy za niemi, prowadzi myśliwego; — aż stanie nagle, podniesie nos na wiatr — pobiegnie naprzód — popęchci w lewo i prawo; a potem wraca ze wstydem do pana, bo ztąd stąd-ko pobreło się na skrzydła. —

Basia, choć skrzydeł nie ma — powietrzem nie lata, a jednak ją brytany z wiatru straciły; kręcą się w owém miejscu, skowyczą — łaszą się u móg pana ze strachu. — On zaś rozbestwiony gniewem, strzaskał im łby palcatem. —

Potem zapalony zemstą, pijany szalem, kóren mu krew zburzona do głowy pędziła, wraca do chaty. — Dotrzyma obietnicy, dokona krwawej przysięgi — jeżeli go pierwszej ręka sprawiedliwego nie dotknie.

„On nie rychliwy, lecz sprawiedliwy!“ —



Ida też za nią, jak po sznurku: nipy ów pias-  
legawy, kiedy wpadnie na ślady kucupalw, które  
tędy przed chwilą a jakieś pół staja pieszka sobie  
biegły: wietrzy za niego, prowadzi męśliwego;  
— za stanie nagle, podniosie nos na wiatr — po-  
biegnie naprzód — popęchci w lewo i prawo; a  
potem wraca ze wszystkich do pana, do stąd stąd-  
ko pobrze sie na skrzydła. —

Basia, choć skrzydeł nie ma — powietrzem  
nie lata, a jednak ją pytały z wielką atencją;  
kręci się w owym miejscu, skowrota — lassa  
się w panu ze strachu. — On zaś rozbestwie-  
ny gniewem, strząsał im łby palcami. —

Potem zapalony kazał, panny szaleć, kło-  
dzić, machać sznurami do głowy, pedala, wraca  
do chwały — Dotychczas obiciły, dokona krwa-  
wej przysięgi — jeśli go pierwszej reka sprawi-  
liwego nie dotknie, —

On nie tychniwy, lecz sprawniejszy!  
—



## VIII.

Nazajutrz rankiem, o chłodzie, wyjechał sobie ubogi chłopiec na drzewo do lasu. Z kluką chodził od kwiku do kwiku — obłamywał suszki, i już prawie wóz miał naładowany, kiedy upatrzył jeszcze jedną sporą odnogę, a nie wysoko od ziemi. — Podchodzi tedy pod drzewo z podniesioną głową i kluką: — naraz ręce opuścił — a oczy w drzewo, jak w tuza wlepił — splunął trzy razy — zrobił krzyżyk na czole i na wargach: „w imie ojca! . . a to co?“



Bo też do prawdy dziwny tam widok na drzewie, — kobieta o sęk zawieszona, kiedy obaczyła pod drzewem człowieka, poczęła wołać ratunku. —

Dopiero chłopiek ochłonął z przestachu, kiedy widział, że to nie duch i nie trup; wlaźł na drzewo, odhaczył kobietę i poznał w niej Baśkę młynarską z Karkisza.

Dowiedział się od niej, jak uciekając przed zbójcami, wdrapało się na drzewo, jak psy poginęły za to, że ją z węchu straciły; — jak rabusie wracali spieszo do chaty, a potem płomień z komina wybuchnął i jał go się niby siaraki — bo słońce suszyło przez długie lata słomę na dachu.

Potem widziała przy jaskrawej łunie siedmiu rabusiów, uciekających w las bez dowódcy i słyszała, jakieś głuche jęki — bolesne! — Potem



chcąc zlażyć z drzewa, zawiesiła się na sęku i tak doczekała rarka. —

Chłopiek kręcił głową okrutnie, a nie wiedział, czy wierzyć — zwłaszcza, że psów pod drzewem nie było. —

Postrzegł tam jednack świeże krwi ślady i poszedł za niemi. —

O kilkadziesiąt kroków od drzewa leżał jeden brytan, a za nim kilkadziesiąt, leżał drugi, który zebrawszy ostatek sił swoich, chciał się przyczołgać do domu, a znalazł miasto niego tylko kupę popiołu, i zdechł przy dwóch szkieletach; — jeden z tych był kobiecy — drugi męzki, z szeroką szramą na czaszce. —

Ciało obgryzł płomień z obydwóch szkieletów.

Kilka tygodni później, klekotał wiatr siedmiu innemi szkieletami na grodzkiej szubienicy. — Ani



byś poznał, że to byli rabusie od Obry, którzy niedoświadczeni, bo nowi w rzemiośle — wnet wpadli w ręce sprawiedliwości, straciwszy przebiegłego dowódcę. — Darmo byś ich tam pytał, jak go stracili? — darmo byś pytał, zkad się wziął ogień, którym spłonął w chacie we spół ze starą? . . .

Rozwiązaliby oni tę zagadkę, gdyby rozwiązać mogli węzły zadzierzgnięte na ich szyje!

Są jednak wieści o tem, wieści urokiem osnute!

Chceszli je usłyszeć, kochanku wdzięcznej prostoty, pospiesz do chaty, siwym mchem porosłej. — Tam długimi wieczorami obsiedą prządkominek; — tam sen z oczu oganiają powieści, które po swojemu stworzone od razu się z tobą poznają — bo były dziećmi wraz z tobą; — dodawały pokarmu wątlej, dziecinnej wyobraźni — silnej, dziecinnej ciekawości!

Tyś wyrosł — one dziećmi zostały; — ale nie przeto w pogardzie je mieć trzeba!



Te dzieci prostaczki nie zamieniły skromnej,  
a własnej sukienki — na wykwintniejszy, a obcy  
ubior; — nie przenie wierzyły się ojcom swoim  
odczczepieństwem.

Tę mają przed nami zasługę! —

Przypiski do dwunastu rozdziałów.

1) Cały ten ustęp odnosi się do weselnego obyczaju Wielko-Polan. — Młodość nie powinna zapuścić się w szczegółowy opis naszego wesela, które choć nie tak obfituje w pioski jak Mało-rusyskie, lub Serbskie, zawiera się jednak mocno w nim dopatrzeć tej starożytnej przedchrześcijańskiej cechy, która wszystkim ludom słowiańskiemu plemienia znamienna. — Xarozna część obyczaju Wielko-polskiego wesela sięga pogaństwa — do jakich inacej wyłomności siebie ich wspólność nigdy najdalej nie sięga. — Hównie u Serbów, Czechów, Mało-Rusynów, jak u Wielko-polan, Galicyanów, etc. — przedwesele wprawdzie, którzy w czasie wesela jedni wachają ubioru noszącego — panna młoda przypina



### Przypiski do dwunastu rozbójników.

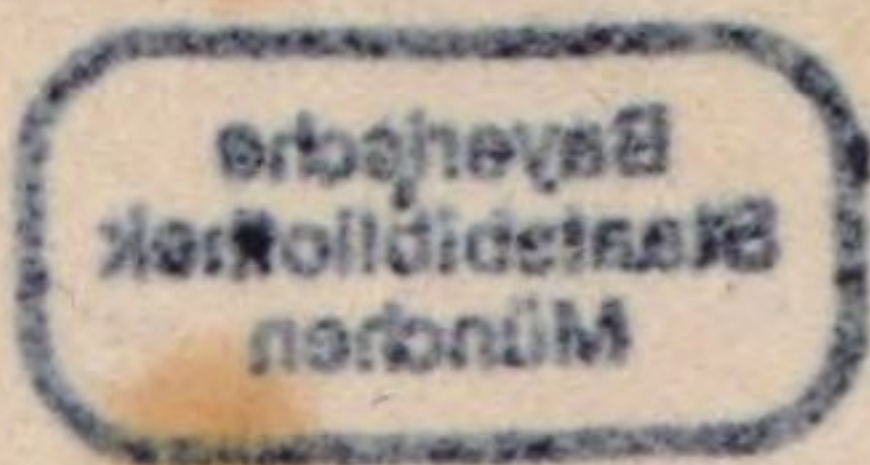
1) Cały ten ustęp odnosi się do weselnych obrzędów Wielko-Polan. — Miejsce nie pozwala zapuścić się w szczegółowy opis naszego wesela, które choć nie tak obfituje w pieśni jak Mało-rossyjskie, lub Serbskie, zawsze się jednak można w niem dopatrzeć tej starej, przedchrześcijańskiej cechy, która wszystkie ludy słowiańskiego plemienia znamionuje. — Znaczna część obrzędów Wielko-polskiego wesela sięga pogaństwa — bo jakżeż inaczej wytłómaczyć sobie ich wspólność między najodleglejszemi szczepami. — Równie u Serbów, Czechów; Mało-Rusinów, jak u Wielko-polan, Galicyanów, etc., — są przedweselni swatowie, którzy w czasie wesela jednaki wszędzie ubiór noszą; — panna młoda przypina



do lewego ramienia swatów chustkę białą, a do czapki kitkę rozmarynu; — dla tego u Serbow mają przydany epitet: kitjeni; — dalej urząd Starosty weselnego, już nam ulubione Chodakowskiego marzenie o Słowiańszczyźnie przypomina, — wręście zrękowiny — obowiązek dziewierza, (Srb. djewer, Czes. diwer, Crn. diwer — Croa. déver, Ross. dewerz), utwierdza nas w przekonaniu, że dzisiejsze jeszcze obrządki weselne Wielko-Polan odnieść należy do wspólnego wszystkim szczepom źródła. —

Przytoczone w niniejszej powieści obrzędy, są bez wątpienia tylko miejscowe, wyjąwszy znowiny (zámława), znane i u Czechów; — z tej też zapewne przyczyny resztę wymienionych obrzędów opuszczono w czeskim tłumaczeniu tej powieści, które się w czasopiśmie Malého: Dennice, znajduje. —

Zmówiny, czyli oświadczyzny zalotnika odbywają się w Sobotę wieczorem, wesele zaczyna się w niedzielę, a trwa do piątku; tak przynajmniej za dobrych czasów bywało. — Młoda panna jedzie do kościoła na wozie półkoszkowym, pomiędzy dwoma druchnami; — družba konno, obok młodego pana. — I u nas mnóstwo jest pieśni weselnych; — te które p. Wojcicki w swoim zbiorze umieścił nie zdają się prawdziwe, a przynajmniej nie są zbierane na miejscu; — trudno bowiem, aby sumienny





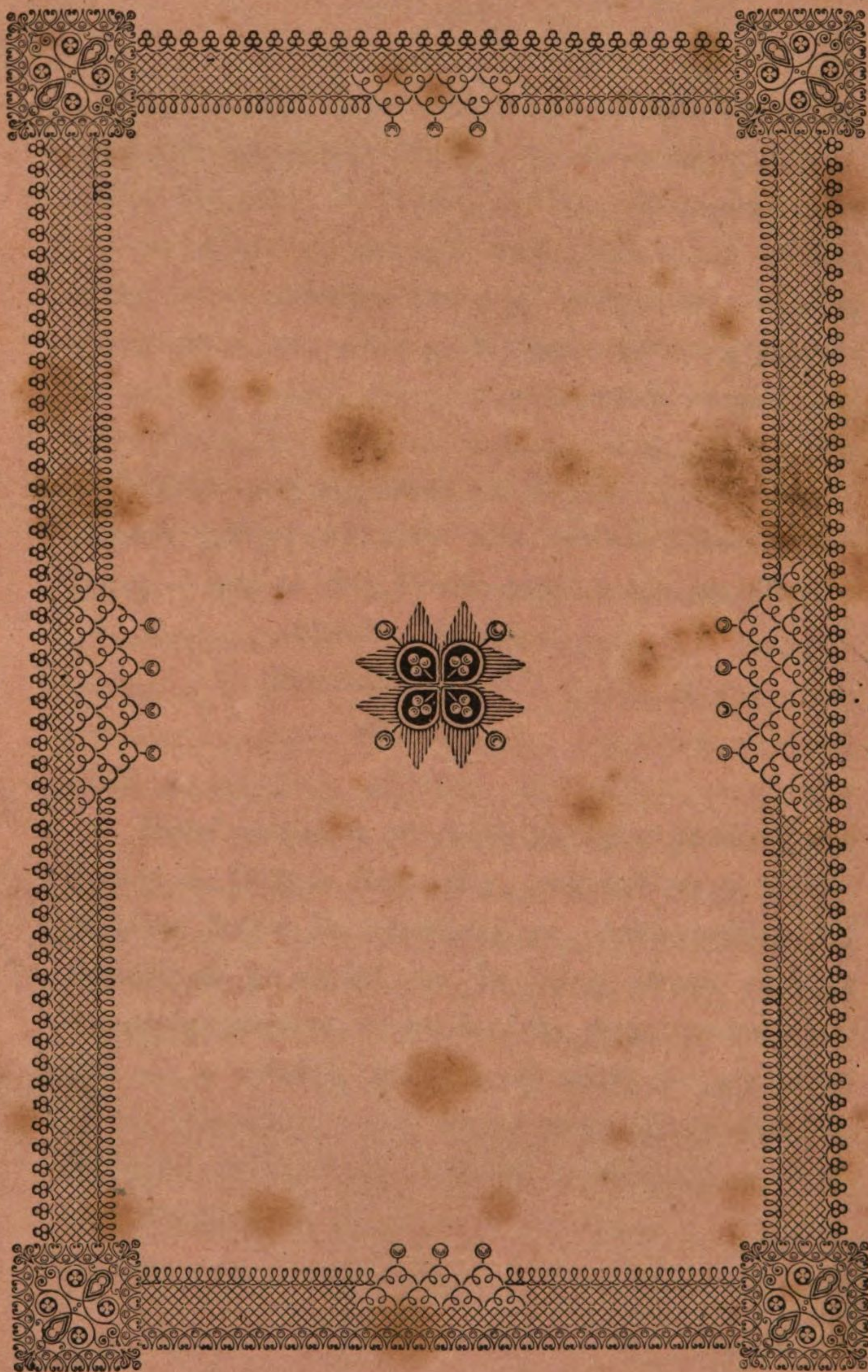
zbieracz, chcąc zachować wymowę i pisownią miejscową, mógł być tak przeciwnym prowincjonalnemu dyalektowi, jak p. Wojcicki; — naprzód Wielko-polanin nie szeple- ni, nie mówi: „wiecora cwartkowego, — ale: wieczora czwortkowego; — powtóre — nigdy samogłoski *a* tam, gdzie p. Wojcicki tę zmianę położył; nie mówią u nas: „cuż tom powioda; — ale: cuż tam powiada; — nie: taniec, ale: toniec, etc. — Wreście przy wyjeździe do kościoła nie śpiewają tej piosnki: „Wyjeżdżamy matuleńku z domu two- jego; — lecz na całą Wielko-polskę znana jest piosnka: „Siadała, siadała, Perełkami płakała.“ etc. etc.

*Medal wyciśnięty na tytule pierwszej powieści, wy- kopany r. 1828 w Kruszwicy, znajduje się w zbiorze Medalów Tytusa Hr. Działyńskiego, który najłaskawiej udzielić mi go raczył. — Po jednej stronie siedzący mężczyzna wspiera się na kordzie, druga strona gład- ka; — u obwódki znajdują się uszy, — ale widać później dorobione. — O starożytności tego medalu za- dnych nie śmiem czynić domysłów, zostawując to świa- domszym rzeczy! —*



























Berwiński, Ryszard,

Powieści Wielko-Polskie

Breslau 1840

P.o.rel. 2352

urn:nbn:de:bvb:12-bsb10035936-0